

## Bartłomiej Kozłowski

### **Refleksje po demonstracji nacjonalistów 11.11.2021 r. w Kaliszu**

Głośnym – i generalnie rzecz biorąc smutnym też (słusznie zresztą) echem odbiła się w Polsce i poza jej granicami demonstracja, jaka przy okazji Święta Niepodległości 11 listopada 2021 r. odbyła się w pierwszym powstałym na terenie Polski mieście – Kaliszu. Kilkuset narodowców wznosiło podczas niej takie m.in. hasła, jak „śmierć wrogom ojczyzny” „tu jest Polska, a nie Polin” oraz „śmierć Unii Europejskiej”. Główny organizator zgromadzenia – aktor Wojciech Olszański, wśród nacjonalistów znany jako Wojciech Jabłonowski krzyczał: „LGBT-y, pederasty, syjoniści to są wrogowie Polski! Won z naszego kraju! Do Brukseli!”. Kulminacyjnym punktem demonstracji było odczytanie przez Olszańskiego vel Jabłonowskiego treści tzw. Statutu Kaliskiego z 1264 r. – ustanowionego przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego dokumentu, który stał się podstawą – korzystnej w porównaniu z tym, co miało miejsce w innych krajach – sytuacji prawnej Żydów Polsce, a później stworzenia częściowo autonomicznej wspólnoty żydowskiej w Polsce – czemu towarzyszyły wznoszone przez nacjonalistów okrzyki „Hańba! Śmierć Żydom!” – a następnie spalenie kopii tego dokumentu. Tymczasem obecni na miejscu demonstracji policjanci wlepili jej uczestnikom... dwa mandaty za publiczne używanie brzydkich wyrazów (na mandatach ostatecznie się nie skończyło, ale o tym w końcowej części tego tekstu). (1)

To było trochę tak, jak – takie mi się to skojarzyło - w którymś z odcinków serialu „Ranczo”, gdzie w dniu wyborów na wójta mogły być jakieś burdy i awantury – ważne (dla policjanta) było tylko to, żeby nie doszło do zakłócenia ciszy wyborczej. Ale tak poważnie mówiąc, za wznoszenie okrzyków typu (np.) „Śmierć Żydom” może grozić w Polsce nie żaden tam mandat, ale po prostu kryminal. Rzadko, to prawda, ktoś do niego za tego - czy jakkolwiek zbliżonego - typu hasła trafia, niekiedy jednak się to zdarza (weźmy tu choćby słynnego Piotra Rybaka – zresztą uczestnika kaliskiej demonstracji - który poszedł siedzieć za spalenie kukły Żyda (2), czy kogoś, kto dostał niedawno rok odsiadki za wznoszenie podczas demonstracji okrzyków „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści” i zachęcanie do ich wznoszenie innych. (3) Wyroków więzienia w zawieszeniu za (np.) antysemickie wypowiedzi znalazłoby się, myślę, całkiem dużo. Z karaniem za wzywaniem do wypędzenia z Polski osób LGBT byłby pewnie nieco większy problem - osoby te nie należą do grup szczególnie chronionych przed np. (publicznym) „nawoływaniem do nienawiści” czy „znieważaniem”. Mógłby ktoś jednak twierdzić, że takie wypowiedzi dałoby się potraktować jako np. publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, z tej racji że wzywają one do dokonania czegoś, czego nie można byłoby zrobić inaczej, jak poprzez bezprawne użycie siły wobec takich osób. Lecz nie chce mi się tu wdawać w rozważania na temat tego, czy takie wypowiedzi (odnoszące się do osób LGBT) dałoby się potraktować jako przestępstwo na gruncie aktualnie obowiązującego w Polsce prawa (tu pojawiałyby się taka kwestia, na ile nawoływanie do popełnienia przestępstwa musi być konkretne, tzn. na ile takie nawoływanie musi być wzywaniem do dokonania jakiegoś choćby określonego *typu* czynu zabronionego prawnie. Osób LGBT nie dałoby się wypędzić z Polski bez popełnienia wobec nich takich przestępstw, jak choćby zmuszanie ich przy użyciu przemocy lub groźby bezprawnej do

określonego zachowania, ale wypowiedzi wzywające do wypędzenia takich osób z Polski raczej implikują tego rodzaju działania, niż wzywają do nich wprost). Ale nad tym niech się - jak chcą - zastanawiają specjaliści od prawa karnego. Ważniejsze jest moim zdaniem inny problem - taki mianowicie, czy takie wypowiedzi *powinny* być karalne. To oczywiście - doskonale wiem o tym - wyjątkowo sporna kwestia. Lecz pozwolę sobie w tej sprawie przedstawić pewne argumenty. Jakiś czas temu na podstawie danych statystycznych przedstawionych na stronie internetowej FBI oraz stronie tzw. Agencji Praw Podstawowych UE policzyłem, ile antysemicko motywowanych przestępstw o charakterze bezpośrednich fizycznych ataków na osoby żydowskiego pochodzenia przypadało rocznie na milion mieszkańców takich państw, jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Szwecja, Austria i USA w latach 2005 - 2018 (w przypadku Austrii 2019 - z 2018 nie było danych). Liczby wspomnianych przestępstw (na milion ogółu ludności rocznie) mieściły się w poszczególnych krajach w następujących przedziałach: w Niemczech 0,36 - 0,83, we Francji 0,45 - 2,17, w Wielkiej Brytanii 1,09 - 2,26, w Szwecji 0,42 - 2,16, zaś w Austrii 0,23 - 1,06. Natomiast w Stanach Zjednoczonych pomiędzy 0,20, a 0,35. Należy też zauważyć, że odsetek Żydów w populacji USA jest ok. 13,07 razy większy, niż wśród ludności Austrii, 12,14 większy, niż wśród ludności Niemiec, 11,56 razy większy, niż wśród ludności Szwecji, 3,86 razy większy, niż wśród ludności Wielkiej Brytanii i ok. 2,54 razy większy, niż wśród ludności Francji. Wynika więc z tego, że w latach 2005 - 2018 r. jeden antysemicko motywowany fizyczny atak na osobę przypadał na (ok.) 74 160 Żydów w USA, na 6490 Żydów we Francji, na 2853 Żydów w Wielkiej Brytanii, na 1578 Żydów w Austrii, na 1545 Żydów w Niemczech i na 1345 Żydów w Szwecji. Jest prawdą, że we wspomnianym okresie w USA miały miejsce antysemickie zbrodnie o skutkach śmiertelnych, których nie było np. w Szwecji czy w Austrii - mam tu na myśli słynną strzelaninę w synagodze w Pittsburghu w 2018 r. w wyniku której zginęło 11 osób (inne antysemicko motywowane zbrodnie, o których mi wiadomo, miały w niedawnych czasach miejsce w 2001 r. - jedna osoba zabita i w 2019 r. - kiedy to zginęło 6 Żydów). Lecz we Francji w latach 2010 - 2018 w wyniku morderstw o antysemickiej motywacji zabitych zostało 44 Żydów. W Niemczech (w 2016 i 2019 r.) dwóch. Można twierdzić, że to względnie niewiele, lecz z medialnych informacji (jak je pamiętam) o strzelaninie pod synagogą w Halle w 2019 r. wynikało, że gdyby nie zablokowanie drzwi do budynku od wewnątrz skończyłaby się ona masakrą nie mniejszą, niż strzelanina w amerykańskim Pittsburghu w 2018 r. Najogólniej zatem rzecz biorąc, Żyd mieszkający w USA we wspomnianym tu okresie miał dużo mniejszą szansę stać się ofiarą fizycznej napaści o podłożu antysemickim, niż Żyd mieszkający we Francji, w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Austrii czy w Niemczech.

Czym jednak wymienione tu kraje w kontekście, który mnie akurat szczególnie interesuje, się różnią? Otóż, tym, że w takich krajach, jak Niemcy, Francja, Austria, Szwecja i Wielka Brytania antysemickie wypowiedzi są karalne. Co nie znaczy oczywiście, że każda antysemicka wypowiedź jest tam karana - to przecież byłoby niemożliwe z racji choćby niemożności wykrycia wszystkich autorów takich wypowiedzi - ale co oznacza jednak, to, że za antysemickie wypowiedzi można w tych krajach zostać potraktowanym solidną grzywną, bądź nawet trafić za kratki. W Stanach Zjednoczonych coś takiego nie jest możliwe. W tamtejszym systemie prawnym nie ma takich przestępstw, jak „nawoływanie do nienawiści na

tle różnic narodowościowych, rasowych, wyznaniowych” czy jeszcze innych, znieważanie takiej czy innej grupy ludności - ani też (np.) takich, jak „propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” czy negowanie Holocaustu, bądź innych zbrodni. Zaś wzywanie do przemocy, owszem, może być karalne, ale tylko wówczas, gdy ma ono na celu wzniecenie przemocy w sposób praktycznie natychmiastowy i w sytuacji, w jakiej ma ono miejsce występuje istotne prawdopodobieństwo, iż faktycznie spowoduje ono przemoc. Zgodne z takim kryterium (ustanowionym przez Sąd Najwyższy USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) w 1969 r.) (4) mogłoby być skazanie kogoś za bezpośrednio nawołującą do przemocy wypowiedź skierowaną do już agresywnie nastawionego tłumu, lecz na pewno nie byłoby z nią zgodne skazanie za wyrażanie opinii, że jakichś ludzi – czy to Żydów, czy osoby LGBT, czy jeszcze innych – należy wyrzucić z kraju. I nie byłoby z nią zgodne skazanie kogoś za po prostu wyrażanie nawet takiego stwierdzenia, że należy wymordować jakąś grupę ludzi. (5)

Tzw. – jak często się to mówi – „mowa nienawiści” jest więc karalna w USA w bezporównania w mniejszym zakresie, niż w znakomitej większości krajów świata – np. w krajach europejskich. (6) Lecz naprawdę groźnych, wyrządzających konkretne szkody konkretnym ludziom „przestępstw z nienawiści” – takich, jak akty przemocy, czy też przypadki zniszczenia czyjegoś mienia, bądź zastraszania konkretnych osób z powodu ich przynależności rasowej, etnicznej, religijnej czy orientacji seksualnej zdarza się w USA (*per capita* – bezwzględne liczby wszystkich takich przestępstw są oczywiście znaczne – np. w 2019 r. wszystkich takich przestępstw stwierdzono tam 8559 – ale pamiętajmy, że jest to kraj przynajmniej kilkakrotnie ludniejszy od któregośkolwiek z państw europejskich) mniej, niż w tych krajach (pisałem o tym (m.in.) w tym tekście: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1098184,dlaczego-zakazy-mowy-nienawisci-sa-bez-sensu>).

Jak zatem widać, zakazy „mowy nienawiści” skierowanej przeciwko grupom narodowościowym, rasowym, religijnym czy jeszcze innym – np. osobom LGBT - nie zapobiegają znacznie niewątpliwie bardziej szkodliwym i krzywdzącym od publicznej (a więc przejawiającej się np. internetowych komentarzach, czy – w praktyce, również w USA - rzadko w ulicznych wystąpieniach) „hate speech” przestępstwom z nienawiści. Nie wygląda również na to, by zakazy takie prowadziły do wykorzeniania postaw, które w jakiś sposób mogą – choć oczywiście w praktyce na pewno rzadko kiedy się to zdarza – sprzyjać dokonywaniu takich przestępstw. Znana żydowska organizacja Anti-defamation League od wielu lat prowadzi badania mające na celu określenie poziomu postaw o charakterze antysemitycznym w różnych krajach świata. Według badania z 2015 r. antysemitów (według kryteriów przyjętych przez ADL) naliczono w USA 10%. W Niemczech – 16%. We Francji – 17%. W Austrii (badanie z 2019 r.) – 20%. W Belgii (2019 r.) – 24% (tak dla ciekawości – w Polsce, gdzie antysemityczna „mowa nienawiści”, choć na pewno nie jest ścigana i karana w sposób konsekwentny – zachodzi pytanie, czy konsekwentne ściganie takiej „mowy” jest w ogóle możliwe – lecz mimo wszystko jest zagrożona poważnymi karami i przynajmniej niekiedy bywa karana – czasem nawet bezwzględnym więzieniem – antysemitów według kryteriów ADL stanowią ok. 48% ludności. Najwięcej antysemitów jest na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy – 93%. Najmniej w Laosie – 0,2%). Wyznawców poglądów

o antysemitycznym (zdaniem ADL) charakterze jest więc w niekarzących za antysemitką (ani żadną inną) „mowę nienawiści” USA mniej, niż w szeregu krajach, w których za „mowę” taką grozi nawet więzienie. Zaś brak zakazów „mowy nienawiści” w USA nie przeszkadza jakoś temu, że przekonania, czy postawy, których (stopniowej przynajmniej) eliminacji takie zakazy teoretycznie rzecz biorąc mają służyć (jak inaczej w jakiś mający przysłowiowe ręce i nogi sposób można byłoby próbować uzasadnić prawne zakazy „hate speech”, która nie powoduje bezpośredniego niebezpieczeństwa wywołania przemocy, ani też nie ma charakteru np. dręczenia czy zastraszania konkretnych osób, w których to przypadkach słowa – zgoda co do tego – są czymś bezpośrednio krzywdzącym innych ludzi – nie tylko w jakiś hipotetyczny sposób mogącym przyczynić się do wyrządzenia im krzywdy?) osłabły w USA z biegiem czasu mimo prawnej tolerancji dla takiej „mowy” (a nawet wraz ze zwiększeniem zakresu tolerancji dla niej – choćby poprzez wspomniane tu wcześniej ograniczenie możliwości karania za wypowiedzi nawołujące do popełniania przestępstw). Jak można przeczytać w tym <https://www.thedailybeast.com/how-not-to-fight-racism-and-anti-semitism> artykule zajmującego się problematyką wolności słowa duńskiego prawnika Jacoba Mchangamy w 1964 r., kiedy to ADL po raz pierwszy przeprowadziła badanie na temat częstości występowania antysemitycznych postaw wśród Amerykanów, z badania tego wyniknęło, że antysemitami stanowią ok. 29% dorosłych mieszkańców USA. Lecz w 2013 r. osób o antysemitycznym zdaniem ADL poglądach było w USA już tylko ok. 12%, zaś obecnie – jak była już powyżej mowa – wygląda na to, że jest ich jeszcze mniej. W innym swoim tekście (<https://www.hoover.org/research/harm-hate-speech-laws>) Mchangama zwrócił uwagę na coś, co odnosiło się do znacznie głębiej – jak sądzę – niż antysemityzm zakorzenionego wśród amerykańskiej ludności rasizmu o charakterze anty-murzyńskim. Jak można przeczytać w tym tekście w 1958 r. zaledwie 4% Amerykanów aprobowało małżeństwa między osobami należącymi do różnych grup rasowych. Lecz w 2011 r. przeciwko takim małżeństwom nie miało nic 86% dorosłych Amerykanów, zaś wśród osób wieku od 18 do 29 lat odsetek osób w pełni aprobujących takie małżeństwa wynosił 97%. W USA w czasie, o którym mowa, wzrosła zresztą nie tylko deklaracyjna aprobata dla międzyrasowych małżeństw, lecz także liczba takich małżeństw – o ile np. w 1980 r. małżeństwa takie stanowiły 6,7% nowo zawartych związków, to w 2010 r. już ok. 15%. Te zmiany są ważne z tego względu, że jak – trafnie wydaje mi się – stwierdził J. Mchangama „*Nie ma chyba lepszego sposobu na zmierzenie poziomu tolerancji i zaangażowania na rzecz równości w zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie niż przyjrzenie się małżeństwom międzyrasowym*” (a także – biorąc na zdrowy rozum, choć są to rzeczy trudniej mierzalne z tego powodu, że raczej nie są one uwzględniane w badaniach statystycznych – innym międzyludzkim związkom – np. przyjaźniom czy życiem ze sobą „na kocią łapę”). Tak czy inaczej, radykalna – bo trudno ją inaczej określić - zmiana stosunku Amerykanów do międzyrasowych małżeństw dokonała się bez zakazania rasistowskiej, czy jeszcze innej „mowy nienawiści” (oczywiście – nie da się wykluczyć – choć też jest to tylko pewna hipoteza – myślę, że rozsądna – ale której nie jestem w stanie zweryfikować w oparciu o jakieś dane – że wpływ na dokonanie się w USA wspomnianych zmian miało wprowadzenie w tym kraju przepisów skierowanych przeciwko dyskryminacji z przyczyn (m.in.) rasowych. Z pewnością – na zdrowy rozum – bardzo znaczną rolę odegrał w tym kontekście zakaz segregacji rasowej. Ale to inna sprawa – bronienie dyskryminacji i segregacji rasowej – czy jakiegokolwiek innej – nie przychodzi mi

bowiem – w odróżnieniu od obrony wolności słowa – także w przypadku np. „mowy nienawiści” – do głowy).

Mchangama wspomniał też w przytoczonym tekście o zmniejszeniu się liczby przestępstw w USA w latach 1996 (kiedy to FBI zaczęło publikować statystyki na ten temat) – 2010 – i zwiększeniu się liczby takich przestępstw w latach 2000 – 2009 r. w 11 z 14 krajów europejskich, w których badania na ten temat przeprowadziła Agencja Praw Podstawowych UE. Co do tej obserwacji o spadku liczby „przestępstw z nienawiści” w USA i wzroście liczby takich przestępstw w Europie, ktoś mógłby się przyczepić, że w ostatnich latach (tj. od 2015 r.) liczba „hate crimes” w USA się zwiększyła. Tyle tylko, że w niektórych przynajmniej krajach zabraniających – w odróżnieniu od USA – „mowy nienawiści” liczba takich przestępstw wzrosła w jeszcze większym stopniu. I tak – jak można dowiedzieć się ze strony OBWE poświęconej „przestępstwom z nienawiści” – w USA w latach 2015 – 2019 liczba oficjalnie odnotowanych w tym kraju „przestępstw z nienawiści” wzrosła od 6885 do 8559 (wzrost tej liczby nastąpił głównie w latach 2016 i 2017, później był on niewielki) – co oznacza wzrost tej liczby o blisko 20%. Lecz we Francji liczba „hate crimes” wzrosła w latach 2015 – 2019 od 1790 do 2640 (przy minimum – wynoszącym 1505 – w 2017 r.). W Wielkiej Brytanii wzrosła ona od 62 518 w 2015 r. do 106 672 w 2019 (tak duże liczby „hate crimes” w Zjednoczonym Królestwie wynikają po części – jak jakiś czas temu czytałem – z systemu rejestracji takich przestępstw, w którym warunki uznania jakiegoś czynu karalnego za „przestępstwo z nienawiści” są dużo mniej rygorystyczne, niż w innych państwach – np. Niemczech, Francji, czy w USA). W Niemczech – o których mówi się, że są najbardziej ograniczającą wolność słowa zachodnią demokracją – liczba (oficjalnie odnotowanych) „hate crimes” wzrosła w latach 2015 – 2019 od 3046 do 8585. Tu znów – *a propos* Niemiec podejrzewam, że znaczną część liczby owych „przestępstw z nienawiści” stanowiły w tym kraju przestępstwa „mowy nienawiści” – która rzecz jasna jest w tym kraju karalna i zagrożona karą do 5 lat odsiadki (jeśli podsumuje się liczby znajdujące się nad słupkami na stronie <https://hatecrime.osce.org/germany> to wyjdzie na to, że takich przestępstw z nienawiści, jak bezpośrednie akty przemocy wobec ludzi, oraz przypadki zastraszania i zniszczenia własności odnotowano w 2019 r. w Niemczech 2469, co przy liczbie ludności Niemiec wynoszącej w 2019 r. ok. 83,09 mln osób oznaczało, że na milion mieszkańców przypadało tam wówczas 29,71 takich przestępstw – w USA w tym samym roku według danych FBI stwierdzono 8559 „przestępstw z nienawiści” – co, biorąc pod uwagę, że dane na temat takich przestępstw były zbierane na obszarze zamieszkanym przez – jak zostało to oszacowane, bo przecież chyba nie dokładnie policzone – przez 305 284 239 osób – wskazuje na to, że przestępstw takich na milion mieszkańców przypadało tam wówczas niecałe 28,04 – a jeśli z liczby owych przestępstw wyeliminujemy 236 „przestępstw przeciwko społeczeństwu” i zostawimy jedynie przestępstwa przeciwko osobom – a więc różnego rodzaju akty przemocy czy zastraszania - oraz przeciwko mieniu (a więc kradzieże, rozboje, czy przypadki wandalizmu) to wyjdzie na to, że przestępstw takich na milion mieszkańców USA przypadało nieco ponad 27,26). Lecz jeśli nawet przeważająca część odnotowanych w Niemczech w 2019 r. przestępstw z nienawiści było tak naprawdę przestępstwami „mowy nienawiści” to warto zauważyć, że „mowa nienawiści” (która moim zdaniem nie powinna być karalna, o ile nie jest bezpośrednio niebezpiecznym w konkretnej sytuacji podburzaniem do

przemocy, bądź też zastraszaniem albo werbalnym dręczeniem konkretnych osób) też przecież jest przejawem postaw, których zwalczanie zakazy „mowy nienawiści” mają na celu. Jak zatem widać, zakazy „mowy nienawiści” według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zapobiegają takim postawom, ani nie redukują ich. Zaś jeśli chodzi o takie przestępstwa z nienawiści, które bezpośrednio wyrządzają konkretne szkody konkretnym ludziom to w tym temacie w zakazujących „mowy nienawiści” Niemczech jest raczej gorzej, niż w USA. A w niektórych tępiących przy użyciu środków prawnego „mowę nienawiści” krajach – jak choćby w Wielkiej Brytanii czy w Szwecji jest w tym względzie jeszcze gorzej, niż w Niemczech – i bez porównania gorzej, niż w USA (pisałem o tym we wspomnianym już tekście, zob. <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1098184,dlaczego-zakazy-mowy-nienawisci-sa-bez-sensu>).

Tak czy owak, odnośnie tego, co określa się niekiedy mianem „hate speech laws” już dawno zostało postawione pytanie: do they work? – czy one działają? Pytanie to zostało postawione w książce wydanej w 1992 r. przez międzynarodową organizację Article 19 (książkę tę znalazłem kiedyś w Internecie, taki tytuł ma jeden z jej rozdziałów – bodajże końcowy). (7) Książka ta i postawione w niej pytanie ukazała się w czasach, kiedy czegoś takiego, jak statystyki „przestępstw z nienawiści” po prostu jeszcze nie było. Obecnie takie statystyki – oczywiście, pozostawiające wiele do życzenia – w wielu krajach są prowadzone. I choćby te statystyki wskazują na to, że właściwa odpowiedź na to pytanie brzmi: „nie”.

Czy zakazy „mowy nienawiści” można w jakiś sensowny sposób próbować uzasadnić za pomocą innych argumentów, niż ten, że „mowa” taka może – w jakiś pośredni sposób – prowadzić do aktów przemocy czy innych bezpośrednio wyrządzających krzywdę innym ludziom przestępstw (a więc niszczenia czyjegoś mienia, czy wzbudzającego strach o bezpieczeństwo własne czy osób najbliższych groźenia przemocą)? Niektórzy zwolennicy zakazów „hate speech” uważają, że „mowa nienawiści” powinna być prawnie tępiona ze względu na krzywdę moralną i psychiczną, jaką „mowa” taka wyrządza osobom należącym do grup, do których się ona odnosi. To jednak na moje wyczucie jest wyjątkowo słaby argument za zakazem takiej „mowy nienawiści” która nie jest bezpośrednio kierowana do przymusowych odbiorców (jest to, owszem, argument za zakazem werbalnego dręczenia – także np. z powodów rasistowskich czy homofobicznych – ale do zwalczania takich rzeczy nie są potrzebne zakazy w stylu np. art. 256 czy 257 polskiego k.k. – odnoszące się do „nawoływania do nienawiści” i „znieważania grup ludności” mającego charakter publiczny – a więc kierowanego zazwyczaj do ludzi chcących zapoznać się z jakimiś wypowiedziami – co ma miejsce w przypadku np. wypowiedzi zdarzających się na jakichś zebraniach, czy demonstracjach – bądź nie wiadomo konkretnie do kogo – w przypadku np. stwierdzeń zamieszczanych na ogólnie dostępnych stronach internetowych). Lecz gdyby nawet argument ten był w jakiejś mierze prawdziwy – a nie wykluczam, że jest – przecież z pewnością zdarzają się osoby, które czują się fatalnie pod wpływem jakichś wypowiedzi obrażających grupy rasowe, wyznaniowe czy jeszcze inne do których osoby te należą – to spróbujmy zastosować ten argument w sposób konsekwentny. Co z konsekwentnego zastosowania takiego argumentu by wynikło? Otóż np. – jak niedawno miałem gdzieś okazję przeczytać – istnieją osoby dosłownie wręcz chore ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia. Oczywiście jest to, że stan psychiczny owych osób jest wynikiem głównie, jeśli nie wyłącznie

tego, co mówi się i pisze o globalnym ociepleniu – bo globalne ocieplenie – przynajmniej w krajach o umiarkowanym klimacie - raczej nie jest czymś, co po prostu można odczuwać na własnej skórze; na pewno nie jest tak, że to wzrost temperatury sam z siebie wpędza niektórych ludzi w panikę, zaś o potencjalnych skutkach globalnego ocieplenia po prostu nie da się niczego wiedzieć bez pośrednictwa coś mówiących o takich skutkach wypowiedzi. Jeśliby więc konsekwentnie zastosować wspomniany powyżej tok rozumowania (tzn. że „mowa nienawiści”) powinna być zabroniona z tego powodu, że wyrządza krzywdę psychiczną niektórym ludziom, to logicznie rzecz biorąc powinno zabronić się straszenia globalnym ociepleniem (którego – i wpływu ludzkiej działalności na to zjawisko nie zamierzam bynajmniej negować) bo może ono negatywnie – nawet np. prowadząc do depresji, czy stanów lękowych – wpływać na psychikę niektórych osób.

To samo trzeba powiedzieć o argumentcie, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może się ona przyczyniać do „przestępstw z nienawiści” – a więc np. aktów przemocy przeciwko innym ludziom z powodu ich narodowości, rasy, wyznania, czy orientacji seksualnej. Przyjmijmy, że argument ten opiera się na pewnych prawdziwych faktach. „Przestępstwa z nienawiści” niewątpliwie mają podłoże w postaci nastawienia dokonujących takich przestępstw osób wobec tych, którzy stają się ofiarami takich przestępstw. Do kształtowania się postaw i poglądów, oraz pobudzania emocji, które czasem bywają podłożem dokonywania takich przestępstw mogą – na zdrowy rozum – przyczyniać się takie czy inne wypowiedzi. Ale czy mogą przyczyniać się do tego tylko takie wypowiedzi, o których można byłoby powiedzieć: „tak, to jest nawoływanie do nienawiści”, albo „tak, to jest znieważanie” bądź „tak, to jest nawoływanie do popełnienia przestępstwa” – czyli inaczej mówiąc te wypowiedzi, odnośnie których można byłoby argumentować, że dałoby się potraktować je jako przestępstwo – choć z tym też jest taki choćby problem, że pojęcia występujące w przepisach prawnych dotyczących tzw. „mowy nienawiści” nie grzeszą specjalną precyzją – gdzie jest np. granice pomiędzy jeszcze prawnie niezakazanym pobudzaniem do niechęci, nieufności, czy uprzedzeń wobec jakiejś np. grupy narodowościowej, czy rasowej – a nawoływaniem do nienawiści (wciąż tylko emocji) przeciwko takiej grupie, za które można nawet trafić do więzienia? Jasne jest dla mnie, że nie – że do „przestępstw z nienawiści” tak samo, jak „mowa nienawiści” – o ile nie bardziej – mogą przyczyniać się wypowiedzi nie uważane za taką „mowę”. Przykłady potwierdzające taką tezę? Otóż np. w niedawnych czasach w Polsce – jak i zresztą w innych krajach – miały miejsce werbalne, a także fizyczne ataki na osoby pochodzące z krajów Dalekiego Wschodu w związku z epidemią koronawirusa. I tak, jak można przeczytać w „Dzienniku Bałtyckim” (wydanie z 24.03.2020 r.) „w Łukowie trzech nastolatków zaatakowało kobietę narodowości wietnamskiej, która od lat mieszka w tym mieście. Napastnicy krzyczyli wulgaryzmy oraz że „jest z Chin i ma koronawirusa”. Obrzucili ją śmieciami, spluwali w jej stronę, a gdy próbowała odejść, szli za nią”. Mowa tam też jest o brutalnym pobiciu pochodzącego z Chin kucharza, mającego polskie obywatelstwo i mieszkającego w Polsce od 25 lat. Z kolei na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku (to informacja z „Faktu” z dnia 4 lutego 2020 r.) polscy studenci zaatakowali swych chińskich kolegów oskarżając ich o to, że rozsiewają wirusa z Wuhan (było to przed jakimkolwiek znanym zachorowaniem na Covid 19 w Polsce). Chińczycy próbowali tłumaczyć Polakom, że są zdrowi, jednak to tylko wywołało

wściekłość tych drugich. Rozwścieczeni polscy studenci wystawili w stronę Chińczyków środkowe palce i obrzucili ich najgorszymi wyzwiskami. Do rękoczynów nie doszło ponoć tylko cudem. Co jest oczywiste, to to, że do wspomnianych sytuacji nie doszłoby, gdyby sprawcy opisanych tu aktów agresji nie dowiedzieli się czegoś o koronawirusie i o tym, że wziął się on Chin. Lecz pisanie i mówienie o takich rzeczach nie jest przecież prawnie zakazane – proponuje ktoś, by było? Nie proponuje tego, jak sądzę, żaden zwolennik zakazów „mowy nienawiści” - chyba, że chodziłoby o jakiegoś totalitarystę chcącego zakazać rozpowszechniania wszelkich poglądów i informacji niewygodnych dla władz – większość zwolenników prawnego tępienia „hate speech” nie jest, jak sądzę, za całkowitą – czy praktycznie całkowitą – likwidacją wolności słowa. Lecz stosując konsekwentnie rozumowanie, w myśl którego „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może się ona pośrednio przyczyniać do „przestępstw z nienawiści” to chyba należałoby zakazać mówienia i pisania o tym, że koronawirus pochodzi z Chin – bo przecież jakiś świr może pod wpływem tej informacji skojarzyć np. spotkanego na ulicy Chińczyka z tą groźną chorobą i w następstwie będących przynajmniej pośrednim efektem takiej informacji emocji pobić go – a nawet (przecież to nie jest wykluczone) zabić. Weźmy też inną sytuację. Niedawno w Niemczech 25 letni imigrant z Afganistanu zdemolował zabytkowy, XII wieczny kościół w Nordhausen. Swój przestępczy czyn tłumaczył tym, że „wiara chrześcijańska jest fałszywa, a Jezus nie jest Synem Bożym”. Co do takiego przekonania: oczywiste jest dla mnie, że nie musi się ono stać podłożem przestępczego działania. Osobiście sądzę np. że wiara muzułmańska jest czymś fałszywym – a nawet potencjalnie niebezpiecznym – lecz jednak jakoś nie przychodzi mi do głowy, by z takiego powodu np. zdemolować meczet. Lecz jakkolwiek takie, jak wspomniane powyżej przekonanie nie musi prowadzić do popełnienia przestępstwa – takiego np. jak zdemolowanie kościoła – to oczywiste jest jednak, że przekonanie to, na zdrowy rozum nie mogące się u wyznającej je osoby zrodzić inaczej, jak pod wpływem takich czy innych wypowiedzi – cokolwiek zwiększa – aczkolwiek w sposób niejasny i zapewne bardzo niewielki – prawdopodobieństwo posunięcia się do dokonania czynu wyrządzającego szkodę i sprzecznego z prawem. Przecież ów Afgańczyk – odnośnie którego trudno byłoby przypuszczać, by mógł on uważać chrześcijaństwo za „prawdziwą” religię, zaś Jezusa za Syna Bożego – urodził się on w islamskim kraju i wyrósł w tamtejszej religii – nie dokonałby wspomnianego tu czynu, gdyby do chrześcijaństwa miał on stosunek, powiedzmy, obojętny (nawiasem mówiąc, jestem w stanie wyobrazić sobie, że takiego przestępstwa, jak zdemolowanie czy okradzenie kościoła dokonuje ktoś obojętny religijnie – np. ktoś czerpiący satysfakcję z dokonywania aktów wandalizmu czy po prostu zwykły złodziej. Ale w interesującym mnie tu przypadku nie o czymś takim chyba mówimy). Dokonał on tego czynu w następstwie wrogości wobec chrześcijaństwa, której podłożem było przekonanie o tym, że chrześcijaństwo nie jest prawdziwą religią, zaś Jezus nie jest Bożym Synem. Konsekwentnie idąc tropem rozumowania zwolenników zakazów „hate speech” należałoby – to jest nasuwający się jak dla mnie logiczny wniosek, którego – na szczęście – myślę, że nikt w praktyce nie zastosuje - zakazać wyrażania poglądów o fałszywości chrześcijaństwa, bo wśród osób przekonanych do takich poglądów z cokolwiek większym, niż wśród nie przekonanych do nich prawdopodobieństwem mogą się znaleźć tacy, którzy dokonają ataków na kościoły. Albo np. pobiją księdza. I oczywiście – w myśl tego (tylko że konsekwentnie zastosowanego)



rozumowania należałoby zakazać głoszenia poglądów, że fałszywą religią jest islam – bo może to prowadzić do takiego przestępstwa, jak atak na meczet, albo, że fałszywy jest buddyzm, bo może to doprowadzić do ataku na świątynię buddyjską itd. Można by też było zakazać krytyki jakichś np. partyjnych programów i pomysłów politycznych. Ludzie – choć oczywiście, że bardzo nieliczni – przekonani o tym, że jakieś polityczne pomysły są czymś szkodliwym, czy niebezpiecznym posuwają się czasem do popełniania przestępstw przeciwko autorom tych pomysłów, czy osobom z nich kojarzonymi. Jako przykład takiego przestępstwa można przytoczyć mające kilka lat temu miejsce podpalenie biura poselskiego posłanki Beaty Kempy (wspominałem o nim w tym tekście:

<https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1101139,zakazy-wypowiedzi-droga-w-najlepszym-wypadku-do-nikad>). Sprawca tego niemającego wprowadzić jakichś tragicznych skutków – ale przecież potencjalnie bardzo niebezpiecznego - czynu oświadczył, że tym, co motywowało go do jego dokonania był sprzeciw wobec planowanych przez PiS zmian w ordynacji wyborczej – przy czym dodał, że sam nie czytał projektu rzeczonyj ustawy, lecz opierał się na opiniach posła PO Borysa Budki, a także polityków „Nowoczesnej” i PSL oraz dziennikarzy, którzy krytykowali ów projekt. Należy zakazać (np.) krytykowania projektów jakichś ustaw z tego powodu, że krytyka ta może u kogoś – z największym prawdopodobieństwem niezrównoważonego psychicznie (o ile sobie przypominam, sprawca wspomnianego tu przestępstwa został uznany za niepoczytalnego) – wywołać emocje, w następstwie których dokona on jakiegoś nieodpowiedzialnego, groźnego, a może nawet fatalnego w skutkach czynu? Moim zdaniem – i myślę, też, że zdaniem znakomitej większości ludzi – nie. Za takie, jak wspomniane tu przestępstwo powinien odpowiadać ktoś, kto osobiście je popełnił i ewentualnie także ktoś, kto celowo i bezpośrednio zachęcił go do jego dokonania czy celowo mu w tym pomógł. Nikt jednak nie powinien być karany z tego powodu, że jakaś jego wypowiedź – czy może ileś jego wypowiedzi – przyczyniły się do zrodzenia się u kogoś stanu psychicznego, który stał się podłożem czyjegoś przestępczego działania i nikt też, rzecz jasna, nie powinien być karany z tego powodu, że jego wypowiedzi potencjalnie mogą przyczynić się do zrodzenia się u niektórych osób przekonań i emocji, w następstwie których niektórzy z tych niektórych być może coś złego zrobią. Lecz zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” (choć nie tylko zwolennicy takich zakazów – można byłoby tu wspomnieć o zwolennikach zakazów pornografii o teorii, że przyczynia się ona do np. gwałtów) uważają, że pewne wypowiedzi, nie mające przy tym - uwaga! – charakteru bezpośredniego nawoływania do popełnienia przestępstwa – powinny być zakazane – może nie tylko i wyłącznie, ale na pewno w bardzo dużej mierze – z takiego właśnie powodu. Jeśli więc przyjmuje się, że pewne rodzaje wypowiedzi powinny być prawnie zabronione z takiego właśnie powodu, to warto chyba co najmniej zadać pytanie, dlaczego z takiego powodu nie zakazać także innych wypowiedzi – np. takich, o jakich, dla przykładu, tu wspominałem?

Nie ma co już ciągnąć dalej tego wywodu – oczywiste jest dla mnie, że konsekwentne wcielenie w życie rozumowania leżącego u podłoża zakazów „hate speech” doprowadziło by do stworzenia cenzury gorszej, niż w państwach totalitarnych. Tak nawiasem mówiąc, pomysł konsekwentnego wcielenia w życie takiego rozumowania prowadziłyby do wniosków na zdrowy rozum po prostu absurdalnych – takich np. że wygłaszanie poglądu zrównującego aborcję z morderstwem powinno być karalne z tego względu, że niektórzy ludzie przekonani

do takiego poglądu dokonują takich czynów, jak podpalanie klinik aborcyjnych i zamachy na życie lekarzy wykonujących zabiegi aborcji (oczywiście – bardzo nieliczni – ale mimo wszystko chciałbym zauważyć, że raczej trudno wyobrazić sobie, by takiego, jak wspomniane tu przestępstwa mógł dokonać ktoś, kto nigdy w życiu nie słyszał o jakiejś tam aborcji i – znów, pewnie w sumie ciągle bardzo małe - prawdopodobieństwo dokonania takiego czynu przez kogoś przekonanego do opinii, że aborcja jest jakimś straszliwym złem jest na zdrowy rozum znacząco większe, niż prawdopodobieństwo popełnienia go przez kogoś, kto nie został przekonany do takiego poglądu) – i - jednocześnie – że wygłaszanie opinii, iż zakaz aborcji stanowi naruszenie podstawowych praw, jakie (także moim zdaniem – zob. np. [tu](#) ) należą się kobietom powinno być zakazane z tego względu, że krewcy wyznawcy takiej opinii dokonują niekiedy fizycznych napaści na rzeczników zakazu aborcji. Bądź takiego, że tak samo, jak „propagowania faszyzmu” i „mowy nienawiści” należałoby zabronić szerzenia poglądu o niebezpieczeństwie, że faszyzm może się odrodzić, bo bez przekonania niektórych osób do takiego poglądu – a także do np. poglądu, że państwo jest wobec (neo)faszystów nadmiernie pobłażliwe czy też bezradne nie byłoby takich przestępstw, jak brutalne pobicie osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadrugi” Jana Stachniuka przez członków „Antify” w dniu 11.11. 2005 r. bądź pobicie osób jadących na „marsz niepodległości” w Warszawie w 2010 r.

Takie jak wspomniane tu wcześniej rozumowanie jest w demokratycznych krajach (a mam tu na myśli zarówno te kraje, które zakazują np. „mowy nienawiści” jak i te które nie zabraniają jej) jeśli nie bardzo świadomie odrzucane, to przynajmniej w praktyce nie akceptowane w sposób jakiś bardzo generalny. O ile wiem, w żadnej zachodniej demokracji nie zabrania się np. potępiania aborcji czy też pomysłów wprowadzenia jej zakazu z tego powodu, że przekonanie i emocje zrodzone pod wpływem jednych czy drugich wypowiedzi mogą w przypadku jakichś nielicznych osobników stać się podłożem aktów przemocy. Nie zabrania się propagandy rzeczników idei praw zwierząt z tej przyczyny, że niektórzy ludzie poruszeni losem zwierząt w rzeźniach czy laboratoriach badawczych i przekonani do opinii, że to co dzieje się w takich miejscach moralnie nie różni się od tego, co działo się w Auschwitz dokonują fizycznych ataków na takie miejsca, lub nawet np. pobić osób odpowiedzialnych według nich za zbrodnie przeciwko ich nie-ludzkim braciom. Nie zabrania się straszenia potencjalnymi skutkami eksperymentów genetycznych czy bio lub nanotechnologii dlatego, że niektórzy ludzie przekonani o groźbie takich skutków podpalają laboratoria prowadzące badania w dziedzinie genetyki czy bio lub nanotechnologii – a wśród ludzi przekonanych do takich poglądów znaleźli się i tacy, którzy mordowali naukowców zajmujących się nanotechnologią. Nie zakazuje się szerzenia najbardziej nawet katastroficznych teorii na temat globalnego ocieplenia, ponieważ pewni ludzie przejęci niebezpieczeństwem efektu cieplarnianego podpalali oskarżane o przyczynianie się do tego efektu samochody typu SUV i niszczyli rurociągi, zaś Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny ze strachu przed globalnym ociepleniem zabili jedno ze swoich małych dzieci, drugie (na szczęście nieskutecznie) próbowali zgładzić – i strzelili sobie w łeb. Nie zabrania się głoszenia poglądu o równej wartości i równym prawie do życia wszelkich organizmów z tego powodu, że pogląd taki jest podłożem ekoterroryzmu (przez który należy rozumieć takie czyny, jak np. podpalenia czy zamachy bombowe dokonywane w imię ochrony środowiska, a nie np.

blokowanie jakiejś drogi w proteście przeciwko jakiejś szkodliwej dla przyrody inwestycji – takie działania, jeśli nawet są bezprawne, nie są działaniami terrorystycznymi, gdyż nie stwarzają one bezpośredniego zagrożenia ani dla zdrowia i życia ludzi, ani nawet dla czyjegoś mienia). Nie zakazuje się głoszenia opinii o śmiertelnym zagrożeniu przyrody przez ludzką działalność, choć wśród ludzi przekonanych do takiej opinii niewątpliwie prędzej mogą się zdarzyć tacy, którzy zechcą bronić przyrody przy użyciu działań przestępczych, niż wśród tych, którzy nie zostali przekonani do niej (bo np. taka opinia nigdy nie trafiła do ich uszu czy oczu). Nie słyszałem też np. o pomysłach zakazu straszenia negatywnymi skutkami tzw. technologii 5G, choć na zdrowy rozum jest jasne, że podpalenia masztów telefonii komórkowej rzekomo wykorzystujących tę technologię nie zdarzałyby się bez przekonania ich sprawców do poglądu, że technologia ta może mieć takie czy inne złe skutki. W czasach, gdy głośni byli tzw. antyglobaliści nie zetknąłem się z pomysłem, by za przestępstwo uznać przedstawianie takich ciał, jak MFW, WTO, czy Bank Światowy jako winowajców nędzy, wyzysku, bezrobocia, niszczenia środowiska i głodu w krajach (głównie) trzeciego świata, choć przecież niektórzy ludzie z pewnością pod wpływem pewnych wypowiedzi tak postrzegający te gremia podczas mitingów tych ciał urządzali rozruchy, po których miasta będące miejscem owych mitingów wyglądały niczym po tajfunie. Nie zetknąłem się też – jak dotąd - z pomysłem kryminalizacji wypowiedzi straszących takimi czy innymi negatywnymi skutkami szczepienia na COVID – 19, bądź negujących czy bagatelizujących epidemię koronawirusa, mimo, że można byłoby całkiem racjonalnie twierdzić, że wypowiedzi takie – pomijając już to, że mogą one przekonywać ludzi do poglądów, stających się czasami podłożem przestępczych działań – takich, jak fizyczne ataki na punkty szczepień – mogą zniechęcać ludzi do szczepienia się lub też zachęcać ich do nieostrożnych zachowań – takich, np. jak nienoszenie maseczek w miejscach publicznych i przez to przyczyniać się do rozprzestrzeniania się tej często śmiertelnej choroby. Nie zakazuje się też w demokratycznych krajach – czy to zabraniających, czy niezabraniających „mowy nienawiści” - np. publikowania Koranu względnie islamskich hadisów z tego powodu, że można byłoby w całkiem rozsądny sposób powiedzieć, że treści zawarte w tych dziełach stanowią podłoże islamskiego fanatyzmu i terroryzmu. Podobnie też, jak nie zakazuje się w takich krajach publikowania Biblii, mimo, że można byłoby twierdzić, że to przesłania zawarte w Piśmie Świętym prowadziły do takich czynów, jak burzenie pogańskich świątyń i nawracanie pogan na chrześcijaństwo ogniem i mieczem, wyczynów inkwizycji – w tym polowania na czarownice – wojen religijnych między różnymi odłamami chrześcijaństwa – a w czasach współczesnych słowa Biblii bywają przytaczane przez rozmaitych kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji bądź usprawiedliwienia dla popełnionych przez nich przestępstw – od bicia żon i dzieci zaczynając, a na masowych i seryjnych morderstwach kończąc. (8)

Ponadto chciałbym też zauważyć, że w krajach zachodnich nie zabrania się szerzenia wszelkich treści, o których w zupełnie rozsądny sposób dałoby się twierdzić, że mogą się one przyczyniać do przestępstw z nienawiści przeciwko członkom takich czy innych grup narodowościowych, rasowych, religijnych – i w ogóle grup chronionych zazwyczaj przed „mową nienawiści” (9) – takich np. jak treści mówiące o zamachach terrorystycznych dokonywanych przez islamskich fanatyków i masowym napływie wyznawców islamu do

Europy. Niedawno przeczytałem bardzo ciekawy [artykuł](#) mówiący o nieproporcjonalnie częstym dokonywaniu przestępstw seksualnych – takich, jak zbiorowe gwałty – przez przybyłych do Europy imigrantów z Afganistanu. W tekście tym przytoczonych było szereg przykładów takich czynów, wysunięta była też – na podstawie wypowiedzi sprawców takich przestępstw – teza, że podłożem tych brutalnych aktów przemocy była głęboko żywiona przez dokonujące ich osoby pogarda wobec zachodniej cywilizacji. Tekst ten w żaden sensowny sposób nie dałby się zakwalifikować jako przestępstwo np. „publicznego nawoływania do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, rasowych, czy religijnych, ani też jako np. „publicznie znieważanie grupy ludności” z powodu przynależności narodowej, bądź religijnej – i rzecz jasna nie było w nim najmniejszej choćby sugestii stosowania przemocy wobec Afgańczyków czy aprobaty dla jej stosowania. Była to poważna, utrzymana w rzeczowym, umiarkowanym tonie publikacja. Nie było w niej nic – jak sądzę – z punktu widzenia – przykładowo – polskiego, niemieckiego, francuskiego, brytyjskiego, szwedzkiego – i chyba jakiegokolwiek zachodniego prawa – zakazanego. Lecz warto tu zadać sobie takie pytanie: czy lektura takiego, nie mającego w sobie znamion żadnego przestępstwa tekstu – lub tym bardziej wielu tego typu tekstów – nie może wzbudzić u niektórych osób uczucia nienawiści wobec członków grupy, o których jest mowa w tym tekście (w tym konkretnym przypadku Afgańczyków – choć myślę, że można też zadać pytanie, czy czytanie takich tekstów nie może w praktyce prowadzić do nienawiści wobec członków jeszcze innych grup – np. w ogóle muzułmanów) i pośrednio doprowadzić do popełnienia przestępstw z nienawiści przeciwko członkom takiej grupy? Oczywiście – tylko się o to, w czysto retoryczny sposób, pytam. Nic nie wiadomo mi o tym, by jakiś czytelnik wspomnianego tekstu popełnił jakieś „przestępstwo z nienawiści”. Lecz moja intuicyjna odpowiedź na postawione tu wcześniej pytanie jest taka, że tak – tego rodzaju publikacje mogą przyczyniać się do przestępstw z nienawiści tak samo, bądź nawet w większym stopniu, jak wypowiedzi, które można byłoby choćby próbować w jakiś w miarę sensowny sposób kwalifikować jako karalną „mowę nienawiści”. Dlaczego? Otóż m.in. dlatego, że taka publikacja, jak ta, o której była tu mowa, jest publikacją poważną. Nie ma w niej żadnych – mogących zostać zakwalifikowane jako przestępstwo np. „znieważania grupy ludności” – obelg, czy jasno widocznej próby wywołania jakiejś skrajnej emocji wobec członków takiej czy innej grupy. Przedstawione są w niej konkretne, trudne do zanegowania fakty. Nie ma w niej oczywiście mowy o tym, że wszyscy imigranci z Afganistanu – czy też np. jakaś znaczna część takich imigrantów – gwałcą kobiety bądź małe dziewczynki – ze wspomnianego tekstu wynika tylko to, że członkowie grupy, o której jest w nim mowa dokonują takich przestępstw nieproporcjonalnie często – także w porównaniu z imigrantami z innych krajów islamskich. Tekst ten bynajmniej nie oskarża wszystkich Afgańczyków o przestępcze działania czy skłonności – co np. w Niemczech mogłoby zostać zakwalifikowane jako przestępstwo zniesławienia jakiegoś „segmentu populacji” ([art. 130](#) (1) 2. niemieckiego [k.k.](#)). Lecz tak to już jest, że ludzie stykający się z informacjami o szkodliwych działaniach (np. przestępstwach typu gwałty, kradzieże, oszustwa, napady, czy akty terroru) dokonywanych przez niektórych członków pewnych grup – np. osoby o określonej narodowości, czy przynależności religijnej – często nabierają co najmniej podejrzliwości wobec wszelkich członków takich grup, a u niektórych ludzi tego rodzaju informacje mogą wzbudzać generalne uczucia nienawiści wobec takich osób. Tak też nawiasem mówiąc, czytałem kiedyś poważną [publikację](#), w której była mowa o

tym, że najczęstszymi ofiarami fali przemocy przeciwko imigrantom, do której doszło w Niemczech niedługo po zjednoczeniu tego kraju w 1990 r. były nie osoby należące do grup, którym w największym stopniu można było przypisywać stwarzanie jakichś rzeczywistych, mogących być odczuwanymi przez niektórych ludzi problemów – takich, jak np. zajmowanie mieszkań, czy miejsc pracy – lecz osoby należące do tych grup, o których najwięcej mówiono i pisano w środkach masowego przekazu. Oczywiście, wypowiedzi, o których (w ogólnikowy sposób) była w tym tekście mowa nie były zakazaną i karalną w Niemczech „mową nienawiści”. W wypowiedziach tych nie było nawoływania do nienawiści, czy też przemocy albo arbitralnych działań przeciwko członkom takich czy innych grup, nie było w nich też znieważania, złośliwego oczerniania bądź zniesławiania jakichś „segmentów populacji” (takich, przykładowo, jak imigranci czy członkowie jakichś grup narodowych, rasowych bądź jeszcze innych) co mogłoby zostać uznane za przestępstwo określone w art. 130 niemieckiego kodeksu karnego. Lecz tego typu niezakazane prawnie wypowiedzi najwyraźniej przyczyniały się do dokonywania przez niektóre osoby przestępstw z nienawiści mniej więcej tak samo, jak zdaniem niektórych rzeczników zakazu „hate speech” do przestępstw z nienawiści przyczynia się „mowa nienawiści”. Oczywiście – nie w pojedynkę – tj. w taki sposób, że ktoś np. usłyszał jakąś informację czy przeczytał jakąś opinię i pod wpływem konkretnej wypowiedzi popełnił przestępstwo. Lecz argumentem, przy użyciu którego usiłuje się uzasadnić konieczność istnienia zakazów „mowy nienawiści” (wykraczających poza zakazy intencjonalnego i bezpośrednio niebezpiecznego w konkretnej sytuacji nawoływania do popełnienia przestępstwa) raczej nie jest argument, że „mowa nienawiści” – w sensie konkretnych przypadków takiej „mowy” – bezpośrednio prowadzi do przestępstw z nienawiści – gdyby coś takiego było prawdą, to wiedzielibyśmy o tym choćby z kronik kryminalnych. Raczej, argument jest taki, że „mowa nienawiści” może stopniowo pobudzać emocje i kształtować przekonania, które niekiedy – bo dla każdego rozsądnie myślącego człowieka jasne jest chyba, że przecież nie zawsze – mogą stać się jakimś podłożem „przestępstw z nienawiści”. Tyle tylko, że tego rodzaju efekt mogą – jak widać – mieć wypowiedzi niemożliwe do zakwalifikowania jako karalna „hate speech”.

W rzeczonym tekście była też mowa o tym, że po pewnych, szczególnie nagłośnionych przez media przestępstwach z nienawiści – takich np. jak podpalenia hosteli dla imigrantów – następowały całe fale podobnych przestępstw. I tu pojawia się taki problem. Takie czyny, jak dokonywanie podpałek są oczywiście w Niemczech – jak wszędzie indziej – karalne. Karalne jest też w Niemczech nawoływanie do dokonywania takich czynów – nawet gdy ma ono charakter ogólnikowy, tzn. nie stanowi nawoływania do dokonania jakiegoś konkretnego przestępstwa, tj. np. podpalenia określonego hostelu – a także ich pochwalanie. Lecz nie jest zakazane – jak zresztą nigdzie indziej (gdy mówimy o krajach zachodnich – nie takich krajach, jak np. Korea Północna, gdzie obieg informacji jest ściśle kontrolowany przez władze) informowanie o takich czynach. Jednak, jak widać, publikowanie takich, jak wspomniane tu informacji może przyczyniać się do popełniania wyjątkowo groźnych przestępstw. Nie jest to zresztą jedyny możliwy przykład na to, że szerzenie przez media informacji o jakichś bulwersujących wydarzeniach może przyczyniać się do przestępczych zachowań niektórych ludzi. Innymi mogą być takie zdarzenia, jak podpalenia kościołów, do których doszło w Kanadzie po ujawnieniu przez media informacji o grobach dzieci na terenie

dawnych szkół dla Indian (prowadzonych zwykle przez instytucje wyznaniowe, w tym także Kościół Katolicki) bądź też rozruchy, do których doszło w 2020 r. w USA po uduszeniu przez policjanta Derek'a Chauvinne'a z Minneapolis Afro-Amerykanina George'a Flyod'a i co do których jest chyba oczywiste, że nie doszłoby do nich, gdyby informacja o tym przestępstwie nie dotarła do oczu czy uszu tych, którzy wzięli w nich udział.

Czy szerzenie informacji o (np.) przestępstwach powinno być zakazane z tego powodu, że coś takiego może się przyczynić do popełnienia czy to takich, jak przedstawione w nich (bądź podobnych) lub też innych przestępstw? Myślę, iż mało kto na to pytanie odpowie, że tak. Raczej na pewno nie opowiedzą się za czymś takim zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” – w każdym razie typowi zwolennicy, nie będący zwolennikami ograniczeń wolności słowa właściwych wyłącznie dla państw autorytarnych czy totalitarnych (a i to, myślę, tylko niektórych – przecież np. w Polsce w okresie PRL o rozmaitych zbrodniach mówiono i pisano).

Lecz spójrzmy się na ten problem biorąc za podstawę logikę, jaka leży u podstaw zakazów „mowy nienawiści” – tyle tylko, że stosując tę logikę w sposób konsekwentny. Dla zwolenników zakazów „hate speech” bezpieczeństwo osób należących do takich czy innych grup rasowych, narodowościowych, religijnych czy jeszcze innych (np. osób LGBT) jest niewątpliwie znacznie ważniejsze od prawa rasistów, nacjonalistów, homofobów, czy neonazistów do swobodnego głoszenia swoich przekonań. Uważają oni, że pewnych wypowiedzi należy zakazywać w imię ochrony takich, jak wspomniane tu osób – nawet wówczas, gdy wynikające z tych wypowiedzi zagrożenia dla tych osób nie są jasne i bezpośrednie (raczej nikt nie twierdzi czegoś takiego, że jak ktoś, gdzieś tam brzydko się wyrazi o jakiejś grupie to niechybnym, czy też wysoce prawdopodobnym rezultatem tej konkretnej wypowiedzi będzie popełnienie przestępstwa z nienawiści przeciwko jakiemuś członkowi takiej grupy), a raczej jedynie potencjalne i – logicznie rzecz biorąc – możliwe do wyobrażenia.

Lecz w przypadku informacji, o których była tu powyżej mowa niebezpieczeństwo wynikające z ich rozpowszechniania było – na zdrowy rozum – znacznie bardziej bezpośrednie i wyraźne, niż niebezpieczeństwo wynikające z szerzenia „mowy nienawiści” (a przynajmniej takiej „mowy nienawiści” która nie jest bezpośrednim wzywaniem do aktów przemocy). Owszem, niebezpieczeństwo to mogło nie być aż tak jasne, jak w przypadku np. podburzania jakiegoś już rozzłoszczonego tłumu do fizycznego zaatakowania kogoś będącego obiektem gniewu tego tłumu, czy w przypadku kłamliwego krzyczenia „pożar!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze i wywoływania przez to paniki – czyli tych wypowiedzi, które w USA nie byłyby uważane za ekspresję chronioną przez I Poprawkę do Konstytucji. W przypadkach, o których tu wcześniej wspomniałem na drodze pomiędzy zetknięciem się przez kogoś z taką czy inną informacją – i wywołaniem u niego przez tę informację jakichś emocji – a dokonaniem przez niego przestępstwa mogły istnieć pewne etapy pośrednie. Mogło być np. tak, że ktoś zapoznał się z jakąś wiadomością, lecz do popełnienia konkretnego przestępstwa został on bezpośrednio nakłoniony przez inną – najprawdopodobniej znaną sobie – osobę. Niemniej jednak, w przypadkach, o których była tu mowa droga od słów do czynów była o wiele bardziej jasna – a także krótsza – niż ewentualnie może być (przyjmując za dobrą monetę rozumowanie zwolenników zakazów „mowy nienawiści” – przynajmniej w

takim zakresie, w jakim nie opiera się ono na jakiejś oczywistej nieprawdzie – ze strony niektórych zwolenników zakazu „mowy nienawiści” zdarzają się głosy, że „mowa” taka bezpośrednio prowadzi do przemocy, lecz gdyby tak – często w każdym razie – było, fakt ten niewątpliwie byłby dobrze znany – lecz jednak nie jest – zaś głoszone też czasem przez niektórych zwolenników zakazu „mowy nienawiści” twierdzenia, że taka „mowa” stwarza wyraźne i bezpośrednie zagrożenie opierają się na manipulacji tym – zgoda, że cokolwiek podatnym na nią – pojęciem) w przypadku „hate speech”. Powinno być więc rozpowszechnianie takich, jak wspomniane tu informacji czymś prawnie zakazanym? Myślę, że na to pytanie prawie każdy – włącznie z zażartymi zwolennikami zakazów „mowy nienawiści” – odpowie, że nie. Lecz jeśli rozumowanie zwolenników zakazów „mowy nienawiści” zostałyby zastosowane w sposób konsekwentny (w takim zakresie, w jakim opiera się ono na argumencie, że nawet nie nawołująca bezpośrednio do przemocy „hate speech” powinna być zakazana z tego powodu, że może się ona przyczyniać do przestępstw z nienawiści) to odpowiedź na to pytanie powinna – logicznie rzecz biorąc – brzmieć „tak”. A już co najmniej próba konsekwentnego zastosowania takiego rozumowania powinna prowadzić do postawienia pytania: a dlaczego nie? Dałoby się znaleźć jakąś dobrą odpowiedź na takie pytanie?

Konsekwentne wcielenie w życie rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” (i zwolenników zakazów innych rodzajów wypowiedzi – które choć mogą – to jest niewykluczone – mieć czasem złe skutki, to jednak nie prowadzą jakiś bezpośredni i nieunikniony sposób do takich skutków – np. [pornografii](#), [propagowania zachowań pedofilskich](#) czy pochwalania przestępstw, albo [nawoływania do popełniania przestępstw](#) jako takiego w ogóle) prowadziłyby więc do rezultatów, których osiągnięcia również oni sami z pewnością by nie chcieli. Bo przecież zwolennicy zakazów „hate speech” – chcąc chronić osoby należące do mniejszości rasowych, narodowościowych, etnicznych, religijnych czy też osoby LGBT przed krzywdzącymi czynami, do których ich zdaniem może prowadzić „mowa nienawiści” nie chcą chyba jakoś kompletnie zdławić wolności słowa – a także wolności zrzeszania się czy zgromadzeń.

Zwolennikom zakazów „mowy nienawiści” warto zwrócić uwagę na to, że przyjęte przez nich według wszelkiego prawdopodobieństwa rozumowanie w przypadku jego konsekwentnego wcielenia w życie prowadziłyby do absurdu i że oni sami raczej nie są skłonni stosować go w taki sposób. Chodzi tu nie tylko o rozumowanie, w myśl którego „hate speech” powinna być zakazana dlatego, bo u niektórych ludzi może ona pobudzić przekonania i rozpałi emocje, w następstwie których to przekonania niektórzy z tych niektórych mogą popełnić przestępstwa z nienawiści, ale także np. o rozumowanie, według którego powodem uzasadniającym zakaz „hate speech” jest potrzeba ochrony ludzkiej godności, która jest naruszana przez wypowiedzi znieważające pewne rodzaje grup społecznych i nawołujących do nienawiści przeciwko takim grupom. Dlaczego zakazywać pewnych wypowiedzi skierowanych przeciwko takim grupom, jak – przykładowo – Żydzi, Ukraińcy, Łemkowie, prawosławni, protestanci, muzułmanie, bądź też np. geje, lesbijki, biseksualiści czy transseksualiści – lecz nie podobnych w istocie rzeczy wypowiedzi odnoszących się do takich np. grup, jak robotnicy, rolnicy, lekarze, nauczyciele, policjanci, przedsiębiorcy, bezrobotni, bezdomni, ludzie wykonujący takie czy inne zawody, czy też ludzie mający pewne często postrzegane, ale nie uważane generalnie

rzecz biorąc za niepełnosprawność (niektórzy zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” chcieliby przed taką „mową” chronić osoby niepełnosprawne – czy to fizycznie, czy też psychicznie) cechy fizyczne – takich np. jak osoby otyłe? Czy godność osób należących do pewnych grup jest więcej warta, niż godność osób należących do innych grup? Czy może też ludzka godność jest jakoś szczególnie powiązana z pewnymi cechami ludzi – takimi, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, bezwyznaniowość lub (np.) orientacja seksualna – lecz nie innymi – takimi np. jak pochodzenie z jakiejś określonej grupy społecznej, czy przynależność do takiej grupy, wykonywanie jakiegoś zawodu, bycie człowiekiem np. bez wykształcenia albo bez pracy, bycie np. człowiekiem bardzo ubogim – albo też bardzo bogatym, czy też odznaczanie się jakimiś osobistymi cechami – takimi, jak np. bycie osobą otyłą, bycie starym kawalerem czy starą panną – tak, że uzasadnione w imię ochrony ludzkiej godności jest zakazywanie wypowiedzi znieważających w sposób zbiorowy członków pewnych grup, lecz nie innych?

Na to pytanie nie ma co szukać tutaj odpowiedzi – to wymagałoby wdawania się w jakąś ciężką filozofię (o ile nie metafizykę). Tak czy owak, zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” zazwyczaj nie są zwolennikami zakazów wszelkich wypowiedzi, które w całości – jak myślę – uczciwy sposób można byłoby uznać za taką „mowę”. Piszę „zazwyczaj” dlatego, bo znane są pomysły takiego rozszerzenia zakazów „hate speech”, że za przestępstwo – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – mogłyby zostać uznane wypowiedzi znieważające jakąkolwiek grupę społeczną, czy nawołujące do nienawiści przeciwko dowolnej grupie. Wspomnieć tu można choćby o zgłoszonym w 2013 r. przez grupę posłów Platformy Obywatelskiej projekcie zmiany kodeksu karnego, zgodnie z którym zawarte w art. 256 § 1 i 257 k.k. zapisy, że „kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2” oraz, że „kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” miałyby zostać zastąpione zapisem (zawartym w znowelizowanym art. 256 § 1, art. 257 miał zostać wykreślony z kodeksu), w myśl którego karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 miał podlegać każdy, kto „publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa”. Jednak ten niewątpliwie bardzo niebezpieczny dla wolności słowa projekt (który poniekąd zresztą spotkał się z krytyką środowisk nalegających na zakazanie „mowy nienawiści” z takich powodów, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność i orientacja seksualna konkretnych osób czy całych grup osób odznaczających się takimi cechami) nie stał się prawem, a PO – o ile mi wiadomo – nie wracała do pomysłu jego uchwalenia. (10) W praktyczną niepamięć odszedł też przedstawiony w 2011 r. przez „Otwartą Rzeczpospolitą” projekt nowelizacji art. 256 § 1 k.k. w myśl którego określonym w tym przepisie przestępstwem miało być nie – jak obecnie – publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub



nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – i nawet nie – jak było to proponowane w pewnych projektach (np. SLD i Ruchu Palikota) „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub wywoływanie lub wywoływanie albo szerzenie nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną” lecz publiczne rozpowszechnianie informacji (choćby zupełnie prawdziwych!), które mogą prowadzić do propagowania takiego ustroju lub szerzenia takiej nienawiści bądź pogardy – „O.Rz.” usunęła ze swoich stron internetowych wszelkie wzmianki wskazujące na to, że swego czasu lansowała ona taki pomysł.

Odnosnie zakazów „mowy nienawiści” przychodzi mi też do głowy taka oto refleksja, Żyjemy w kraju, w którym nienawiści jest, niestety, mnóstwo – mam tu na myśli nienawiść polityczną między (ujmując rzecz może w jakimś uproszczeniu) między zwolennikami i przeciwnikami obecnej władzy – myślę, że faktycznie najgorszej, jaka istniała po 1989 r. – wcześniejsze ekipy rządzące, co by o nich złego nie powiedzieć, nie posuwały się do np. wprowadzenia tak okrutnego dla kobiet prawa aborcyjnego, jakie posługując się podporządkowanym sobie w praktyce Trybunałem Konstytucyjnym wprowadził PiS, czy do bestialstwa wobec imigrantów, jakie działo się ostatnio na wschodniej granicy (nie twierdzę, że granicy nie należy chronić, lecz tylko tyle, że ludzi którzy nawet w sposób z prawnego punktu widzenia nielegalny znaleźli się w Polsce należy traktować w sposób humanitarny, z czym na pewno nie jest zgodne wywożenie ich do lasu, skąd nie mogą ani cofnąć się na Białoruś – której władze oszukały ich, mając obietnicą pomocy w przedostaniu się do krajów zachodniej Europy, ani też przedostać się w głąb Polski) (11), czy też takiego wzięcia pod but Trybunału Konstytucyjnego i co najmniej tak daleko idących prób podporządkowania sobie sądownictwa. Zaciętrzewione w owej nienawiści bywają osoby znajdujące się po obu stronach dzielącej Polskę politycznej barykady. Miałem się o tym okazję przekonać jakiś czas temu, kiedy to na pewnej antypisowskiej grupie na FB wdałem się w dyskusję na temat pewnego wpisu na Twitterze dokonanego rzekomo przez będącego wówczas wiceministrem cyfryzacji Adama Andruszkiewicza. Wpis ten – w którym była mowa o tym, że „Nacjonaści są rasą wyższą moralnie, fizycznie i duchowo” i że „Dlatego duch nacjonalizmu i umiłowania Wodza Narodu powinny być krzewione już od żłobka, a żłobki, przedszkola i szkoły powinny prowadzić ONR i księża” – od razu wydał mi się cokolwiek podejrzany, bo takich głupot w sposób poważny nie wypisują nawet narodowcy, a szczególnie nie wydaje mi się, by coś takiego mógł wypisywać ktoś, kto jednak jest wysokim urzędnikiem państwowym (sekretarzem stanu w ministerstwie) i raczej nie może się w jakiś zupełnie jawny sposób ośmieszać. Jednak uczestnicy wspomnianej dyskusji za żadną cholerę nie dawali się przekonać, że wpis nie był autorstwa Andruszkiewicza (pochodził on z konta Adam Andruszkjewicz @Andruszkjew1, Adam Andruszkiewicz ma na Twitterze konto Adam Andruszkiewicz @Andruszkiewicz1) lecz był parodią. Trzeba chyba było być zaślepionym nienawiścią, by czegoś takiego nie zauważyć.

O z pewnością dzielącej Polaków nienawiści na tle różnic politycznych i dotyczących przekonań nie można powiedzieć, że nie prowadzi ona do żadnych zachowań o charakterze szkodliwym, groźnym czy po prostu przestępczym. Zdarzają się w Polsce np. ataki na biura

poselskie – w 2021 r. zaatakowane zostały biura większości klubów parlamentarnych. Niedawno (sierpień 2021) w trakcie demonstracji przeciwko uchwaleniu przez Sejm nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, mającej na celu wyeliminowanie stacji TVN z polskiego rynku medialnego doszło do fizycznej napaści na posła Konfederacji Dobromira Sośnierza. Miały też w niedawnych czasach miejsce pewne naprawdę tragiczne zdarzenia, które (nie wnikajmy już w to, czy do końca słusznie) przedstawiane były często jako rezultat politycznej nienawiści – mam tu na myśli atak na biuro poselskie PiS w Łodzi w 2010 r., w wyniku którego zginęła jedna osoba, zaś druga została poważnie ranna i zamordowanie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza w 2019 r.

Jednak te czyny – i możliwe, że również jakiś jeszcze inne – choć zdarzyły się, to miały one jednak charakter względnie odosobnionych incydentów. W każdym razie, co jest oczywiste, to to, że nie jest tak by tłumy owładniętych nienawiścią wobec np. Koalicji Obywatelskiej zwolenników PiS-u dokonywały pogromów członków, bądź sympatyków KO – lub *vice versa* – albo by np. oszaleli z nienawiści do partii lewicowych zwolennicy np. Konfederacji masowo atakowali członków czy zwolenników Lewicy. Jakieś tragiczne skutki wspomnianej tu politycznej nienawiści są więc – podobnie, jak skutki nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych bądź odnoszącej się do pewnych grup osób z powodu np. ich orientacji seksualnej – czymś rzadkim. Są one w każdym razie – czy to w jednym, czy w drugim przypadku – bez jakiegokolwiek porównania rzadsze, niż skutki chociażby ruchu drogowego – zjawiska, które – mimo, że miewa ono czasem tragiczne rezultaty w postaci ciężkich bądź śmiertelnych wypadków komunikacyjnych – cieszy się powszechną akceptacją i którego nikt nie proponuje wyeliminować w imię ochrony życia i zdrowia potencjalnych ofiar wypadków drogowych.

Jest więc nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – „nawoływania” do której to nienawiści zabrania obowiązujące obecnie w Polsce prawo – a także ewentualnie też nienawiść wobec innych ludzi z takich powodów, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa i orientacja seksualna, nawoływania do której chciały zakazać partie lewicowe – czymś na tyle groźniejszym od nienawiści na tle np. różnic politycznych, czy dotyczących przekonań, by można było sposób elementarnie uczciwy uznać, że nawoływanie do tych pierwszych rodzajów nienawiści powinno być traktowane jako przestępstwo, lecz nawoływanie do innych typów nienawiści już nie?

To oczywiście jest swego rodzaju pytanie o charakterze retorycznym. Na moje wczucie wydaje mi się jednak, że aby uważać, że pewne rodzaje „mowy nienawiści” – np. mowa nienawiści odnosząca się do ludzi czy też całych ich grup z takich powodów, jak przynależność narodowościowa, rasowa, religijna czy orientacja seksualna – są czymś zdecydowanie groźniejszym od innych rodzajów „mowy nienawiści” – skierowanej np. przeciwko takim czy innym partiom politycznym – czy w ogóle przeciwko politykom – czy też przeciwko ludziom prowadzącym taką czy inną, zwłaszcza mogącą budzić moralne kontrowersje, działalność – to trzeba wierzyć w jakiś „magiczny” charakter pewnych typów „hate speech” i brak takiego charakteru w przypadku innych. Lecz w magię to ja jednak nie wierzę (choć wierzę np. w Boga).

Tak czy owak, uważam, że zakazy „mowy nienawiści” – takie, jak te przewidziane np. w artykułach 256 i 257 polskiego kodeksu karnego – są czymś nie wytrzymującym krytyki. W szanującym wolność słowa – i wolność jednostki w sposób bardziej generalny – państwie nie powinno być takich przestępstw, jak (publiczne) nawoływanie do nienawiści (a więc po prostu pewnej emocji) na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość (ani też oczywiście takich jak „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”) czy też „publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, rasowej, etnicznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” bądź przestępstw do nich podobnych.

Dadzą się obronić przepisy skierowane przeciwko jakimś pewnym – węższym, niż „nawoływanie do nienawiści” czy też znieważanie jakichś grup – typom „hate speech” – np. takie, w myśl których przestępstwem jest publiczne nawoływanie do np. ludobójstwa, czy w ogóle przemocy przeciwko ludziom z takich powodów, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa czy jeszcze inna, albo pochwalanie takich czynów, bądź takie, które przewidują kary za grożenie takim grupom? Z obroną takich przepisów też są, uważam, poważne problemy. Możemy to sobie uświadomić np. wówczas, jeśli popatrzymy się choćby na art. 126a polskiego kodeksu karnego, który przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia dla kogoś, kto „publicznie nawołuje do popełnienia czynu określonego w art. 118, 118a, 119 § 1, art. 120–125 lub publicznie pochwała popełnienie czynu określonego w tych przepisach” (przepisów, do których odwołuje się art. 126a k.k. nie ma co tu dokładnie cytować, generalnie jednak należy powiedzieć, że są to przepisy przewidujące kary za stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości – tego, również pod karą do 5 lat więzienia zabrania art. 119 § 1 – a także za zbrodnie przeciwko ludzkości, w tym ludobójstwo i zbrodnie wojenne).

Biorąc pod uwagę to, do jak strasznych czynów zabrania nawoływać – a także pochwalać ich popełniania – art. 126a k.k. sądzę, że mało kto ma coś przeciwko istnieniu takiego przepisu w kodeksie karnym. Lecz nad przepisem tym może – wydaje mi się – zastanowić się ktoś, kto po prostu zna obowiązujące w Polsce prawo karne. Przecież nawoływanie do wspomnianych w tym przepisie przestępstw również bez niego mogłoby być karane na podstawie art. 255 § 1 lub § 2 kodeksu karnego – które przewidują kary za publiczne nawoływanie do popełnienia występku lub przestępstwa skargowego oraz za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni - a pochwalanie takich przestępstw na podstawie art. 255 § 3, według którego przestępstwem jest publiczne pochwalanie popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. To jest nieco inaczej, niż np. z „nawoływaniem do nienawiści”. Jeśli jacyś ludzie (np. projektodawcy obowiązującego kodeksu karnego) uznali, że „nawoływanie do nienawiści” – będące „nawoływaniem” do pewnych (skrajnych) emocji wobec pewnych rodzajów grup ludzi – lecz nie stanowiące bezpośredniego nawoływania do popełniania przestępstw wobec osób należących do takich grup – powinny być karalne, to musieli oni wymyślić jakiś przepis specyficznie wymierzony w „nawoływanie do nienawiści” bo karanie za wypowiedzi, odnośnie których dałoby się powiedzieć (choć z tym też często może być poważny problem)

że mają one na celu pobudzanie jakichś wrogich emocji wobec osób należących do takich czy innych grup – np. Żydów, czarnoskórych, muzułmanów, protestantów, prawosławnych itd. lecz które nie zachęcają wprost do podejmowania przestępczych działań przeciwko takim osobom, ani nie pochwalają takich działań na podstawie przepisów zabraniających nawoływania do popełnienia przestępstwa czy też pochwalania jego popełnienia byłoby sprzeczne z podstawową zasadą prawa karnego, jaką jest zasada „*nullum crimen sine lege*”. Na przynajmniej część „mowy nienawiści” bez istnienia takiego przepisu, jak art. 256 k.k. kolokwialnie wyrażając się nie byłoby paragrafu. Lecz na wypowiedzi zakazane przez art. 126a k.k. od samego początku obowiązywania obecnego kodeksu karnego *były* paragrafy. Po więc było wymyślać jakiś nowy?

Być może, że kto mógłby usprawiedliwiać potrzebę istnienia w kodeksie karnym takiego przepisu, jak art. 126a tym, że przepis ten zabrania nawoływania do popełnienia i pochwalania popełnienia wyjątkowo ciężkich przestępstw – w przypadku których czymś nieadekwatnym byłoby to, by nawoływanie do ich dokonania było zagrożone karą maksimum 3 lat więzienia, jakie art. 255 § 2 k.k. przewiduje za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni, zaś pochwalanie ich popełnienia karą najwyżej roku odsiadki, co w myśl art. 255 § 3 k.k. grozi za publiczne pochwalenie popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Lecz taka próba obrony art. 126a k.k. i przewidzianej przez ten przepis wymiaru kary za publiczne nawoływanie do popełniania pewnych przestępstw bądź pochwalanie ich popełnienia może – na mój rozum – być przekonująca co najwyżej częściowo. To prawda, że niektóre przestępstwa, do których odnosi się art. 126a k.k. to zbrodnie o wyjątkowym wręcz ciężarze gatunkowym – weźmy tu choćby ludobójstwo (art. 118 k.k.). Lecz nie wszystkie przestępstwa przywołane w art. 126a k.k. są w ogóle zbrodniami – tj. przestępstwami zagrożonymi karą o dolnej granicy wynoszącej nie mniej, niż 3 lata więzienia. I tak np. przestępstwo z art. 119 § 1 – stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości – jest występkiem, zagrożonym karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Podobnie też występkiem – zagrożonym karą więzienia od roku do lat 10 – jest sprzeczne z zakazem prawa międzynarodowego lub przepisem ustawy wytwarzanie, gromadzenie, nabywanie, zbywanie, przechowywanie, przewożenie lub przesyłanie środka masowej zagłady lub środka walki bądź prowadzenie badań mających na celu wytwarzanie lub stosowanie takich środków. Tymczasem kara przewidziana w art. 126a k.k. za publiczne nawoływanie do popełnienia takich występków – a także za publiczne pochwalanie ich popełnienia – jest potencjalnie wyższa, niż przewidziana przez art. 255 § 2 k.k. kara za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni – takiej np. jak zabójstwo, zamach na życie prezydenta, czy próba obalenia ustroju siłą. Jest w tym jakaś logika?

Przede wszystkim jednak argumentem przeciwko art. 126a k.k. – choć także przeciwko art. 255 – jest to, że przepis ten (podobnie, jak drugi tu wspomniany) umożliwia karanie – i to w dodatku całkiem drastyczne – za wypowiedzi, które choć z dużym prawdopodobieństwem mogą być absolutnie odrażające, to jednocześnie są w praktyce niegroźne. Bo, powiedzmy sobie szczerze, niebezpieczeństwo wynikające z tego, że ktoś gdzieś tam – w jakimś internetowym komentarzu, na Twitterze czy na Facebooku – stwierdzi np. że należy wymordować członków jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, religijnej czy też

partii politycznej – co byłoby modelowym przykładem przestępstwa z art. 126a k.k. – jest czymś co najwyżej czysto hipotetycznym. Nie twierdzą przy tym, że jest to niebezpieczeństwo po prostu żadne, po prostu nie istniejące. Lecz – jak to blisko już 100 lat temu ujął sędzia Oliver Wendell Holmes z Sądu Najwyższego USA „każda idea jest podżeganiem” zaś jedyną różnicą między propagowaniem opinii, a podżeganiem w węższym znaczeniu tego pojęcia jest występujący w przypadku tego drugiego entuzjazm autora wypowiedzi wobec oczekiwanego przez niego rezultatu jego słów. (12) Nikt chyba nie chce tego, by zakazać szerzenia wszelkich idei z tego powodu, że niektórzy ludzie przekonani do tych idei – albo, co również możliwe – wzburzeni jakimiś ideami – dokonują przestępstw, których takie czy inne idee są jakimś podłożem – jak już wcześniej tu pisałem, próba konsekwentnego wcielenia w życie pomysłu zakazania wszelkich wypowiedzi, które w jakiś pośredni sposób mogą przyczyniać się do dokonywania szkodliwych i przestępczych czynów prowadziłaby do absurdalnie szerokiego wręcz ograniczenia zakresu wolności słowa. Zaś wskazana również przez sędziego Holmesa różnica między propagowaniem jakiejś opinii, a podżeganiem w węższym, prawnym znaczeniu tego pojęcie – tak długo przynajmniej, jak jest różnicą faktycznie jedyną – jest nieistotna.

Poza tym myślę, że karanie za skrajne wypowiedzi – a takich niewątpliwie wypowiedzi zabrania art. 126a k.k. – może w praktyce zwiększać, a nie redukować ryzyko przemocy, której przepis ten – tak to można na zdrowy rozum mniemać – ma zapobiegać. Jest tak choćby dlatego, że istnienie tego przepisu może w praktyce prowadzić do nagłaśniania i rozpowszechniania wypowiedzi, które bez niego (i ewentualnie też innych przepisów ograniczających wolność słowa) znane byłyby tylko jakiemuś bardzo wąskiemu kręgowi osób. Dobrym tego przykładem jest znana sprawa niejakiego Kamila Kurosza, który napisał na Twitterze, że „Polsce jak nigdy potrzebny jest wariant rumuński. Jestem coraz bliższy decyzji o poświęceniu się dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i fizycznej eliminacji kaczego ch...ka. Już za późno na litość. Trzeba tą pisowską zarazę unicestwić. Fizycznie. Należy utajnić obrady, a następnie spędzić wszystkie pisowskie szumowiny do jednej sali. I wpuścić gaz”. Sprawa ta – w której, chciałbym to zauważyć, chodziło o nawoływanie do popełnienia takiego przestępstwa, którego dokonanie byłoby nie tylko że mało prawdopodobne, ale wręcz praktycznie niemożliwe – trudno jest sobie bowiem wyobrazić utajnienie np. obrad Sejmu, a następnie spędzenie wszystkich „pisowskich szumowin” do jednej sali i wpuszczenie do niej gazu – skończyła się niewielkim wyrokiem skazującym – 10% potracenia z trzech kolejnych miesięcznych pensji i zobowiązanie do listowanego przeproszenia pokrzywdzonych (nie jest dla mnie jasne, kto się do nich zaliczał – wypowiedź nie odnosiła się bezpośrednio do jakichś konkretnych osób). Oczywiście, wypowiedź Kamila Kurosza nie doprowadziła (a w każdym razie nic mi nie wiadomo, by doprowadziła) do jakiegokolwiek aktu przemocy – i, na zdrowy rozum, prawdopodobieństwo, że doprowadzi ona do faktycznego dokonania przestępstwa było znikome, o ile nie w praktyce żadne. Tu jednak chciałbym zwrócić uwagę na taką rzecz: praktycznie oczywiste jest dla mnie, że ze wspomnianą wypowiedzią Kamila Kurosza – będącego jakimś (byłym już w tej chwili) marginalnym działaczem „Nowoczesnej” nie zapoznałbym się – i nie miałbym zielonego pojęcia o tym, że istnieje w ogóle ktoś taki, jak Kamil Kurosz – gdyby nie prokuratorskie dochodzenie w sprawie tej wypowiedzi – którego rezultatem było zainteresowanie mediów – w tym głównych portali internetowych – tą

wypowiedzią i w rezultacie multiplikacja tej wypowiedzi. Oczywiście, to, że w następstwie zajęcia się prokuraturę, czy przez sąd jakąś nawołującą do popełnienia przestępstwa wypowiedzią wypowiedź ta stanie się większym, niż byłaby bez tego przedmiotem zainteresowania ze strony mediów – co powoduje jej dotarcie do znacznie szerszego, niż mogłaby to być w innym przypadku kręgu osób (chciałbym zwrócić uwagę, że o ile publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest w Polsce karalne, to przytaczanie wypowiedzi nawołującej do złamania prawa w dziennikarskiej relacji już nie) nie musi prowadzić do niczego złego (w tym sensie, że ktoś w następstwie wpływu na niego tej wypowiedzi popełni jakies przestępstwo) – ale czy coś takiego cokolwiek nie zwiększa mimo wszystko ryzyka, że coś złego faktycznie się stanie?

Taki zakaz, jak ten przewidziany przez art. 126a (choć również przez art. 255 – i inne przepisy kodeksu karnego ograniczające wolność słowa, w tym zabraniające np. [propagowania totalitaryzmu](#) i nie stanowiącej bezpośredniego nawoływania do przemocy, ani też pochwalania przemocy „mowy nienawiści”) może też przyczyniać się do przemocy, której z założenia ma on zapobiegać w jeszcze inny sposób. Wyobraźmy sobie, że o popełnienie przestępstwa określonego w tym przepisie zostaje oskarżony – a jeszcze lepiej skazany i (lepiej jeszcze) wsadzony do więzienia ktoś o faktycznie bardzo skrajnych – zawierających w sobie jawną aprobatę przemocy – poglądach – np. działacz jakiejś ekstremistycznej (legalnej czy też nielegalnej – to jest bez znaczenia) partii. Czy proces i – zwłaszcza już – uwięzienie kogoś takiego – nie może wśród jego wyznających również skrajne opinie zwolenników (których, jak myślę, może przybyć w następstwie takiego procesu) (13) pobudzić emocji, które popchną ich do działań, do których nie posunęliby się oni wówczas, gdyby ktoś taki nie był prześladowany przez władze? To też oczywiście jest pewne retoryczne pytanie i pewna spekulacja odnośnie hipotetycznego możliwego biegu jakichś wydarzeń. Niestety, ale dyskusje wokół problemu granic wolności słowa w dużej mierze polegają na zadawaniu takich właśnie pytań i snuciu takich czy innych spekulacji. Lecz zauważmy taką rzecz. W Stanach Zjednoczonych – o czym była tu już mowa – nawoływanie do popełnienia przestępstwa może być karalne tylko wówczas, jeśli ma ono na celu spowodowanie popełnienia bezprawnego czynu w sposób praktycznie natychmiastowy i w sytuacji, w jakiej ma ono miejsce stwarza ono realne niebezpieczeństwo spowodowania dokonania takiego czynu. W innych krajach prawo nie jest w tym względzie tak liberalne. Np. w Wielkiej Brytanii, w Niemczech, czy też we Francji nawoływanie do przemocy (i w ogóle popełnienia przestępstwa) jest karalne (tak zresztą, jak i w Polsce) po prostu dlatego, że jest ono takim nawoływaniem. Zabroniona jest też w tych krajach „mowa nienawiści” przeciwko niektórym rodzajom grup społecznych – nawet taka, która nie zawiera wezwań do podejmowania przestępczych działań przeciwko członkom takich grup, ani aprobaty dla takich działań. Ale czy szerszy w takich krajach, jak Wielka Brytania, Niemcy czy Francja w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi zakres ograniczeń wolności słowa zapobiega przemocy do której pewne wypowiedzi w wyobraźalny sposób mogą się przyczyniać? Aby spróbować to ocenić, warto się przyjrzeć liczbom dokonanych w tych krajach zamachów terrorystycznych. Takie podejście wydaje mi się rozsądne z tego względu, że terrorizm – jak wiadomo – jest politycznie czy też ideologicznie motywowaną przemocą, na której występowanie nawołujące do przemocy, czy też

pochwalające przemoc wypowiedzi w wyobraźalny sposób mogą mieć wpływ (choć bynajmniej nie muszą go mieć).

Jak jednak wypada to porównanie? Dokonując go oparłem się na [stronie z Wikipedii](#), na której przedstawione zostały liczby incydentów terrorystycznych w różnych krajach od 2012 do 2017 r. Z przedstawionych na tej stronie danych wynika, że w 2012 r. we Francji miało miejsce 65 incydentów terrorystycznych, w wyniku których 8 osób zginęło i również 8 osób zostało rannych. W Wielkiej Brytanii incydentów terrorystycznych było w 2012 r. 51 – jedna osoba zginęła, a dwie odniosły obrażenia. W Stanach Zjednoczonych terrorystycznych incydentów było w 2012 roku 17 – spowodowały one śmierć 7 osób i obrażenia u 6. W Niemczech takich incydentów było 5 – nikt w ich wyniku nie zginął, ani nie został ranny. Z kolei w 2013 r. w Wielkiej Brytanii doszło do 137 terrorystycznych incydentów, wskutek których zginęły 4 osoby, a 64 zostały ranne. W USA miało wówczas miejsce 19 incydentów terrorystycznych, w następstwie których zginęły 22 osoby, a 422 zostały ranne. We Francji terrorystycznych incydentów było w 2013 roku 12 – nikt wskutek nich nie zginął, lecz rannych zostało 5 osób. W Niemczech terrorystycznych incydentów w 2013 r. nie było. W kolejnym, 2014 r. incydentów terrorystycznych w Wielkiej Brytanii odnotowano 103 – ranne w ich wyniku zostały 4 osoby, lecz nikt nie zginął. W USA takich incydentów było w 2014 r. 26 – 19 osób wskutek nich zginęło, a 6 zostało rannych. We Francji incydentów wspomnianego rodzaju zdarzyło się w 2014 roku 14 – jedna osoba zginęła, a 15 zostało rannych. W Niemczech terrorystycznych incydentów było w 2013 roku 13 – nikt w ich wyniku nie został fizycznie poszkodowany. W 2015 r. w Zjednoczonym Królestwie incydentów terrorystycznych odnotowano 115 – jedna osoba zginęła, 39 zostało rannych. W Niemczech w tym samym roku terrorystycznych incydentów odnotowano 50 - 6 osób w ich wyniku zginęło, a 51 zostało rannych. W USA incydentów takich w 2015 r. stwierdzono 38 – 44 osoby wskutek nich poniosły śmierć, a 52 zostały ranne. We Francji w tym samym roku terrorystycznych ataków było 36 – doprowadziły one do śmierci 161 osób i obrażeń u 159. W 2016 r. w Wielkiej Brytanii odnotowano 104 incydenty terrorystyczne, wskutek których zabitych zostało 9 osób, a rannych 20. W USA w 2016 r. miało miejsce 61 incydentów terrorystycznych, które spowodowały śmierć 61 osób i obrażenia u 139. W Niemczech w 2016 r. aktów terroru było 41 – 27 osób wskutek nich zginęło, a 117 zostało rannych. We Francji terrorystycznych ataków było w 2016 r. 26 – spowodowały one śmierć 95 osób i obrażenia u 470. W 2017 r. – ostatnim, którego dotyczy przedstawiona Wikipedii statystyka – w Wielkiej Brytanii odnotowano 122 akty terroru, wskutek których 41 osób zginęło, a 301 zostało rannych. We Francji odnotowano w 2017 roku 41 terrorystycznych incydentów – 7 osób w ich wyniku zginęło, rannych zaś zostało 28. W Niemczech w 2017 r. odnotowano 27 incydentów terrorystycznych, które pociągnęły za sobą śmierć jednej osoby i fizyczne obrażenia u 10. Nie odnotowano w 2017 r. przestępstw o charakterze terrorystycznym w USA.

Spróbujmy podsumować tę statystykę, dla przeprowadzenia której wybrałem dane na temat liczby incydentów o charakterze terrorystycznym w latach 2012 – 2017 w czterech zachodnich krajach – jednym, w którym nawet te wypowiedzi, które propagują przemoc uważane są za konstytucyjnie chronione korzystanie z prawa do wolności słowa – i trzech, w których nawoływanie do dokonywania takich czynów i pochwalanie ich dokonywania jest

uznawane za przestępstwo. Jak można policzyć na podstawie tego, co zostało tu napisane (a także bezpośrednio na podstawie wspomnianej strony) najwięcej terrorystycznych incydentów we wspomnianym tu okresie zdarzyło się w Wielkiej Brytanii – 632. Na drugim miejscu była Francja – terrorystycznych zdarzeń w latach 2012 – 2017 odnotowano tam 194. W USA aktów terroru w latach 2012 – 2017 było 161, zaś w Niemczech 136. Jeśli chodzi o liczbę osób zabitych wskutek przestępstw o charakterze terrorystycznym, to najwięcej było ich we Francji – 272. W USA śmiertelnych ofiar aktów terroru było 160, w Wielkiej Brytanii 57, zaś w Niemczech 34. Również Francja była rekordowa, jeśli chodzi o liczbę rannych w wyniku terrorystycznych ataków – poszkodowanych w ich wyniku zostało 685 osób. W USA w następstwie ataków terrorystycznych obrażenia odniosło 626 osób, w Wielkiej Brytanii 414, zaś w Niemczech 178. Łączne liczby ofiar – zarówno tych, które zginęły, jak i tych, które przeżyły były w poszczególnych krajach następujące: we Francji 957, w USA 786, w Wielkiej Brytanii 471, zaś w Niemczech 212.

Jaka refleksja nasuwa się na podstawie przedstawionej tu powyżej statystyki? Przed wszystkim, przychodzi tu do głowy pytanie: co tutaj jest najważniejsze? Czy liczba incydentów terrorystycznych w takim bądź innym kraju, czy może też liczba ofiar takich incydentów? Różnice między jednymi, a drugimi liczbami, są – jak można zauważyć – znaczne. Będąca rekordzistką (ze wspomnianych tu państw) jeśli chodzi o liczbę terrorystycznych incydentów w latach 2012 – 2017 Wielka Brytania była na trzecim miejscu pod względem liczby ofiar takich incydentów, zaś będąca na drugim miejscu pod względem liczby terrorystycznych incydentów jako takich w ogóle Francja była pod względem liczby ich ofiar na miejscu pierwszym. Z kolei będące na trzecim miejscu pod względem liczby aktów terroru we wspomnianych tu sześciu latach Stany Zjednoczone były – jeśli chodzi – o liczbę ofiar takich incydentów – na miejscu drugim. Niemcy zarówno pod jednym, jak i pod drugim względem zajmowały miejsce ostatnie.

Na moje jednak wyczucie, jeśli próbujemy – w bardzo oczywiście delikatny sposób – oceniać, czy ograniczenia wolności słowa w postaci np. karalności wypowiedzi propagujących czy pochwalających przemoc mogą mieć wpływ na takie zjawisko, jak terroryzm – to czymś względnie najważniejszym z punktu widzenia próby dokonania takiej oceny wydają się liczby terrorystycznych incydentów w poszczególnych państwach. I tu zauważmy taką rzecz: zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i we Francji liczby aktów terroru w latach 2012 – 2017 były wyższe – w Wielkiej Brytanii blisko 4 razy – niż w USA. W Niemczech liczba terrorystycznych zdarzeń we wspomnianym okresie była cokolwiek mniejsza od odnotowanej w Stanach Zjednoczonych – ale nie tak znów dużo – i pamiętajmy przy tym, że Niemcy są krajem ludnościowo ok. 4 razy mniejszym, niż USA (choć cokolwiek ludniejszym od Wielkiej Brytanii i Francji). A gdyby brać pod uwagę liczbę ofiar terroru, jaką w latach 2012 – 2017 odnotowano we wspomnianych krajach, to również w USA nie była ona największa – zaś to, że terrorystyczne zdarzenia w Wielkiej Brytanii i w Niemczech pociągnęły za sobą względnie mniejszą, niż w USA liczbę ofiar można (wstępnie i bardzo ostrożnie) przypisać temu, że Wielka Brytania i Niemcy są krajami, w których ludzie rzadziej, niż w USA dysponują bronią palną.

Jak też już tutaj wspomniałem, Stany Zjednoczone, w których czymś niezakazanym prawnie jest nie tylko „nawoływanie do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, rasowych,



religijnych bądź jakichkolwiek innych (czy znieważanie bądź zniesławianie grup narodowych, rasowych, osób LGBT jako takich, itd.), ale także nawoływanie do przemocy na tle takich różnic – tak długo, jak nie jest to nawoływanie do natychmiastowego użycia przemocy, do którego w sytuacji, w jakiej ma miejsce takie nawoływanie faktycznie może dojść mają niższą – *per capita* – liczbę przestępstw z nienawiści, niż szereg krajów tępiących „hate speech” na drodze prawnych zakazów. Warto tu zestawzić ze sobą przypadające na statystyczny milion mieszkańców zdecydowanie tępiących „mowę nienawiści” (a także negowanie Holocaustu czy propagowanie faszyzmu) Niemczech i w bez porównania mniejszym stopniu ograniczających wolność słowa Stanach Zjednoczonych liczby „przestępstw z nienawiści” – takich, jak bezpośrednie akty przemocy wobec osób, groźenie innym osobom użyciem wobec nich przemocy i przypadki zniszczenia mienia (bądź innych przestępstw przeciwko własności) w latach 2015 – 2019. Stosowne obliczenie daje następujące wyniki:

2015 r. – Niemcy, 37 p.z.n. na mln mieszkańców, USA 24,25 p.z.n. na milion mieszkańców  
2016 r. Niemcy, 43,69 p.z.n. na mln mieszkańców, USA 25,26 p.z.n. na milion mieszkańców  
2017 r. Niemcy 31,16 p.z.n. na mln mieszkańców, USA 27, 53 p.z.n. na milion mieszkańców  
2018 r. Niemcy 33,24 p.z.n. na milion mieszkańców, USA 27,69 p.z.n. na milion mieszkańców  
2019 r. Niemcy 29, 79 p.z.n. na milion mieszkańców, USA 28,04 p.z.n. na milion mieszkańców.

Różnice między – liczonymi *per capita* – liczbami przestępstw z nienawiści w USA w latach 2015 – 2019 nie są, jak widać, jakieś specjalnie wielkie, aczkolwiek Niemcy w każdym przypadku miały większą liczbę takich przestępstw na milion mieszkańców. Lecz poruszając problem tego, czy zakazy „mowy nienawiści” mogą zapobiegać przestępstwom z nienawiści warto też zwrócić uwagę na stopień wiktyimizacji przez takie przestępstwa pewnych grup – chronionych przed „hate speech” np. w Niemczech i w innych krajach europejskich – i nie chronionych przed „mową nienawiści” w USA.

Nie zawsze łatwo jest ten poziom wiktyimizacji ocenić. O ile ze strony internetowej FBI można się dowiedzieć, ile w danym roku odnotowano w USA przestępstw z nienawiści przeciwko – dajmy na to – przeciwko białym, przeciwko czarnym, przeciwko Arabom, przeciwko azjatom itd. to takich informacji nie da się wyczytać z będącej zapewne najlepszym źródłem informacji o liczbie przestępstw z nienawiści w krajach europejskich strony OBWE – na stronie tej podawane są tylko ogólne informacje na temat stwierdzonych w poszczególnych krajach liczby przestępstw „rasistowskich i ksenofobicznych” bez podawania tego, przeciwko jakim konkretnie grupom i w jakiej liczbie przestępstwa te były skierowane. Jednak i w jednym, i w drugim przypadku podawane są liczby przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom. Korzystając z dostępnych danych (tj. danych na temat liczby antysemitycznych przestępstw i danych na temat liczby Żydów mieszkających w poszczególnych krajach policzyłem, ile przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom – takich, jak akty przemocy, przestępstwa przeciwko mieniu i przypadki zastraszania przypadało w 2020 r. na statystyczne 100 tys. Żydów Austrii, Finlandii, Francji, Kanadzie, Niemczech, Norwegii (w 2019 r.), Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i w USA. Liczby te, jeśli chodzi o

poszczególne rodzaje przestępstw, przypadających na statystyczne 100 tys. Żydów są, jeśli chodzi o poszczególne typy antysemitycznych przestępstw następujące:

Fizyczne ataki na osoby: Austria – 150, Finlandia – 76,92, Francja – 11,77, Holandia – 26,85, Kanada – 2,30, Niemcy – 43,97 (według danych nieoficjalnych – 109,48), Norwegia (2019) – 307,69, Szwecja – 20, Szwajcaria – 16,22, Wielka Brytania – 34,48, USA – 1,65

Ataki na własność: Austria – 550, Finlandia – 538,46, Francja – 33,33, Holandia – 63,76, Kanada – 66,59, Niemcy – 192,24 (według danych nieoficjalnych – 340,52), Norwegia (2019) – 153,85, Szwecja – 126,66, Szwajcaria – 97,30, Wielka Brytania – 25,52, USA – 8,49

Groźby i groźące zachowania: Austria – 240, Francja – 33,11, Holandia – 80,54, Kanada – 8,41, Niemcy – 38,79 (według danych nieoficjalnych – 104,31) Norwegia – (2019) 76,92, Szwajcaria – 10,81, Szwecja – 166,66, Wielka Brytania – 21,68, USA – 3,66

Na statystyki – zwłaszcza już dotyczące takiej dziedziny, jak przestępstwa z nienawiści, które przecież nader często nie są zgłaszane żadnym organom państwowym czy pozarządowym organizacjom – trzeba się patrzeć ostrożnie. Lecz mimo tej ostrożności wskazanej, jeśli chodzi o wyciągnięte wnioski (z niepełnych przecież bardzo często) danych statystycznych przedstawione powyżej wyliczenie każe wyciągnąć jednoznaczny wniosek: w kraju, w którym panuje największa swoboda wypowiedzi – w tym także szerzenia „mowy nienawiści” przeciwko Żydom bądź wszelkim innym grupom – motywowane antysemityzmem przestępstwa stanowią zdecydowanie mniejszy problem, niż we wszystkich pozostałych wspomnianych tu państwach, w których za „mowę nienawiści” przeciwko Żydom czy niektórym przynajmniej innym grupom można nawet trafić do więzienia.

Podobne obliczenia można zrobić odnośnie innych przestępstw z nienawiści – dotyczących zwłaszcza takich grup, których liczebność w poszczególnych krajach jest znana. Weźmy tu np. odnotowane w 2020 r. w USA i w Niemczech, oraz w 2019 r. we Francji liczby takich przestępstw skierowanych przeciwko muzułmanom. Ile było takich przestępstw na 100 tys. osób należących do tej grupy w każdym z tych państw? Otóż, jeśli chodzi o Niemcy, to 66 odnotowanych tam w 2020 r. fizycznych ataków na wyznawców islamu daje ich 1,18 na 100 tys. członków tej grupy wyznaniowej, 42 przypadki groźb przeciwko muzułmanom daje ich 0,75 na 100 tys. wyznawców Allacha, zaś 113 ataków na należącą do muzułmanów własność daje ich 2,02 na 100 tys. osób wyznających islam. W przypadku Francji 9 odnotowanych w 2019 r. fizycznych napaści na muzułmanów (dane z 2020 r. są niesprecyzowane) daje 0,16 takich przestępstw na 100 tys. wyznawców tej religii (w 2018 r. ataków na muzułmanów według strony OBWE odnotowano we Francji 45, warto przy tym zauważyć, że wyznawcy islamu we Francji nie informują policji o większości popełnionych przeciwko nim przestępstw z nienawiści. 91 antymuzułmańskich groźb daje ich 1,62 na 100 tys. muzułmanów, a 55 skierowanych przeciwko muzułmanom przestępstw przeciwko własności daje ich 0,98 na 100 tys. osób należących do tej grupy wyznaniowej. Jeśli chodzi natomiast o Stany Zjednoczone, to 44 odnotowane tam w 2020 r. fizyczne napaści na muzułmanów dają ich 1,28 na ich statystyczne 100 tys. wyznawców tej religii, 43 przypadki skierowanych przeciwko muzułmanom groźb dają ich 1,25 na statystyczne 100 tys. wyznawców islamu, zaś 39 przestępstw przeciwko należącej do muzułmanów własności daje ich 1,13 na statystyczne 100 tys. osób wyznających tę religię.

Porównanie przydających na statystyczne 100 tys. muzułmanów przestępstw z nienawiści odnotowanych w 2020 r. w USA i w Niemczech, oraz w 2019 r. we Francji nie wypada tak jednoznacznie, jak wcześniejsze porównanie antysemitycznych przestępstw przeciwko Żydom. Na statystyczne 100 tys. Żydów w Stanach Zjednoczonych w każdym przypadku (może poza Kanadą w odniesieniu do fizycznych napaści) przypadało bez porównania wręcz mniej przestępstw z nienawiści, niż w pozostałych krajach. W przypadku przestępstw przeciwko muzułmanom tak nie było: z danych o liczbie przestępstw z nienawiści przedstawionych na stronie OBWE oraz danych o liczbie muzułmanów w poszczególnych krajach nie da się wyciągnąć wniosku, że w 2020 r. na jakąś określoną liczbę muzułmanów w USA przypadało mniej antymuzułmańskich przestępstw z nienawiści, niż w 2020 r. Niemczech czy w 2019 r. we Francji.

Lecz jeśli ktoś chciałby na podstawie takich – wysoce przecież niepewnych (czy we Francji w 2019 r. naprawdę miało miejsce tylko 9 motywowanych antyislamskim animuszem napaści na muzułmanów – których we Francji jest od 5 300 tys. do 5 600?) danych wyciągać wniosek, że może jednak zakazy „mowy nienawiści” jakoś działają, to warto, by spróbował policzyć to ile takich przestępstw przypadało nie na 100 tys. muzułmanów (trzymajmy się przez chwilę tej kategorii „przestępstw z nienawiści”) lecz na określoną liczbę (dla wygody przyjmę 1 milion) mieszkańców kraju, w którym mają miejsce takie przestępstwa – z odliczeniem od liczby ludności kraju samych muzułmanów, bo mniemać można, że przestępstw z nienawiści przeciwko członkom jakiejś grupy narodowościowej, rasowej, etnicznej czy religijnej raczej nie dokonują osoby należące do tej grupy. Jeśli bowiem zakazy „hate speech” działałyby tak, jak chcieliby tego ich zwolennicy, to w kraju, w którym takie zakazy istnieją (a zwłaszcza istnieją jakiś już długi czas – co ma przecież miejsce zarówno w Niemczech, jak i we Francji) statystyczna liczba nienawistników – a także - ostrożnie, ale logicznie można - przypuszczać – sprawców „przestępstw z nienawiści” powinna być mniejsza, niż w kraju, w którym „mowa nienawiści” jest bezkarna.

Co jednak wynika z obliczenia liczb przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom, przypadających na statystyczny milion mieszkańców USA i Niemiec w 2020 r. oraz we Francji w 2019 r. – z wyłączeniem muzułmańskiej części populacji tych krajów? Otóż, według mojego wyliczenia liczby te przedstawiały się następująco: jeśli chodzi o akty fizycznej przemocy przeciwko muzułmanom to na milion mieszkańców USA (bez muzułmanów) przypadało ich 0,14, na milion mieszkańców Niemiec przypadało ich 0,85, a na milion mieszkańców Francji 0,15. Jeśli idzie o przestępstwa polegające na zastraszaniu muzułmanów, to na milion mieszkańców USA było ich 0,13, na milion mieszkańców Niemiec było ich 0,54, a na milion mieszkańców Francji 1,48. Antymuzułmańskich przestępstw przeciwko własności na milion mieszkańców USA przypadało 0,12, na milion mieszkańców Niemiec 1,46, a na milion mieszańców Francji 0,9.

Coś więc trudno byłoby powiedzieć, że zakaz antymuzułmańskiej „mowy nienawiści” jaki istnieje w Niemczech i we Francji, lecz którego nie ma w USA odniósł taki skutek, że w pierwszych dwóch z tych trzech krajów jest mniej wrogo nastawionych wobec wyznawców islamu nienawistników, którzy posuwają się do popełniania skierowanych przeciwko muzułmanom przestępstw z nienawiści. W ogóle w zakazujących „mowy nienawiści” krajach nienawistników nie jest bynajmniej mniej, niż w takich, które nie prześladują ludzi za taką

„mowę”. Wspomniałem tu już o większej, niż w niezakazujących antysemitkiej „hate speech” Stanach Zjednoczonych liczbie osób wyznających antysemitkie przekonania w szeregu zakazujących nawoływania do nienawiści przeciwko Żydom, znieważania czy zniesławiania Żydów jako grupy i negowania (lub nawet tylko bagatelizowania) Holocaustu krajach europejskich. Zaś w podlinkowanym tu już wcześniej [tekście](#) zwracałem uwagę na bez porównania wręcz większą – w stosunku do wielkości populacji – liczbę przestępstw z nienawiści w takich krajach, jak Wielka Brytania, Szwecja i Finlandia – w porównaniu z liczbą takich przestępstw w USA.

Warto też zwrócić uwagę na liczbę przestępstw z nienawiści w takim kraju, jak Holandia - m.in. dlatego, że jest to kraj mający daleko posunięte i – z tego co mi wiadomo – całkiem zdecydowanie egzekwowane ustawodawstwo przeciwko „hate speech”. Przepisy holenderskiego k.k. (art. 137 ust. c i d) przewidują karę grzywny lub więzienia do roku za takie czyny, jak publiczne obrażanie grupy osób z powodu jej rasy, religii, przekonań, orientacji hetero - lub homoseksualnej, a także niepełnosprawności fizycznej, umysłowej lub intelektualnej, publiczne nawoływanie do nienawiści lub dyskryminacji wobec takiej grupy osób, albo do przemocy wobec takich osób bądź ich własności, zaś art. 137 (e) przewiduje karę do 6 miesięcy więzienia albo grzywny dla kogoś, kto „z jakiegokolwiek innego powodu, niż w celu dostarczenia prawdziwej informacji o faktach: 1 °. Podaje do publicznej wiadomości oświadczenie, o którym wie lub odnośnie którego powinna rozsądnie podejrzewać, że jest obraźliwe dla grupy osób ze względu na ich rasę, religię lub przekonania, ich hetero-lub homoseksualną orientację, bądź niepełnosprawność fizyczną, psychiczną lub intelektualną, albo, że nawołuje ono do nienawiści lub dyskryminacji wobec osób lub przemocy wobec ich osoby lub majątku ze względu na rasę, religię, przekonania, płeć, orientację hetero- lub homoseksualną, bądź fizyczną, psychiczną lub intelektualną niepełnosprawność; 2 °. Wysyła lub rozpowszechnia, bez żądania, przedmiot, o którym wie lub powinien podejrzewać, że zawiera on takie oświadczenie innej osobie lub ma taki przedmiot w magazynie w celu jego publicznego ujawnienia lub rozpowszechnienia” – przepis ten więc przewiduje sporą potencjalnie karę za nieumyślne obrażanie jakiejś grupy osób albo takie właśnie nawoływanie do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy przeciwko takiej grupie. Warto dodać, że przestępstwa z art. 137 (c) i (d) holenderskiego kodeksu karnego podlegają karze do 2 lat więzienia (choć nadal alternatywnie z grzywną) jeżeli ktoś popełnia któreś z tych przestępstw wspólnie i w porozumieniu z inną osobą, albo gdy z popełniania takich przestępstw uczynił on sobie zawód lub zwyczaj, zaś przestępstwo z art. 137 (e) podlega w takim przypadku karze grzywny lub więzienia do roku. Bogate jest też orzecznictwo np. holenderskiego sądu najwyższego w sprawach dotyczących „hate speech”. (14)

Jaka jest jednak liczba przestępstw z nienawiści w Holandii – i jak ma się ona do liczby takich przestępstw w tępiących – owszem – i to bardzo zdecydowanie takie przestępstwa – lecz nie zakazujących jednak „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych? Odnośnie tego zagadnienia – wydawało mi się, że do informacji o liczbach „hate crimes” w Holandii trudno jest dotrzeć – na stronie OBWE podawane są [w odniesieniu do tego kraju](#) liczby (całkiem duże) np. przestępstw rasistowskich, antysemitkich, czy też skierowanych przeciwko

muzułmanom albo osobom LGBT, ale wszystkie te przestępstwa opisane są tam jako „nieokreślone”.

Zobaczyłem jednak, że na wspomnianej stronie OBWE o przestępstwach z nienawiści w Holandii znajduje się link do [holenderskiej strony poświęconej temu problemowi](#). Jest na niej link do obszernego dokumentu w języku holenderskim (w PDF), którego rzecz jasna nie studiowałem jakoś bardzo szczegółowo, lecz z którego jednak jednoznacznie wynika, że w 2019 r. holenderska policja odnotowała 667 przestępstw z nienawiści polegających na „użyciu przemocy w połączeniu z oświadczeniem” („*Geweld i.c.m. uitlating*”) – czyli, tak to można zrozumieć, że ktoś został zaatakowany fizycznie i np. obrzucony obelgami – i 27 przestępstw z nienawiści polegających na czystym użyciu przemocy, a także 430 przestępstw z nienawiści polegających na zniszczeniu mienia – zaś w 2020 roku 659 przestępstw z nienawiści polegających na jednoczesnym ataku słownym i fizycznym oraz 40 przestępstw polegających na samym użyciu siły, oraz 392 przestępstwa z nienawiści wymierzone w czyjąś własność.

Co to oznacza? Holandia w 2019 r. liczyła 17,74 mln mieszkańców. Jeśli więc w kraju tym miały wówczas miejsce łącznie 694 przestępstwa z nienawiści polegające na użyciu wobec kogoś przemocy (czy to w połączeniu z użyciem jakichś obraźliwych bądź groźących słów, czy bez nich) to znaczy to, że na statystyczny milion mieszkańców Holandii przypadało wówczas 39,12 tego rodzaju przestępstw z nienawiści. W USA w 2019 r. wszystkich przestępstw z nienawiści polegających na stosowaniu przemocy przeciwko osobom odnotowano 3387 (do takich przestępstw zaliczyłem takie czyny, jak zabójstwa, gwałty, fizyczne napaści na osoby oraz rozboje). Biorąc pod uwagę, że dane na temat przestępstw z nienawiści, które jeszcze w 2020 r. opublikowane zostały na stronie FBI zbierane były na obszarze zamieszkanym przez 305 284 239 osób (to oczywiście pewne oszacowanie) policzyć można, że przestępstw takich na milion mieszkańców USA przypadało wówczas 11,09 – ponad 3 i pół razy mniej, niż przestępstw z nienawiści polegających na użyciu wobec kogoś przemocy na milion mieszkańców Holandii. Z kolei 430 przestępstw z nienawiści polegających na ataku na czyjeś mienie, jakie odnotowano w Holandii w 2019 r. oznacza, że na milion mieszkańców przypadało tam wtedy 24,24 takich przestępstw. Wszystkich przestępstw z nienawiści przeciwko mieniu, jakie odnotowano w USA w 2019 r. było – jak wynika ze strony FBI – 2811 (podsumowałem tu rozboje, kradzieże, podpalenia, akty wandalizmu i inne przestępstwa przeciwko własności). Na milion mieszkańców USA było ich zatem 9,21 – a zatem około 2,63 razy mniej, niż w Holandii.

Odnosnie tej różnicy między liczbami przestępstw z nienawiści w USA i Holandii ktoś mógłby się cokolwiek czepiać tego, że w pierwszym z tych krajów przestępstwa takie częściej mają jakieś groźne i tragiczne skutki. To w dużej mierze jest prawda – w wyniku „przestępstw z nienawiści” jakie odnotowano w USA w 2019 r. zginęło 51 osób (rekordowa liczba od czasu, kiedy FBI zaczęła publikować statystyki na temat takich przestępstw) – podczas gdy w Holandii ani jedna. Czegokolwiek jednak by nie powiedzieć, przestępstwa z nienawiści – takie, jak fizyczne (i często jednocześnie werbalne) ataki na osoby oraz przypadki zniszczenia czyjegoś mienia są – w stosunku do liczby ludności – zdecydowanie częstsze w zakazującej „mowy nienawiści” Holandii, niż w niezabraniających „hate speech” Stanach Zjednoczonych.

Jak zatem widać, pozytywna korelacja pomiędzy zakazaniem „hate speech”, a redukcją liczby „przestępstw z nienawiści” nie istnieje. I jeszcze jedno: była tu już mowa o tym, ile w jakim państwie w którym to roku odnotowano jaką to liczbę aktów terroru. Odnosiłem się do liczby takich aktów w takich krajach, jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, gdyż są to zachodnie demokracje – różniące się między sobą (m.in.) tym, że ostatnia z nich zapewnia wyjątkowo szeroką wolność słowa – podczas gdy pozostałe ograniczają tę wolność w znacznie większym stopniu. Lecz trzeba też powiedzieć, że w tej bardzo smutnej i przerażającej konkurencji, jaką są liczby zamachów terrorystycznych zdecydowanymi liderami są kraje, które czym jak czym, ale nadmierną wolnością słowa na pewno nie grzeszą – np. Pakistan, Afganistan, Nigeria, Syria, Irak, czy Chiny (te ostatnie na pierwszym miejscu w 2012, 2014 i 2017 r.). Ograniczanie wolności słowa z zapobieganiem przemocy nie ma według wszelkiego prawdopodobieństwa nic wspólnego. (15)

Istnienie w kodeksie karnym takiego przepisu, jak art. 126a nie jest więc – moim zdaniem – uzasadnione. Tak w ogóle skłaniam się do opinii, że wypowiedzi zachęcające do zakazanego prawem działania powinny być karalne w dwóch przypadkach. Pierwszy z nich to taki, w którym pomiędzy kimś wzywającym do złamania prawa, a kimś do kogo takie wezwanie jest skierowane zachodzą takie relacje, że ten drugi nie może po prostu puścić tego wezwania mimo uszu bez obawy przed poniesieniem jakichś negatywnych konsekwencji. Te konsekwencje rozumiałbym szeroko – mogą one polegać na tym, że tej drugiej osobie wyrządzona zostanie jakaś fizyczna krzywda, ale także na tym, że w przypadku, że jeśli nie zrobi ona tego, czego ktoś zachęcający ją do popełnienia przestępstwa od niej oczekuje stanie się ona chociażby przedmiotem złości, drwin, zostanie wykluczona z jakiegoś ważnego dla niej (choćby tylko towarzysko) kręgu osób. W przypadku kogoś takiego decyzja o tym, czy zrobić coś, co kto inny proponuje nie jest bowiem tylko i wyłącznie kwestią jej osobistego i nie wymuszonego przez nikogo wyboru – ten wybór właśnie opiera się jeśli nie na dosłownym przymusie, to na odczuwanym przez taką osobę nacisku w kierunku podjęcia przez nią określonego działania. Druga sytuacja, w której karalność zachęcania do przestępczego działania wydaje się być usprawiedliwiona to taka, w której pomiędzy kimś wzywającym do popełnienia przestępstwa, a osobami do których takie wezwanie jest skierowane nie zachodzą wprawdzie takie relacje, jak w poprzednim przypadku (a w każdym razie nie muszą one zachodzić), lecz nawoływanie do popełnienia przestępstwa ma miejsce w takich okolicznościach, że osoby pobudzone do złamania prawa nie mają tak naprawdę możliwości podjęcia autonomicznej i po prostu całkowicie własnej decyzji o tym, czy dokonać np. jakiegoś aktu przemocy, czy też nie. Tu chodzi o takie sytuacje, w których droga od słów do czynów przebiega na skróty, z pominięciem procesów głębszej refleksji nad treścią wypowiedzi i zastanawiania się nad konsekwencjami dania posłuchu zawartemu w niej wezwaniu (takimi choćby, jak możliwości trafienia za kratki za popełnienie przestępstwa). Takie, w których słowa – jak to wyraził się niegdyś pewien amerykański sędzia – są już nie tylko kluczem przekonywania do podjęcia jakiejś akcji, ale „cynglem” którego naciśnięcie wywołuje taką akcję. (16) Karalność wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa (oczywiście takiego, jakie w danej sytuacji naprawdę może być popełnione) jest w takiej sytuacji usprawiedliwiona tym, że nie ma w niej innego, niż powstrzymanie takiej wypowiedzi poprzez zagrożenie jej prawną odpowiedzialnością (co oczywiście nie musi

zawsze zadziałać – ale czy są jakiegokolwiek zakazy, których istnienie jest stuprocentowo skuteczne?) sposobu na zapobieżenie przestępczemu działaniu i mogącej wynikać z niego szkodzie. W przypadku, o którym jest tu mowa, ograniczenie w prawie do korzystania z wolności słowa jest rzeczywiście „konieczne w demokratycznym państwie” w celu ochrony takiej wartości, jak np. fizyczne bezpieczeństwo innych osób. (17)

Takich kryteriów w oczywisty sposób nie spełniają wszelkie wypowiedzi, które mogą być karane jako publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, czy to na podstawie art. 126a, czy też na podstawie art. 255 kodeksu karnego. Z pewnością nie spełniały ich np. okrzyki „Śmierć Żydom” wznoszone podczas demonstracji nacjonalistów w Kaliszu. Jakkolwiek bowiem okrzyki te odrażające i straszne by nie były, w ewidentny sposób nie prowadziły one bezpośrednio do żadnych aktów przemocy, ani nawet nie miały szansy na to, by do nich doprowadzić – w pobliżu miejsca demonstracji nie było żadnych Żydów, których jakieś osoby pobudzone takimi okrzykami mogłyby ewentualnie zaatakować (istnienie po prostu takiej szansy nie byłoby dostatecznym powodem do tego, że zachęcająca do przemocy wypowiedź stwarzała bezpośrednie niebezpieczeństwo faktycznego wywołania przemocy – dowodem na to, mogłyby być dopiero zachowania jej odbiorców polegające na bezpośrednim zmierzaniu do realizacji wezwania zawartego w wypowiedzi). Ktoś mógłby oczywiście zapewne powiedzieć, że każda wypowiedź propagująca przemoc wobec jakiejś grupy narodowej, rasowej, religijnej, mniejszości seksualnej itd. może spowodować jakieś ryzyko, że ktoś – np. jakiś psychopata, osoba niezrównoważona psychicznie, opętana nienawiścią – posunie się do popełnienia przemocy przeciwko osobie czy osobom należącym do takiej grupy. Problem z tego rodzaju argumentem jest jednak taki, że różnych szaleńców i psychopatów do dokonywania makabrycznych niekiedy czynów potrafią pobudzać wypowiedzi nie będące żadnym nawoływaniem do popełnienia przestępstwa, czy też „mową nienawiści” (ani np. żadną pornografią itd.). Jak pisała była już w tej chwili przewodnicząca Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich prof. [Nadine Strossen](#) (ur. 1950) *„Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednio przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki aspołeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”*. Przyzwolenie na zakazywanie wypowiedzi z tego powodu, że potencjalnie mogą one – z niewielkim prawdopodobieństwem – mieć jakieś złe (w tym nawet tragiczne) – skutki jest wejściem na drogę potencjalnie prowadzącą do końca wolności słowa. Tego rodzaju ryzyko – jakie hipotetycznie rzecz biorąc może wynikać z tego, że np. ktoś gdzieś tam – np. w jakimś internetowym komentarzu napisze np., że trzeba zabić wszystkie osoby należące do takiej czy innej grupy nie usprawiedliwia karania za tego rodzaju wypowiedzi – podobnie, jak oczywiste ryzyko wypadków drogowych nie usprawiedliwia zakazu produkcji i używania samochodów, mimo, że przecież taki zakaz, wcielony w życie, z pewnością uratowałby wielką liczbę osób przed śmiercią i fizycznymi obrażeniami poniesionymi w wypadkach komunikacyjnych. (18)

Czy jest uzasadnione karanie za wypowiedzi, które nie tyle nawołują do przemocy wobec jakichś grup narodowościowych, rasowych, etnicznych, religijnych itd., lecz raczej grożą jej

użyciem przeciwko ich członkom? Istniejącym w polskim kodeksie karnym przepisem, na podstawie którego możliwe jest karanie za takie wypowiedzi jest artykuł 119 § 1, zgodnie z którym „kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Jest to jednak całkiem uzasadniony zakaz?

Otóż, jeśli chodzi o tą kwestię, to nie czepiałbym się zawartego w tym przepisie zakazu stosowania przemocy. Oczywiście jest, że prawo do swobodnego wypowiedzania się nie chroni stosowania wobec kogokolwiek fizycznej siły. Choć – trzeba przyznać, że wobec tego zakazu też można mieć pewne obiekcje. Powstaje tu bowiem takie m.in. pytanie: dlaczego w sposób szczególny chronić ludzi przed skierowanymi przeciwko nim aktami przemocy (które – uwaga! – nie muszą w tym akurat przypadku prowadzić do żadnych skutków w postaci np. obrażeń ciała) z powodu ich przynależności do pewnych grup – np. narodowych, rasowych, wyznaniowych czy politycznych – lecz nie z powodu przynależności do jakichś innych grup – np. stowarzyszeń czy związków zawodowych? (to samo pytanie dotyczy też oczywiście przewidzianej przez wspomniany przepis karalności stosowania groźb wobec pewnych grup osób czy konkretnych osób z powodu ich przynależności do takich grup). Po drugie, chciałbym zauważyć, że jeśli uznać art. 119 § 1 k.k. za przepis skierowany przeciwko „hate crimes” – czyli taki, który zaostrza kary za tzw. przestępstwa z nienawiści, czyli np. akty przemocy przeciwko ludziom z powodu ich przynależności narodowej, rasowej, etnicznej, religijnej czy jakiegś jeszcze innej (które przecież i bez takiego przepisu są przestępstwami) to przepis ten może działać jako prawo zaostrzające kary za takie przestępstwa polegające na stosowaniu przemocy, które zagrożone są niższą, niż przewidziana w art. 119 § 1 karą, to jest od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Na podstawie art. 119 § 1 k.k. możliwe jest zatem wymierzenie wyższej, niż przewidziana przez „normalne” przepisy kodeksu karnego kary za takie – dokonane z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości jakiegś osoby lub osób – czyny, jak naruszenie czynności narządu ciała lub spowodowanie rozstroju zdrowia trwającego nie dłużej niż 7 dni – za coś takiego normalnie grozi nie więcej, niż 2 lata odsiadki i poza przypadkiem, kiedy pokrzywdzonym jest osoba mieszkająca ze sprawcą jest to przestępstwo ścigane z oskarżenia prywatnego – przestępstwo z art. 119 § 1 jest oczywiście ścigane przez prokuratora – czy też wzięcie udziału w bójce lub pobiciu, w którym naraża się człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź też ciężkie lub średnie uszkodzenia ciała – jeśli motywem udziału w takim zdarzeniu jest przynależność narodowa, etniczna, itd. ofiar pobicia – jako że za udział w takiej bójce lub pobiciu generalnie rzecz biorąc grozi do 3 lat pozbawienia wolności. Art. 119 § 1 k.k. nie może jednak działać jako prawo zaostrzające odpowiedzialność karną za takie popełnione z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej bądź z powodu bezwyznaniowości ich ofiar czyny, jak np. umyślne spowodowanie ciężkiego lub średniego uszkodzenia ciała, udział w bójce lub pobiciu ze skutkiem w postaci śmierci lub ciężkich obrażeń u innej osoby, bądź użycie w bójce lub pobiciu broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego narzędzia – kary, które za takie czyny przewidziane są przez przepisy rozdziału XIX kodeksu karnego – „Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu” – są bowiem równe lub wyższe od przewidzianej



w art. 119 § 1. Art. 119 § 1 k.k. jako przepis wymierzony w „hate crimes” jest więc niekonsekwentny – pozwala on na wymierzanie zaostrzonych kar za względnie drobne „przestępstwa z nienawiści” ale nie daje takiej możliwości w przypadku przestępstw mających bardziej drastyczne skutki (i zagrożonych taką samą, bądź wyższą, niż przewidziana w nim karą). W tym jednak zakresie, w jakim przepis ten przewiduje kary za po prostu stosowanie przemocy, na pewno nie ogranicza on wolności słowa.

Art. 119 § 1 k.k. narusza jednak w pewnym stopniu wolność wypowiedzania się w zakresie, w jakim zabrania on stosowania gróźb bezprawnych przeciwko grupom osób bądź konkretnym osobom z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości. Groźby są bowiem ekspresją, która – w odróżnieniu od przemocy – nie wyrządza osobom, przeciwko którym są one skierowane bezpośredniej, fizycznej krzywdy, ani też nie niszczy czyjejkolwiek własności.

To, że groźby stanowią pewien rodzaj ekspresji nie znaczy jeszcze, że należy je prawnie tolerować. Groźby bez wątplenia mogą być krzywdzące i szkodliwe. Mogą one wpędzać ludzi w strach o bezpieczeństwo – w tym także o życie – swoje, czy też osób najbliższych. Mogą zmuszać ludzi do jakiegoś działania – bądź nie działania – wbrew ich woli, co w oczywisty sposób narusza ich wolność. Są więc powody do tego, by na drodze prawnej tępić groźby. Lecz kodeks karny zawiera przepisy, na podstawie których można ścigać i karać za stosowanie gróźb. Art. 190 § 1 stanowi, że „Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2” (zgodnie z § 2 tego artykułu jest to przestępstwo ścigane na wniosek pokrzywdzonego). Z kolei według art. 191 § 1 karze do 3 lat więzienia podlega ten, kto „stosuje przemoc wobec osoby lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia innej osoby do określonego działania, zaniechania lub znoszenia”. Groźby wobec innych osób z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej itd. z powodzeniem mogłyby więc być ścigane i karane na podstawie tych przepisów, tak samo, jak wszelkie inne groźby. Autorzy kodeksu karnego postanowili jednak wysmażyć specjalny przepis przewidujący zaostrzoną, w porównaniu ze „zwykłymi” przepisami dotyczącymi gróźb (tj. art. 190 i 191) karę za stosowanie gróźb z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości czy to grup osób czy też konkretnych ludzi. Odnośnie art. 119 § 1 k.k. zachodzi więc w pierwszym rzędzie pytanie, czy da się uzasadnić przewidziane w tym przepisie zaostrzenie kar za pewne groźby i przewidzianą przez ten przepis zaostrzoną – w porównaniu z art. 190 i 191 – za stosowanie gróźb bezprawnych wobec grup osób lub konkretnych osób z pewnych, wymienionych w tym przepisie powodów, lecz nie z innych?

Odnośnie tej kwestii – miałbym wątpliwość. O ile czymś możliwym – na mój rozum – do obrony byłoby takie rozwiązanie, że prawo przewidywałoby ostrzejszą odpowiedzialność karną w takich sytuacjach, gdy ktoś grozi komuś popełnieniem na jego szkodę jakiegoś szczególnie drastycznego, dotkliwego w skutkach przestępstwa – np. zabójstwa lub ciężkiego uszkodzenia ciała – w porównaniu z sytuacjami, w których chodziłoby o zagrożenie popełnieniem takiego – dajmy na to – czynu, jak zniszczenie lub uszkodzenie mienia – lecz jasne jest jednak, że takie rozwiązanie nie występuje w art. 119 § 1 k.k. Przepis ten

przewiduje zaostrzoną odpowiedzialność karną za stosowania wszelkich gróźb bezprawnych w tych przypadkach, jeśli powodem tych gróźb jest przynależność narodowa, etniczna, rasowa, polityczna, wyznaniowa albo bezwyznaniowość grupy osób lub osoby, do której takie groźby się odnoszą. Są jednak groźby z powodu takiej przynależności, o jakiej mówi art. 119 § 1 k.k. czymś w jakiś konieczny sposób gorszym – np. wywołującym większy strach przed ich spełnieniem - od innych gróźb? Na moje wyczcucie - nie. Groźby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości nie są na mój rozum czymś w jakiś konieczny sposób bardziej krzywdzącym swoje ofiary, niż groźby kierowane przeciwko ludziom z powodu ich przynależności do innych grup niż wymienione w art. 119 § 1 – takich choćby, jak stowarzyszenia czy związki zawodowe. Albo też np. z powodu przekonań czy jakiegoś rodzaju działalności. Bądź nawet z powodu niewłaściwego czyimś zdaniem ubierania się, niepożądanych według kogoś kontaktów z jakąś osobą itd.

Jak zatem widać, przesłanki szczególnego traktowania gróźb z powodu czyjejś przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu czyjejś bezwyznaniowości są wątpliwe. Groźby takie nie są w konieczny sposób gorsze od jakichkolwiek innych gróźb. I z powodzeniem mogłyby być ścigane na podstawie art. 190 i 191 kodeksu karnego.

Odnosnie art. 119 § 1 k.k. można byłoby więc twierdzić, że jest on niepotrzebny, skoro przewiduje on karę za coś, za co karę przewidują też inne przepisy, a przewidziane przezeń wyższe w porównaniu z innymi przepisami dotyczącymi gróźb (tj. art. 190 i 191) zagrożenie karne nie jest uzasadnione z tego względu, że groźby określone w tym przepisie nie są jakoś koniecznie bardziej szkodliwe i krzywdzące od gróźb, za które można karać na podstawie art. 190 i 191 k.k.

Lecz co by nie powiedzieć o takim rozumowaniu, nie było to na pewno rozumowanie autorów obowiązującego k.k. Oczywiście, nie wiem tego, jakie dokładnie było rozumowanie, jakie legło u podstawy sformułowania art. 119 § 1. Nie ma co tu się silić na jego odtworzenie. Ale odnośnie wspomnianego przepisu nasuwają się też dalsze pytania – np. takie, na ile merytoryczny zakres zawartego w tym przepisie zakazu pokrywa się z zakazami zawartymi w art. 190 i 191 – które zawierają podstawowy w polskim prawie karnym typ przestępstwa polegającego na stosowaniu gróźb?

To prawdę mówiąc nie jest dla mnie do końca jasne. Art. 119 § 1 k.k. przewiduje karę dla kogoś, kto wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości stosuje „groźbę bezprawną”. Co to jest jednak „groźba bezprawna”? Aby stwierdzić, czym ona jest, trzeba sięgnąć do art. 115 § 12 k.k. W przepisie tym jest mowa o tym, że „Groźbą bezprawną jest zarówno groźba, o której mowa w art. 190, jak i groźba spowodowania postępowania karnego lub innego postępowania, w którym może zostać nałożona administracyjna kara pieniężna, jak również rozgłoszenia wiadomości uwłaczającej czci zagrożonego lub jego osoby najbliższej” przy czym „nie stanowi groźby zapowiedź spowodowania postępowania karnego lub innego postępowania, w którym może zostać nałożona administracyjna kara pieniężna, jeżeli ma ona jedynie na celu

ochronę prawa naruszonego przestępstwem lub zachowaniem zagrożonym administracyjną karą pieniężną”.

Groźbą bezprawną w rozumieniu art. 115 § 12 k.k. mogą być więc – ogólnie rzecz ujmując – trzy rodzaje gróźb. Pierwszy z nich, to groźba popełnienia przestępstwa przeciwko osobie, do której adresowana jest groźba lub przeciwko osobie dla tej osoby najbliższej. Drugi, to groźba np. spowodowania postępowania, które może zakończyć się wymierzeniem jakiejś kary. Trzeci, to groźba rozgłoszenia na temat adresata groźby bądź najbliższej dla niej osoby jakiejś – czy to fałszywej, czy też prawdziwej – wiadomości uwłaczającej jej czci.

Art. 119 § 1 k.k. pozwala na karanie za wszystkie te rodzaje gróźb, o ile dotyczą one jakiejś grupy osób czy też konkretnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości. Lecz zakres karalności gróźb z powodu czyjejś przynależności narodowej, etnicznej etc. na podstawie tego przepisu nie jest dla mnie do końca jasny. Niejasność ta wynika po części z art. 115 § 12 k.k. w którym zawarta jest definicja groźby bezprawnej. Jak była już mowa, groźbą bezprawną jest – w pierwszym rzędzie - groźba, o której mowa w art. 190 k.k. – przepis ten, jak zostało tu wspomniane, przewiduje karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto „grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona”. Lecz czy pojęcie „groźby, o której mowa w art. 190” obejmuje całą treść tego przepisu – z wyjątkiem dyspozycji dotyczącej kary przewidziane za określony w tym przepisie czyn – czy też pojęcie to obejmuje po prostu groźenie komuś popełnieniem przestępstwa na jego szkodę lub szkodę osoby dla niego najbliższej – a zapisane w art. 190 § 1 k.k. sformułowanie „jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona” określa warunek karania za „zwykłe” groźenie popełnieniem na czyjąś szkodę przestępstwa – który to jednak warunek nie jest częścią pojęcia „groźby, o której mowa w art. 190” – bo to pojęcie tożsame jest po prostu z samym groźeniem popełnienia przestępstwa na szkodę jakiejś osoby lub osoby dla tej osoby najbliższej – i w związku z tym spełnienie tego warunku nie jest czymś nieodzownym dla popełnienia przestępstwa z art. 119 § 1 k.k.? Wątpliwość w odniesieniu do art. 119 § 1 nasuwa też pojęcie „groźby bezprawnej” w takim zakresie, w jakim oznacza ono groźenie spowodowaniem postępowania, w którym może zostać wymierzona kara sądowa czy też administracyjna bądź rozgłoszeniem wiadomości uwłaczającej czci zagrożonego lub jego osoby najbliższej. Szereg przepisów kodeksu karnego umożliwi karanie za stosowanie *także* tego rodzaju gróźb. Jak była tu już mowa, art. 191 § 1 przewiduje nawet 3 lata więzienia dla kogoś, kto „stosuje przemoc wobec osoby lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia innej osoby do określonego działania, zaniechania lub znoszenia”. Art. 128 § 3 stanowi, że „Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Zgodnie z art. 224 § 1 „Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe organu administracji rządowej, innego organu państwowego lub samorządu terytorialnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” zaś według § 2 tego samego artykułu „tej samej karze podlega, kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia funkcjonariusza publicznego albo osoby do pomocy mu przybranej do przedsięwzięcia lub zaniechania prawnej czynności służbowej”. W myśl art.

232 § 1 karze od 3 miesięcy do 5 lat więzienia podlega ten, kto „Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe sądu”. Zgodnie z art. 245 karze więzienia do 3 miesięcy do 5 lat podlega ten, kto „używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu wywarcia wpływu na świadka, biegłego, tłumacza, oskarżyciela albo oskarżonego lub w związku z tym narusza jego nietykalność cielesną”. W kodeksie karnym jest więc kilka przepisów, które – teoretycznie rzecz biorąc – pozwalają na karanie za stosowanie gróźb polegających na czymś innym, niż popełnieniu przestępstwa – np. spowodowaniem postępowania mogącego zakończyć się wymierzeniem kary bądź rozgłoszeniem wiadomości zagrażającej czyjejś czci. Jednak w tych wszystkich przypadkach, w których karanie za stosowanie takich gróźb jest możliwe groźby te muszą mieć na celu wymuszenie na kimś – czy to na konkretnej osobie, czy też np. jakimś organie władzy – jakiegoś postępowania (czy to w postaci działania, czy zaniechania, czy też znoszenia). W art. 119 § 1 k.k. o żadnym celu stosowania gróźb z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej lub z powodu bezwyznaniowości grupy osób lub konkretnej osoby nie ma jednak mowy. Czy znaczy to, że grożenie innym osobom, czy grupom osób z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej lub z ich powodu bezwyznaniowości wytaczaniem np. spraw sądowych bądź rozgłaszaniem wiadomości uwłaczających ich czci jest karalne na podstawie art. 119 § 1 k.k. nawet wówczas, gdy nie ma ono na celu wymuszenia od osoby, czy też osób będących obiektem takich grup czegokolwiek?

Zadać też można pytanie, co oznacza zawarte w art. 119 § 1 pojęcie „grupa osób” – wyrażenie „grupie osób” wobec której nie wolno zgodnie z tym przepisem stosować przemocy lub groźby bezprawnej jest w nim – zauważmy – wysunięte przed wyrażenie „poszczególnej osobie”. Inaczej mówiąc, czy pojęcie „grupa osób” odnosi się do jakichś wielkich grup – np. całych grup narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, partii politycznych – albo np. wszystkich ateistów czy wszystkich agnostyków – czy tylko do jakichś bardziej konkretnych, cokolwiek mniejszych grup ludzi połączonych takimi cechami, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, polityczna, wyznaniowa albo bezwyznaniowość? To, wydaje mi się, można różnie interpretować. Zauważmy, że w art. 119 § 1 k.k. nie zostało użyte takie pojęcie, jak „grupa ludności” które w przypadku użycia go w art. 257 k.k. („Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”) niewątpliwie odnosi się także do takich grup, jak np. wszyscy mieszkający w Polsce Ukraińcy, Łemkowie, Afrykańczycy, prawosławni, ateści, czy też agnostycy (choć może się ono odnosić również do mniejszych grup ludzi odznaczających się wymienionymi w art. 257 k.k. cechami – o ile mi wiadomo, w doktrynie prawnej przyjmuje się, że pojęcie „grupa ludności” oznacza przynajmniej 3 osoby). Chciałbym zauważyć, że tak normalnie w życiu pojęcia „grupa osób” używamy w odniesieniu do grup o względnie ograniczonej liczebności – takich np., jak grupa koleżanek czy kolegów, uczestnicy jakiejś wycieczki, ludzie znajdujący się w jakimś konkretnym miejscu – np. czekający na przystanku czy przechodzący przez ulicę. Raczej nie używa się tego pojęcia w odniesieniu do takich grup, jak np. wszyscy lekarze, wszyscy nauczyciele, wszyscy robotnicy, wszyscy rolnicy, wszyscy żołnierze, wszyscy mieszkańcy wsi, czy wszyscy mieszkańcy miast

(albo np. miast powyżej 100 tys. mieszkańców) – w przypadku takich grup mówi się raczej o grupach zawodowych czy też społecznych. Lecz jeśli nawet można byłoby próbować dowodzić tego, że użyte w art. 119 § 1 k.k. pojęcie „grupy osób” oznacza grupę o jakiejś ograniczonej liczebności – to problem z pojęciem „grupy osób” jest taki, że nie ma ono jakichś wyraźnych granic. Ostatecznie rzecz biorąc, wszyscy ludzie na świecie też są „grupą osób” – udowodni ktoś, że nią nie są?

Tak czy owak wydaje mi się, że zakaz zawarty w art. 119 § 1 k.k. w zakresie, w jakim odnosi się on do gróźb z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości jakiejś grupy osób czy też konkretnej osoby jest szerszy od zakazu zawartego w art. 190 i 191 i że na podstawie tego przepisu mogą być karane wypowiedzi, których nie dałoby się uznać za przestępstwo określone w tych dwóch pozostałych przepisach – będących w kodeksie karnym podstawowymi przepisami dotyczącymi odpowiedzialności karnej za stosowanie gróźb. Lecz pojawia się w związku z tym pytanie, czy na podstawie tego przepisu nie mogą być karane wypowiedzi – które, chociaż odrażające i budzące jak najgorsze skojarzenia – nie powinny być traktowane jako przestępstwo. Powinno się karać za takie wypowiedzi, jak napisanie gdzieś w Internecie, że np. wymorduje się wszystkich członków jakiejś grupy narodowej, rasowej, wyznaniowej czy partii politycznej, albo też np. za krzyczenie „a na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści” lub „śmierć Żydom”?

Co do tego – z pewnością mnóstwo ludzi – myślę, że zdecydowana ich większość – uznałoby, że tak. Ja jednak skłaniam się do odpowiedzi, że nie. Dlaczego? Otóż, aby ocenić to czy takie, jak przykładowo wspomniane powyżej wypowiedzi powinny być traktowane jako przestępstwo należy się wprawdzie zastanowić, co w ogóle usprawiedliwia karanie za groźby? Jak już tu wcześniej wspomniałem, niewątpliwym powodem penalizacji gróźb jest to, że wywołują one u swoich adresatów strach przed ich spełnieniem – co może mieć np. negatywne skutki dla ich zdrowia psychicznego, czy nawet fizycznego. Jest nim również to, że groźby mogą zmuszać ludzi do postępowania wbrew swojej woli, naruszając w ten sposób ich wolność – którą państwo chroniące prawo ludzi do osobistej wolności powinno przecież chronić.

To są powody, dla których zasadne jest zakazywanie gróźb i dla których usprawiedliwione jest istnienie w kodeksie karnym takich przepisów, jak art. 190 i 191. Ale czy te przesłanki karania za groźby odnoszą się także do takich gróźb, o jakich tu wcześniej – dla przykładu – wspomniałem?

Otóż, wydaje mi się to wątpliwe. Jeśli chodzi o argument, że groźby powinny być karane dlatego, że wywołują one strach przed ich spełnieniem u osób, do których się one odnoszą, to niewątpliwie faktyczna możliwość wywołania owego strachu zależna jest od ich wiarygodności. Jest jednak czymś wiarygodnym groźba polegająca na napisaniu gdzieś np. na jakimś forum tekstu w stylu „zabiję wszystkich banderowców” (czyli – w języku używanym przez jej autora – Ukraińców). Jest czymś wiarygodnym zapowiedź, że na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści? Jest wiarygodną, wywołującą autentyczną obawę o jej spełnienie groźbą krzyczenie „śmierć Żydom”? Otóż, jeśli chodzi o pierwszą z tych gróźb, to chyba oczywiste jest, że ten, kto deklaruje, że wymorduje wszystkich członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej czy (np.) partii politycznej – i wyraża taką myśl

np. na jakimś internetowym forum – nie jest w stanie tej groźby spełnić. Podobnie jest w przypadku pozostałych, wspomnianych tu dla przykładu groźb. Czy gdy maszerujący w 2016 r. przez Białystok nacjonaliści krzyczeli „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści” ktoś poważnie bał się, że spełnią oni ową groźbę i jacyś syjoniści naprawdę zawisną na drzewach (czy też latarniach, dźwigach itd.)? Czy gdy ostatnio w Kaliszu narodowcy krzyczeli „Śmierć Żydom” można było to uznać za poważną zapowiedź mordowania Żydów? Żeby nie było wątpliwości – to wszystko, bez dwóch zdań, były odrażające i zasługujące na absolutną dezaprobatę hasła. Lecz były to jednak hasła – tego mniej więcej typu, jak popularne wśród radykalnych antykomunistów „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” bądź też lewackie „znajdzie się kij na faszystowski ryj” których wznoszenie o ile wiem nie spotykało się nigdy z represjami.

Należy też zauważyć, że o ile groźby, o które chodzi w art. 190 i 191 k.k. skierowane są przeciwko jakimś konkretnym osobom, to groźby, które mogą być karane na podstawie art. 119 § 1 mogą nie mieć jakichś zbyt konkretnych adresatów. Można byłoby oczywiście twierdzić, że groźby odnoszące się do całych grup narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych czy np. partii politycznych są czymś wyrządzającym jeszcze większe szkody, niż groźby skierowane przeciwko konkretnym osobom, lecz mi osobiście wydaje się, że szkodliwość takich groźb jest – tak to można określić – rozmyta – tym bardziej, im większa jest grupa ludzi, do której groźby takie się odnoszą. Jak już wspomniałem, nie jest wiarygodną groźbą zadeklarowanie przez jakiegoś internautę zamiaru wymordowania np. wszystkich Żydów, czy wszystkich członków PiS – jest oczywiste, że autor takiej groźby nie jest jej w stanie – w dosłowny przynajmniej sposób – spełnić. Osoby, do których odnosi się taka groźba – jeśli są oni członkami jakiejś naprawdę dużej, liczącej np. tysiące (czy jeszcze więcej) osób grupy – nie mogą w sposób poważny i wiarygodny twierdzić, że taka groźba odnosi się osobiście do nich tak samo, jak groźba dotycząca ich konkretnie jako określonych osób. Oczywiście, groźby skierowane przeciwko takim grupom, jak np. grupy narodowe, rasowe, wyznaniowe czy polityczne mogą wywoływać u swoich adresatów jakiś strach czy niepokój. Nie twierdzą, że np. osoba należąca do takiej czy innej mniejszości narodowej, etnicznej, rasowej czy religijnej nie może odczuwać jakiegoś strachu w przypadku natknięcia się przez nią np. na jakiś internetowy wpis deklarujący chęć fizycznego rozprawienia się z ową mniejszością. Lecz ten rodzaj strachu, jaki może wywoływać tego rodzaju deklaracja jakiegoś zazwyczaj anonimowego internauty nie jest – jak sądzę – czymś zasadniczo różnym od strachu, jaki u takiej osoby może wywołać np. poważna publikacja, w której mowa jest np. o autentycznych aktach przemocy przeciwko członkom jakiejś grupy czy niechęci wobec tej grupy u mniejszej czy większej części społeczeństwa.

Powody do karania za groźby „grupowe” są zatem bardziej wątpliwe, niż powody do karania za groźby „indywidualne”. Dałoby się znaleźć jakieś inne, o których nie było tu jeszcze mowy? Ktoś mógłby twierdzić, że deklarowanie przez kogoś chęci np. wymordowania jakiejś grupy narodowej, rasowej, religijnej itd. jeśli nawet nie jest wiarygodne w jakimś dosłownym sensie – bo jasne jest, że jakiś anonimowy internauta nie zabije wszystkich Żydów, Niemców, muzułmanów itp. – i nie budzi poważnego strachu przed jego spełnieniem, to jednak wskazuje na to, że autor takiej deklaracji może – ze zwiększonym prawdopodobieństwem – popełnić np. jakieś przestępstwo z nienawiści przeciwko osobie, czy osobom należącym do

grupy, do której odnosiła się jego wypowiedź. Ale czy można karać ludzi za takie czy inne stwierdzenia czy inne zachowania z tego powodu, że zachowania te wskazują na to, że ludzie ci z większym, niż inni prawdopodobieństwem mogą dopuścić się popełnienia takich czy innych przestępstw? Odpowiedzenie na to pytanie że tak prowadzi na niebezpieczną drogę. Można byłoby przecież powiedzieć, że interesowanie się przez kogoś np. materiałami wybuchowymi (ma tu na myśli zainteresowanie wyrażające się w dozwolonych prawnie zachowaniach, takich, jak poszukiwanie informacji na ich temat) pozwala przypuszczać, że odnośnie kogoś takiego zachodzi większa, niż w przypadku kogoś nie wykazującego takich zainteresowań obawa, że może on popełnić takie przestępstwo, jak skonstruowanie i zdetonowanie ładunku wybuchowego, podobnie też jak w odniesieniu do kogoś interesującego się (w sposób teoretyczny) truciznami można z większym, niż przeciętne prawdopodobieństwem spodziewać się, że ten ktoś kogoś naprawdę otruje, zaś w przypadku kogoś lubiącego oglądać zdjęcia małych dzieci biegających w majteczkach po plaży można mieć większą, niż w przypadku kogoś, kogo tego typu fotki szczególnie nie ciekawia obawę przed tym, że może się on dopuścić popełnienia czynów o charakterze pedofilskim. Jednak żadne ze wspomnianych powyżej zachowań nie jest karalne. Ogólnie rzecz biorąc, nie karze się ludzi za takie czy inne ich zachowania z tego tylko powodu, że zachowania te pozwalają przypuszczać, że ludzie ci z większym, niż osoby nie wykazujące takich zachowań prawdopodobieństwem mogą popełnić takie czy inne przestępstwa. Lecz jeśli tego rodzaju obawy nie są dostateczną przesłanką hipotetycznie wyobrażalnej karalności np. interesowania się materiałami wybuchowymi, z tego powodu, że ktoś interesujący się takimi materiałami z dużo większym, niż ktoś nie interesujący się nimi prawdopodobieństwem może np. skonstruować i zdetonować bombę – podobnie, jak nie są one przesłanką również hipotetycznej karalności nagminnego oglądania zdjęć małych dzieci z tego powodu, że odnośnie kogoś bardzo lubiącego oglądać takie zdjęcia z większym, niż odnośnie kogoś nieinteresującego się nimi można się spodziewać, że jest on pedofilem, to karanie za np. wypisywanie w Internecie jakichś niewiarygodnych i niemożliwych do spełnienia gróźb, odnoszących się do całych grup narodowych, rasowych, religijnych czy politycznych z tego powodu, że wypisywanie takich gróźb wskazuje na zwiększone prawdopodobieństwo dokonania przez ich autorów jakichś np. przestępstw z nienawiści było pewną anomalią.

Jest jeszcze jeden argument do tego, by groźby dotyczące całych grup ludzi – takich, jak grupy rasowe, narodowe, religijne, polityczne itd. traktować inaczej, niż groźby dotyczące konkretnych osób i kierowane bezpośrednio do nich. Argument ten jest taki, że publicznie prezentowane – a więc np. na stronach internetowych, nie adresowane konkretnie do nikogo – a raczej do całych grup – groźby są czymś, co – podobnie, jak w ogóle „mowa nienawiści” są wyrazem wyznawanych przez pewnych ludzi poglądów. Przy czym niekoniecznie są one dosłownie wyrazem poglądów, w myśl których np. powinno się wymordować takich czy innych grup narodowych, rasowych, religijnych itp. Antykomuniści krzyżący „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” raczej nie wyrażali przez takie okrzyki poważnego przekonania, że „czerwoną hołotę” należy atakować przy użyciu niebezpiecznych narzędzi. Podobnie jak antyfaszyści krzyżący „znajdzie się kij na faszystowski ryj” niekoniecznie dawali w ten sposób wyraz swemu przekonaniu o konieczności fizycznej przemocy wobec faszystów –

choć czasem mogli dawać mu wyraz – wszak ataki np. członków Antify na prawdziwych czy też rzekomych neofaszystów nie są przecież czymś niespotykanym.

Poglądy, których wyrazem są mogące podlegać penalizacji na podstawie art. 119 § 1 k.k. są niewątpliwie poglądami oburzającymi i wysoce niepokojącymi. Ale czy nie są to – tak samo, jak w ogóle poglądy, których wyrazem jest (np.) „mowa nienawiści” poglądy, które społeczeństwo powinno mieć prawo znać? Nie są to poglądy, których możliwość poznania może leżeć w społecznym interesie – w tym w szczególności w interesie członków grup, do których takie poglądy w sposób szczególny się odnoszą? Nie jest zakazywanie wyrażania takich poglądów – podobnie, jak w ogóle zakazywanie „mowy nienawiści” – próbą mydlenia ludziom oczu, które być może wytworzy u niektórych jakieś złudne poczucie bezpieczeństwa, lecz przemoc z powodu narodowości, rasy, czy wyznania takich lub innych ludzi nie zapobiegnie? Chciałbym tu zauważyć, że choć np. deklarowanie chęci posunięcia się do przemocy przeciwko członkom jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej itd. może wskazywać na zwiększone prawdopodobieństwo posunięcia się do jakichś przestępstw przeciwko członkom takiej grupy, to między jednym, a drugim nie ma jakiejś koniecznej zależności. Ktoś może napisać gdzieś w Internecie, że zamorduje wszystkich Niemców, katolików, Żydów, muzułmanów itp. i nie zrobić nikomu krzywdy. Kto inny może nie wypisywać żadnych podobnych rzeczy i posunąć się do popełnienia brutalnych przestępstw. Tak czy owak, myślę, że wypowiedzi deklarujące w jakiś ogólnikowy sposób chęć posunięcia się do aktów przemocy wobec jakichś grup narodowych, rasowych, religijnych itp. nie powodują – podobnie, jak wypowiedzi propagujące przemoc wobec takich grup (nie będące bezpośrednio niebezpiecznym w konkretnym miejscu i czasie podburzeniem do przemocy) – takich szkód, by ich karanie można było uznać za uzasadnione. Nikomu nie dzieje się realna krzywda tylko przez to, że ktoś gdzieś tam – na Facebooku czy w innym miejscu w Internecie napisze, że wymorduje wszystkich Czechów, Niemców, protestantów czy członków jakiejś partii politycznej – zaś ewentualny niepokój, jaki taka wypowiedź może wywołać nie jest czymś zasadniczo różnym od niepokoju, jaki może u członków jakiejś np. grupy narodowościowej, czy rasowej – bądź jeszcze innej – wywołać publikacja, której nikt chyba nie proponowałby zakazać – taka np. jak tekst mówiący o przestępstwach z nienawiści przeciwko członkom takiej grupy. Wypowiedzi takie mogą być też swego rodzaju wskaźnikiem istniejących w pewnych kręgach ludzi – np. skrajnych nacjonalistów – nastrojów. Myśląc o zakazie takich wypowiedzi – podobnie, jak o zakazie szerszej pojętej „mowy nienawiści” warto jest mieć w pamięci słynne ongiś powiedzenie Lecha Wałęsy „zbij pan termometr, to nie będziesz miał pan gorączki”.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną uwagę odnośnie art. 119 § 1 k.k. a dotyczącą umiejscowienia tego przepisu w kodeksie karnym. Art. 119 § 1 znajduje się jak wiadomo w rozdziale XVI kodeksu karnego, zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko pokojowi, ludzkości oraz przestępstwa wojenne”. Sam tytuł tego rozdziału sugeruje, że mowa jest w nim o jakichś wyjątkowo ciężkich zbrodniach – i faktycznie, przepisy tego rozdziału przewidują kary za takie np. czyny, jak wszczęcie lub prowadzenie wojny napastniczej, ludobójstwo, prześladowanie grup ludności, stosowanie środków masowej zagłady, zabijanie w czasie wojny osób poddających się, rannych, chorych, lekarzy, jeńców wojennych, czy osób cywilnych, czy też okrutne i nieludzkie traktowanie takich osób, a także niszczenie,



uszkadzanie, zabieranie lub przywłaszczanie na obszarze okupowanym, zajęтым lub takim, na którym faktycznie toczy się wojna mienia lub dobra kultury. Tymczasem czyn określony w art. 119 § 1 k.k. – jest, co tu dużo mówić, raczej banalnym przestępstwem. Nie jest to czyn, który musi mieć jakieś groźne następstwa – oczywiście, może je czasem mieć, ale nie należą one do ustawowych znamion tego czynu. Przestępstwem z art. 119 § 1 k.k. może być jakaś np. szarpanina czy przepychanka między osobami należącymi do różnych grup narodowych, etnicznych, rasowych itd. – nawet wówczas, gdy w wyniku takiego zdarzenia nic się nikomu nie stało. Tak przy okazji, można zadać pytanie, jak czyn określony w art. 119 § 1 k.k. – w zakresie, w jakim przepis ten przewiduje karę za stosowanie przemocy – ma się do czynu określonego w art. 257, zgodnie z którym karalne (do 3 lat więzienia) jest naruszenie nietykalności cielesnej innej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości? Nie ma co tu się wdawać w rozważania na ten temat, ale przyznam, że nie jest dla mnie jasne i wydaje mi się, że zakres czynów penalizowanych przez art. 119 § 1 i art. 257 k.k. w co najmniej dużej mierze pokrywa się ze sobą (tak długo przynajmniej, jak pierwszy z tych czynów nie wykazuje znamion również jakiegoś innego przestępstwa – np. lekkiego uszkodzenia ciała) a rozgraniczenie czynów, które powinny pociągać za sobą odpowiedzialność czy to na podstawie jednego, czy też na podstawie drugiego przepisu może być trudne. Tak czy owak, jakkolwiek nie twierdzę, że zachowania określone w art. 119 § 1 k.k. – w zakresie, w jakim odnosi się on do stosowania przemocy – nie powinny być penalizowane – to myślę jednak, że umiejscowienie tego dość w sumie banalnego przestępstwa w rozdziale kodeksu karnego o przestępstwach przeciwko pokojowi, ludzkości i przestępstwach wojennych było wyrazem niepotrzebnej ideologizacji prawa.

Wróćmy teraz do początku tego – dużo dłuższego, niż to pierwotnie planowałem – tekstu. Jak już tam wspominałem, konsekwencje demonstracji nacjonalistów w Kaliszu nie skończyły się na mandatach. Wokół wydarzenia zrobił się duży huk, jego organizatorzy zostali zatrzymani przez policję, a następnie tymczasowo aresztowani. Najprawdopodobniej czeka ich proces i perspektywa trafienia za kratki nawet na 5 lat.

Mam jednak wątpliwość, czy proces ten będzie całkiem uczciwy. Nie dlatego, żebym miał jakieś obiekcje wobec kaliskich sędziów – o nich kompletnie nic nie wiem. Chodzi mi raczej o naturę potencjalnych zarzutów i kwestię tego, jak rozstrzygnąć to, czy takie bądź inne stwierdzenia wypowiedziane przez oskarżonych były, czy też nie były przestępstwem. Co bowiem będzie musiał ocenić sąd w tym procesie? Otóż np. na takie: czy jak Wojciech Olszański vel Aleksander Jabłonowski krzyczał: „Żydzi w Polsce są panami, a my ich niewolnikami. Żydzi zawsze z okupantem się bratali. Już nigdy Polak Żydowi nie będzie niewolnikiem” to nawoływał do nienawiści na tle różnic narodowościowych czy też wyznaniowych (przestępstwo z art. 256 § 1 k.k.) czy może jednak do jakiejś nie tak skrajnej emocji – a np. jedynie do uprzedzenia, czy też niechęci? Pytanie to może wydawać się niektórym czytelnikom absurdalne, ale w procesie karnym obowiązuje – a w każdym razie powinna obowiązywać - zasada „*in dubio pro reo*” - oznaczająca, że wszelkie niedające się rozstrzygnąć wątpliwości w kwestii tego, czy przestępstwo zostało popełnione powinny być rozstrzygane na korzyść oskarżonego. Oczywiście, sąd zapewne rozstrzygnie takie

wątpliwości – jeśli będzie je miał. Ale zrobić to może wyłącznie w oparciu o swoje widzimisię, ponieważ nie ma ostrej, dla każdego widocznej granicy pomiędzy nienawiścią, a mniej skrajnymi emocjami i trudno jest również rozgraniczyć takie wypowiedzi, które „nawołują” do nienawiści i takie, które „nawołują” do jakichś negatywnych, ale nie tak skrajnych emocji.

Odnosnie przestępstwa z art. 256 § 1 kodeksu karnego należy też pamiętać jedno: przestępstwo to polega (m.in.) na publicznym nawoływaniu do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Właśnie – na *nawoływaniu* do takiej nienawiści, nie po prostu na *wyrażaniu* jej. Zgodnie z wyrokami Sądu Najwyższego z 2007 i 2011 r. przestępstwo, o którym tu jest mowa można popełnić wyłącznie w zamiarze bezpośrednim: trzeba chcieć pobudzić u swoich odbiorców nienawistne emocje wobec osób różniących się od nich narodowością, przynależnością etniczną, rasą, wyznaniem bądź brakiem wyznania religijnego – nie wystarczy zdawać sobie sprawę z możliwości pobudzenia takiej nienawiści i godzić się z nią. Czy Wojciechowi O. zależało na pobudzaniu nienawiści wobec Żydów? Czy mówiąc w Kaliszu to, co wcześniej tu przytoczyłem działał on bezpośrednim, kierunkowym zamiarze wywołania, czy też choćby podsycania – a nawet, powiedzmy, podtrzymywania – nienawiści wobec Żydów, czy tylko wyrażał własne poglądy? Jest to zapewne pytanie retoryczne, na które każdy odpowie po swojemu, ale warto zauważyć, że podczas wiecu w Kaliszu Wojciech O. przemawiał, jak można przypuszczać, do ludzi i tak już myślących podobnie jak on. Można mieć więc wątpliwość, czy Wojciechowi O. zależało na pobudzaniu u swych słuchaczy uczucia nienawiści wobec Żydów, skoro takie uczucie zapewne i tak u nich występowało. Te wątpliwości sąd być może będzie rozstrzygał. Ale kryteria, w oparciu o które może nastąpić rozstrzygnięcie takich wątpliwości z natury rzeczy muszą być subiektywne.

To samo można byłoby powiedzieć odnośnie stwierdzeń, które ewentualnie można byłoby uznać za publiczne znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej bądź wyznaniowej, czyli przestępstwo z art. 257 k.k. Stwierdzeniami, które mogą – jak mi się wydaje – podpadać pod ten akurat przepis może być nazwanie Żydów przez Piotra Rybaka „hołotą polskojęzyczną” a także nazwanie Żydów „parchami”. Lecz znów, można się spierać o to, czy użycie takich wyrażen stanowiło przestępstwo. W polskim życiu publicznym nader często można się spotkać z używaniem określeń uznawanych często za obraźliwe. I tak np. Jarosław Kaczyński swego czasu nazwał posłów opozycji „hołotą chamską”. Spotykane są oczywiście takie określenia, jak hołota pisowska, czy hołota policyjna (użył go np. Waldemar Kuczyński – zob. <https://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/8064785,mandat-nie-przyjecie-mandatu-kodeks-wykroczen-prawo-pis-komuna.html>). Spotkać też się można z użyciem takiego określenia, jak „pisowskie parchy” – tu przykładem może być np. jeden z wpisów pod tweetem Barbary Nowackiej o użyciu przez policję gazu łzawiącego podczas protestów pod domem Jarosława Kaczyńskiego po wydaniu przez Trybunał Konstytucyjny wyroku w sprawie dopuszczalności aborcji ze względu na ciężkie uszkodzenie bądź nieuleczalną chorobę płodu. Przykłady takie można byłoby mnożyć – np. pod pewnym artykułem na stronie Gazety Wyborczej ktoś przetłumaczył skrót PiS jako Parch i Smród. Można też rzecz jasna spotkać się z określeniami typu np. „parchy lewackie”. Politycy

różnych opcji bywają nazywani kanalami, złodziejami, szujami itd. Oczywiście, odnośnie używania takich stwierdzeń w odniesieniu np. do polityków można byłoby powiedzieć, że publiczne znieważanie takich „grup ludności” jak partie polityczne nie jest w Polsce przestępstwem, podczas gdy publiczne znieważanie grup ludności ze względu na ich narodowość, przynależność etniczną, rasową, wyznaniową bądź brak wyznania już tak. Lecz można byłoby też argumentować, że skoro takie stwierdzenia pojawiają się niekiedy w publicznym dyskursie – i np. nie proponuje się jakiegos ich generalnego zakazania – to znaczy, że mieszczą się one w granicach społecznej tolerancji, a jeśli tak jest, to powinny być uznane za mieszczące się także w granicach tolerancji prawnej. Rzecz jasna, to jest tylko pewna czysto hipotetyczna droga rozumowania, jaką mógłby przyjąć sąd rozpatrujący kwestię tego, czy takie, jak wspomniane tu powyżej stwierdzenia były czy też nie były przestępstwem, ale prawda jest taka, że uznanie tego, czy jakaś wypowiedź była, czy też nie była np. znieważeniem grupy ludności jest w czymś w dużej mierze zależnym od choćby wrażliwości i językowej tolerancji dokonującej oceny danej wypowiedzi osoby. Czyli znów, od kryteriów subiektywnych. (19)

Nie jest też oczywiste, że organizatorom kaliskiej demonstracji można byłoby w uczciwy sposób udowodnić popełnienie najpoważniejszego, jakie w tym przypadku może wchodzić w grę przestępstwa, tj. publicznego nawoływania do popełnienia przestępstw wobec osób z powodu ich przynależności narodowej i wyznaniowej. Organizatorzy zgromadzenia krzykali, jak wiadomo „śmierć wrogom ojczyzny”. Odnośnie tego znanego nacjonalistycznego hasła chciałbym zauważyć, że nikt chyba nie odczytuje go jako wezwania „idź, zabij wroga (czy też wrogów) ojczyzny”. Sądzę, że zarówno w intencji osób wznoszących to hasło, jak i w jego powszechnym – przypuszczam – odbiorze, jest to – no właśnie, po prostu haselko (oczywiście, przez jednych aprobowane, przez innych nie) a nie bezpośrednio, celowe wzywanie do działania sprzecznego z prawem karnym. Można mieć więc wątpliwość odnośnie tego, czy wznoszenie tego hasła w ogóle stanowiło publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa. Wątpliwość można byłoby też mieć odnośnie ewentualnej kwalifikacji tego hasła jako przestępstwa ze wspomnianego tu już wcześniej art. 126a k.k. Przystępstwem określonym w tym przepisie mogłoby być nawoływanie do przemocy wobec członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej bądź grupy wyróżniającej się bezwyznaniowością (ewentualnie też wobec grupy osób o określonym światopoglądzie, w przypadku, gdyby ta przemoc miała polegać na dokonywaniu zabójstw, ciężkich uszkodzeń ciała, czy warunków życia grożących biologicznym wyniszczeniem w celu całkowitego lub przynajmniej częściowego wyniszczenia takiej grupy). (20) Lecz hasłem wznoszonym podczas demonstracji 11.11. 2021 r. w Kaliszu było hasło „śmierć wrogom ojczyzny”. „Wrogowie ojczyzny” to chyba nie jest grupa narodowa, ani też grupa etniczna względnie rasowa, polityczna, wyznaniowa, czy też wyróżniająca się brakiem wyznania religijnego bądź jakimś określonym światopoglądem – trudno byłoby ją chyba było uznać za jakąś „grupę ludności” – nawoływanie do pewnych działań wobec której teoretycznie rzecz biorąc mogłoby stanowić przestępstwo określone w art. 126a. Tylko zatem czyjaś wyobraźnia może identyfikować „wrogów ojczyzny” z jakąś grupą narodową, etniczną, rasową, polityczną, wyznaniową, czy też odznaczającą się brakiem wierzeń religijnych względnie przynależności do określonego wyznania religijnego – nawoływanie do przemocy przeciwko

którym to grupom faktycznie można byłoby uznać za przestępstwo określone we wspomnianym przepisie. Pozostaje tylko pytanie: czy sąd rozpatrujący kwestię tego, czy wznoszenie hasła „śmierć wrogom ojczyzny” stanowiło przestępstwo z art. 126a k.k. powinien oprzeć się na ewentualnym wyobrażeniu, czy też przekonaniu, że pod pojęciem „wrogowie ojczyzny” w zamierzeniu osób wnoszących to hasło kryli się np. Żydzi – czy może powinien stwierdzić, że nie da się obiektywnie ocenić, do kogo odnosiło się to hasło – wzywaniu do zabijania „wrogów ojczyzny” być może dałoby się zakwalifikować jako przestępstwo nawoływania do popełnienia zbrodni z art. 255 § 3, ale nie da się go (jak sądzę) zakwalifikować jako przestępstwa z art. 126a, z tego względu, że „wrogowie ojczyzny” – podobnie jak „wrogowie ludu” czy „wrogowie rodzaju ludzkiego” (*hostis humani generis*) nie należą do grup, nawoływanie do przemocy przeciwko którym stanowi przestępstwo określone w tym akurat przepisie?

Przestępstwem z art. 126a k.k. z pewnością może być natomiast nawoływanie do dokonania jakichś aktów przemocy – a zwłaszcza już zabójstw – przeciwko członkom takiej grupy, jak np. jakaś grupa narodowa – a więc chociażby taka, jak Żydzi. Podczas kaliskiej demonstracji padały, jak wiadomo, takie okrzyki jak „Śmierć Żydom”. Okrzyki te, jak wiadomo, padały z tłumu i przynajmniej jak dotychczas nie wiadomo, kto był ich autorem. Załóżmy jednak, że autorów tych okrzyków dałoby się ustalić. Czy w takim wypadku można byłoby powiedzieć, że autorzy takich okrzyków na pewno popełnili przestępstwo?

Moim zdaniem nie jest to oczywiste. Dlaczego? Otóż choćby dlatego, że o ile w polskim prawie karnym przestępstwem jest publiczne nawoływanie do zabicia kogoś (jest nim w ogóle publiczne nawoływanie do popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa) to nie jest nim – jakby to nie było odrażające – publiczne życzenie komuś śmierci – żeby go np. piorun strzelił, żeby go piekło żywcem pochłonęło, żeby dostał aids’a, raka, czy covid’a. Można nawet twierdzić, że nie jest przestępstwem publiczne życzenie komuś, żeby ktoś osobę, do której to życzenie się odnosi, zabił – o ile nie zawiera ono bezpośredniego wezwania do popełnienia morderstwa (choć w tym ostatnim przypadku sprawa byłaby niewątpliwie śliska). Hasło „Śmierć Żydom” – niezależnie od tego, jak przerażające by ono nie było – nie było w oczywisty sposób równoznaczne z wezwaniem do zabijania Żydów. Można być pewnym, że nikt z uczestników kaliskiej demonstracji tego hasła w ten sposób nie pojmował. Zachodzi zatem pytanie: czy wznoszenie hasła „Śmierć Żydom” było nawoływaniem do mordowania Żydów, czy może tylko „nawoływaniem do nienawiści” – a może jedynie niezakazaniem przez prawo karne wyrażaniem swoich poglądów i również niezabronionym prawnie daniem wyrazu pewnym emocjom?

Wątpliwości odnośnie tego, czy wypowiedzi podczas demonstracji nacjonalistów 11.11.2021 r. w Kaliszu stanowiły przestępstwo można zatem mieć całkiem sporo. Wątpliwości te (i być może szereg innych) powinny być podniesione przez obronę i rozpatrzone przez sąd zgodnie z zasadą „*in dubio, pro reo*”. Jak będzie w praktyce, oczywiście nie mam pojęcia. Pewne jest jednak, że rozpatrujący przyszłą sprawę organizatorów kaliskiej demonstracji sąd będzie znajdował się pod potężnym naciskiem. I nie chodzi tu bynajmniej o jakiś nacisk instytucjonalny – w tym sensie, że sędzia mógłby się obawiać, że np. zostanie zwolniony ze stanowiska w przypadku wydania jakiegoś „niewłaściwego” wyroku. To, jak wiadomo sędziemu z racji przysługującej mu niezawisłości nie grozi. Chodzi raczej o pewien klimat,

atmosferę skandalu – i to o zasięgu wręcz międzynarodowym – jaka się wokół wydarzeń w Kaliszu wytworzyła. Sędzia może oczywiście tej atmosferze nie ulec. Ale gwarancji, że jej nie ulegnie niestety nie ma. I niebezpieczeństwo wynikające z ulegnięcia owej atmosferze jest tym większe z tego względu, że wyrok sądu w przyszłej sprawie odnośnie wydarzeń z 11.11.2021 r. będzie zależał nie tylko od stwierdzenia faktów – te są raczej ustalone i myślę, że w dużej mierze bezsporne – ale przede wszystkim od ich interpretacji i kwalifikacji prawnej.

Jakkolwiek mam wątpliwości odnośnie tego, czy stwierdzenia wypowiedziane podczas demonstracji 11 listopada 2021 r. w Kaliszu stanowiły przestępstwo (choć nie twierdzę, że nie można w sensowny, mający przysłowiowe ręce i nogi sposób argumentować, że tak – ale pamiętajmy o wspomnianej tu zasadzie *in dubio, pro reo*) to będąc – tak mi się przynajmniej wydaje – realistą raczej nie spodziewam się tego, że oskarżeni w przyszłym procesie, który odbędzie się zapewne przed Sądem Okręgowym w Kaliszu (21) zostaną uniewinnieni. Przypuszczam, że zapadną wyroki skazujące – i to w dodatku wysokie – może 2 lata bezwzględного więzienia, może więcej.

Co jednak może dać taki proces – i bardzo prawdopodobne wpakowanie autorów antysemitycznych wypowiedzi na dłuższy czas za kraty? Oczywiście – może dać niektórym ludziom satysfakcję. Może służyć budowie obrazu Polski jako kraju, w którym władze walczą z antysemityzmem. Ale czy przy użyciu takich środków, jak represjonowanie antysemitów, rasistów, ksenofobów, homofobów itd. za ich publiczne wypowiedzi można skutecznie zwalczać takie zjawiska społeczne, jak antysemityzm – a także rasizm, ksenofobię, homofobię itd.? To, jak już tu wspomniałem, jest bardzo wątpliwe. Była tu już mowa o tym, że poziom antysemityzmu – mierzony według kryteriów przyjętych przez ADL – w zabraniających antysemitycznej (m.in.) „mowy nienawiści” krajach europejskich jest zazwyczaj wyższy, niż w niezakazujących „hate speech” Stanach Zjednoczonych. Zostało też tu wspomniane, że liczby przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom – takich, jak fizyczne napaści na osoby, czy też przypadki zastraszania bądź zniszczenia mienia są w krajach zabraniających antysemitycznej i innej „hate speech” zdecydowanie większe – w stosunku do liczby ich ludności i wielkości żyjącej w nich populacji żydowskiej, niż w USA – gdzie zakazu antysemitycznych, rasistowskich, ksenofobicznych, homofobicznych, itp. wypowiedzi nie ma. Warto też zwrócić uwagę na to, że w niektórych przynajmniej krajach, w których wprowadzono zakazy „mowy nienawiści” właśnie po wprowadzeniu tych zakazów nastąpiło nasilenie się zjawisk, przeciwko którym przepisy takie z założenia są wymierzone. Kenan Malik w rozmowie z Peterem Molnarem ([„Why hate speech should not be banned?”](#)) stwierdził, że dekada, która nastąpiła po tym, jak w 1965 r. wprowadzono w Wielkiej Brytanii prawo przewidujące karę do 2 lat więzienia za podżeganie do nienawiści rasowej była prawdopodobnie najbardziej rasistowską w brytyjskiej historii. Była to, jak powiedział Malik „dekada ‘walenia na Paki’, kiedy to rasistowscy bandyci szukali Azjatów, aby ich pobić. To była dekada zamachów bombowych, dźgnięć nożem i morderstw” (Malik wspominał o tym, że na początku lat 80. organizował uliczne patrole we wschodnim Londynie, aby chronić azjatyckie rodziny przed rasistowskimi atakami). Kanadyjski autor Stefan Braun w swym napisanym w 1993 r. artykule „Can hate laws stop hate speech?” stwierdził, że liczba incydentów nietolerancji w Kanadzie wzrosła niczym alarmująca zemsta po tym, jak

kanadyjskie władze, korzystając m.in. uchwalonego w 1970 r. przepisu kodeksu karnego według którego przestępstwem jest świadome promowanie nienawiści wobec określonej grupy (takiej, jak np. grupa rasowa, czy religijna) postanowiły wytoczyć procesy kilku „nienawistnikom”. Zadajmy sobie pytanie: co, na zdrowy rozum, jest bardziej prawdopodobne: czy to, że antysemita, homofoba, czy rasiści złagodzą swoje przekonania, nabiorą większego szacunku dla takich czy innych „grup ludności” pod wpływem tego, że niektórych z nich skaze się i wsadzi do więzienia – czy może raczej to, że coś takiego wywoła u nich wściekłość, cokolwiek zwiększającą prawdopodobieństwo, że niektórzy z nich posuną się do czynów bardziej szkodliwych, niż wznoszenie najbardziej nawet szokujących okrzyków i haseł? To pytanie warto sobie zadać. Choć jest ono cokolwiek retoryczne, to ogólna prawda jest też taka, że nie ma dowodów na to, by zakazy „mowy nienawiści” – istniejące w większości mających w swych systemach prawnych takie zakazy krajów od dziesiątków lat – prowadziły do osiągnięcia celów, którym zakazy te teoretycznie rzecz biorąc miałyby służyć. (22)

Przypisy:

1. Jestem oczywiście zdania, że publiczne używanie wulgaryzmów nie powinno być prawnie zabronione. Jest tak dlatego, że kultura wypowiedzi – aczkolwiek z pewnością będąca pewną, nawet istotną wartością, nie jest czymś, co władze szanującego wolność swych obywateli państwa powinny chronić przy użyciu represyjnych środków. Problem z takim zakazem, jak zakaz publicznego używania „brzydkich wyrazów” jest też taki, że nie istnieje przecież jakaś jednoznaczna, ustalona lista takich wyrazów, a w związku z tym tego rodzaju zakaz jest nieprecyzyjny. Ponadto, karanie za „brzydkie słowa” może być *de facto* karaniem – w co najwyżej nieco ukryty sposób – za wyrażanie nieaprobowanych przez władze poglądów. Autorzy piszący o decyzji Sądu Najwyższego USA w sprawie [Cohen v. California](#) (1971) zwracali uwagę na to, że oskarżony w tej sprawie został skazany przez kalifornijski sąd (którego decyzja została unieważniona przez amerykański Sąd Najwyższy jako niezgodna z I Poprawką do Konstytucji) za słowa „fuck the draft” (pierdolić pobór do wojska) – które widniały na jego kurtce, w którą ubrany był podczas wizyty w (byłym) sądzie municypalnym w Los Angeles – a nie za słowa np. „fuck the Vietcong”.
2. Pisałem o tym w tym tekście: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/768044,w-sprawie-piotra-rybaka>
3. Wspomniałem o tym wyroku w artykule [„O czym zwolennicy zakazów ‘hate speech’ powinni pomyśleć”](#).
4. Na temat tej decyzji zob. mój tekst [„Czy publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa powinno być przestępstwem – a jeśli tak, to kiedy?”](#).

5. Dopóki w każdym razie jest to abstrakcyjne wyrażenie takiej opinii, a nie wezwanie do fizycznego ataku na jakąś grupę osób, mające miejsce w takich okolicznościach, że bezpośrednio spowodowanie takiego ataku jest w nich wysoce prawdopodobne.
  
6. W jakim zakresie to, co można nazwać dość przecież zagadkowym *per se* mianem „mowy nienawiści” może być w Stanach Zjednoczonych czymś zakazanym prawnie, bez naruszania stanowiącej podstawę gwarancji wolności słowa Pierwszej Poprawki do Konstytucji? Jedną kategorią wypowiedzi uznawanych przez amerykańskie sądy za niechronione przez I Poprawkę – bezpośrednio niebezpieczne w konkretnych okolicznościach podburzanie do natychmiastowego złamania prawa – została już tu wymieniona. Jako inne można wskazać tzw. *fighting words* – czyli dosłownie tłumacząc „słowa walczące” – tj. kierowane bezpośrednio „twarzą w twarz” do innych osób personalne obelgi, mogące sprowokować te osoby do – kolokwialnie wyrażając się – mordobicia, a także „*true threats*” – „prawdziwe groźby” czyli wypowiedzi, których autor w poważny sposób daje wyraz swemu zamiarowi dokonania aktu bezprawnej przemocy wobec konkretnej osoby lub grupy osób – sankcje prawne (choć w tym przypadku raczej cywilne, niż karne – w kodeksach karnych większości amerykańskich stanów nie ma takiego przestępstwa, jak zniesławienie) mogą też dotyczyć zniesławień – w tym także dotyczących grup osób – pod warunkiem jednak, że zniesławiająca wypowiedź dotyczy na tyle małej grupy ludzi, by rozsądny odbiorca tej wypowiedzi mógł uwierzyć w to, że przedstawiany w niej zarzut naprawdę tyczy się wszystkich członków grupy, do której wypowiedź ta się odnosi – w sądowej praktyce przyjmuje się, że może chodzić o grupę nie większą, niż ok. 25 osób. Można też dodać, że jakkolwiek Sąd Najwyższy USA nigdy bezpośrednio nie zajmował się konstytucyjnością pewnych – było nie było – ograniczeń swobody wypowiedzi, które można byłoby uznać za wymierzone w to, co dałoby się zakwalifikować jako „mowa nienawiści” – a więc np. wymierzonych w takie zachowania, jak uporczywe werbalne dręczenie i prześladowanie innych osób (nie stanowiące „słów walczących” gdyż te wymagają bezpośredniego kontaktu między osobą atakującą i atakowaną słownie) – to przepisy przeciwko takim zachowaniom, pod pewnymi warunkami – takimi, że byłyby one dostatecznie precyzyjne i nie nadmiernie rozciągliwe – zapewne zostałyby uznane za konstytucyjne. Prawdopodobnie w najszerszym przedmiotowo zakresie „mowa nienawiści” może być w USA prawnie sankcjonowana w przypadku tego, co w amerykańskim prawie pracy określane jest mianem „*hostile work environment*” czyli „wrogiego środowiska pracy”. Tworzenie takiego „środowiska” może polegać np. na niechcianym przez osobę zatrudnioną kontakcie fizycznym, ale może też polegać na jakichś komentarzach, uwagach – nawet takich, które nie odnoszą się bezpośrednio do skarżącej się na tworzenie takiego środowiska osoby, lecz raczej np. do grupy – charakteryzującej się takimi cechami, jak przynależność rasowa, pochodzenie narodowe, wiek, płeć czy niepełnosprawność – do której osoba taka należy. Należy przy tym zauważyć, że udowodnienie występowania „wrogiego środowiska pracy” nie jest rzeczą łatwą. Jakies drobne sprawy, przykrości i

odosobnione incydenty nie są bowiem zazwyczaj uważane za naruszenie przepisów zabraniających dyskryminacji. Aby ktoś mógł wygrać sprawę o „wrogi środowisko pracy” musi udowodnić, że w zakładzie, w którym był on (czy jest) zatrudniony istniały, z powodu występowania w nim owego „wrogiego środowiska” takie warunki, które byłyby onieśmielające, wrogie lub obraźliwe dla rozsądnej osoby. Pracodawca pozwany w procesie o występowanie „wrogiego środowiska” w podległym mu zakładzie pracy może ponieść odpowiedzialność cywilną za niezapobiegnięcie stworzeniu takich warunków w miejscu pracy, chyba, że jest w stanie udowodnić, że próbował zapobiec molestowaniu i że pracownik nie wykorzystał istniejących środków zaradczych lub narzędzi zapobiegania molestowaniu stworzonych przez pracodawcę.

To, co można powiedzieć o dopuszczalnych w amerykańskim prawie – uważnych za niesprzeczne z I Poprawką – prawnych ograniczeniach „mowy nienawiści” to dwie rzeczy. Po pierwsze, zakazy mogą dotyczyć takich wypowiedzi, które są bezpośrednio, namacalnie krzywdzące czy niebezpieczne dla innych osób. Sama tylko i wyłącznie treść wypowiedzi nie może być powodem karania za nie. Współczesne amerykańskie orzecznictwo sądowe wyklucza możliwość prawnego zakazywania takich czy innych wypowiedzi z takich powodów, że wypowiedzi te obrażają uczucia (religijne czy jakiegokolwiek inne) takich czy innych osób, albo dlatego, że mogą np. wywołać u niektórych swych odbiorców myśli, czy emocje, które niektórych z niektórych tych odbiorców mogą prowadzić np. do popełniania przestępstw. Należy też zauważyć, że współcześnie w USA odrzuca się – kiedyś popularne – zakazy wypowiedzi oparte na tzw. doktrynie „hecklers veto” – w myśl której autor publicznej wypowiedzi mógł zostać aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności z powodu wrogiej reakcji odbiorców na swoją wypowiedź. Warto zauważyć również, że nawet te ograniczenia wolności słowa, które są uważane za nienaruszające I Poprawki nie mogą – zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego USA – mieć charakteru wybiórczego – tj. np. zabraniać kierowania do innych osób „słów walczących” czy grożenia im, bądź zniesławiania ich z pewnych powodów – np. przynależności narodowej, rasowej czy religijnej – lecz nie z innych – np. orientacji seksualnej, wykonywanego zawodu, poglądów politycznych, przynależności do jakiejś grupy osób itd.

Nadmienić trzeba, że Pierwsza Poprawka do Konstytucji USA zabrania wprowadzania zakazów „mowy nienawiści” – podobnie, jak generalnie rzecz biorąc zakazuje ona (w odniesieniu do władz stanowych i niższego rzędu za pośrednictwem XIV Poprawki) wprowadzania zakazów wypowiedzi – tylko wówczas, zakazy te tworzone są przez władze publiczne. Uważa się natomiast, że nie zakazuje ona tworzenia takich zakazów instytucjom prywatnym – takim, jak prywatne szkoły i uczelnie, stacje radiowe i telewizyjne, czy portale internetowe. Odnośnie tych ostatnich warto zauważyć, że [§ 230 \(2\) \(A\)](#) tytułu 47 (Telekomunikacja) [Kodeksu Stanów Zjednoczonych \(United States Code\)](#) przewiduje, że „żaden dostawca lub użytkownik interaktywnego systemu komputerowego nie ponosi odpowiedzialności z tytułu jakiegokolwiek dobrowolnie i w dobrej wierze podjętego działania mającego na celu ograniczenie dostępu do lub



*dostępności materiałów, które dostawca lub użytkownik uważa za obsceniczne, sprośne, lubieżne, brudne, nadmiernie brutalne, nękające, lub w inny sposób niewłaściwe, niezależnie od tego, czy materiały te są, czy też nie są konstytucyjnie chronione*". Na podstawie tego przepisu właściciele czy administratorzy portali internetowych mogą zwalczać m.in. (choć oczywiście nie tylko) szerzoną na tych portalach „mowę nienawiści”. W oczywisty jednak sposób nie mają prawnego obowiązku czegoś takiego robić.

7. Chodzi o książkę „STRIKING A BALANCE: Hate Speech, Freedom of Expression and Non-discrimination” (do znalezienia w Internecie jako PDF). Tytuł „Hate Speech Laws: Do They Work?” nosi jej końcowy rozdział.
8. Oczywiście, można zadać pytanie o to, czy gdzieś w realnym świecie istniał przepis – czy też przepisy – na podstawie których można byłoby tępić wszystkie wskazane tu wypowiedzi? Z zakresu tego pytania w zasadzie wykluczam państwa totalitarne, których władze arbitralnie zakazywały publikowania wszystkiego, czego tylko chciały zakazać (że niekonieczne do końca skutecznie, to inna sprawa) przy użyciu prewencyjnej cenzury. Takimi przepisami były, jak mi się wydaje, postanowienia uchwalonej w 1963 r. w rasistowskiej Republice Południowej Afryki ustawy o publikacjach i rozrywce, w myśl której zakazane były m.in. publikacje „szkodliwe dla relacji między jakimikolwiek częściami mieszkańców Republiki” a także „szkodliwe dla bezpieczeństwa Państwa, ogólnego dobrobytu lub pokoju i dobrego porządku”. Pod te przepisy można byłoby – w jakiś teoretycznie przynajmniej wyobrażalny sposób – podciągnąć publikowanie treści, o których można byłoby powiedzieć np. to, że prezentują one poglądy, które bywają podłożem takich czy innych przestępstw, w tym zwłaszcza aktów przemocy. Chciałby ktoś jednak, żeby w Polsce obowiązywało tego rodzaju prawo?
9. Oczywiście, do treści mogących w sposób pośredni przyczyniać się do przemocy o charakterze np. antysemickim można byłoby zaliczyć wspomnianą tu Biblię. Jakkolwiek Biblia zapewne nie jest jakimś bardzo istotnym czynnikiem napędzającym antysemityzm obecnie, to przesłania w niej zawarte – przede wszystkim to, że Żydzi doprowadzili do ukrzyżowania Jezusa i odrzucili Jego naukę – która w pierwszym rzędzie była skierowana przede wszystkim do nich – w chrześcijańskim świecie przez wieki stanowiły podstawowe jego źródło.
10. Krytykowałem ten pomysł w tym tekście:  
<https://www.salon24.pl/u/kozlowski/493200,list-do-poslow-w-sprawie-projektu-nowelizacji-art-256-k-k>

11. Oczywiście, wielu się przedostało – i trafiło do Niemiec. Takie jest życie.
12. Zob. opinię odrębną sędziego Holmes w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925).
13. Warto zauważyć, że badania przeprowadzone przez amerykańskiego psychologa społecznego Roberta Cialdiniego wykazały, że reakcją na zakaz wyrażania jakichś poglądów niemal zawsze jest wzrost liczby wierzących w ich trafność. W przeprowadzonym przez Cialdiniego eksperymencie studenci Uniwersytetu Północnej Karoliny zostali fałszywie poinformowani o rzekomo wprowadzonym na ich uczelni zakazie krytykowania akademików dla studentów obu płci. Choć nikt nie wygłosił żadnego przemówienia krytykującego takie akademiki, badanie przeprowadzone po ogłoszeniu wspomnianego zakazu wykazało, że wśród studentów północno-karolińskiego uniwersytetu wzrosła liczba oponentów koedukacyjnych dormitoriów.
14. Warto zwrócić uwagę na to, jakie stwierdzenia i określenia zostały uznane przez Sąd Najwyższy Holandii uznane za karalną „mowę nienawiści”. I tak np. w 1997 r. sąd ten podtrzymał wyrok skazujący Hansa Janmaata, lidera skrajnie prawicowej partii Centrum Democraten za powiedzenie podczas publicznej demonstracji „zniesiemy multi-rasowe społeczeństwo tak szybko, jak będziemy mieli szansę i władzę”. W 1994 r. holenderski Sąd Najwyższy podtrzymał karę za posiadanie w celu rozpowszechnienia ulotek skrajnie prawicowej partii CP’86, w których sugerowany był związek między imigracją, a przestępczością i użyte zostało wyrażenie „multi-rasowy miszmasz”. W 2014 r. podtrzymał skazanie lokalnego amsterdamskiego polityka Delano Feltera za stwierdzenie w wywiadzie, że „homoseksualiści to brudni ludzie z dewiacjami seksualnymi, którym heteroseksualiści powinni aktywnie przeciwstawiać się i kontrolować ich” i dopowiedzenie do tego, że „musimy wyrzucić tych ludzi, gdyż chcemy heteroseksualnego miasta”. Swego czasu za „mowę nienawiści” została w Holandii skazana para osób rozpowszechniających ulotki sugerujące, że Żydzi spowodowali skierowane przeciwko nim prześladowania, gdyż doprowadzili do ukrzyżowania Chrystusa (krzycząc do tego „krew Jego na nas i na dzieci nasze!”). Znany prawicowy i anty-imigracyjny polityk holenderski Geert Wilders został skazany za zadanie swym słuchaczom pytania: „chcecie więcej Marokańczyków, czy mniej?” – na co tłum odpowiedział okrzykami „mniej!, mniej!”. Wilders został jednak ostatecznie uniewinniony w wytoczonym przeciwko niemu głośnym procesie, którego podstawą były jego wypowiedzi porównujące Koran do „Mein Kampf” Hitler i sugerujące, że powinien być on w Holandii zakazany tak samo, jak książka wodza III Rzeszy. Podstawą takiego rozstrzygnięcia była przyjęta w orzecznictwie holenderskiego Sądu Najwyższego zasada, że aby jakaś wypowiedź mogła zostać uznana za przestępstwo znieważania jakiejś grupy, czy też podżegania do nienawiści, względnie dyskryminacji czy przemocy przeciwko takiej grupie, musi się ona odnosić wprost do ludzi, a nie ich wierzeń, postępowania czy obiektów kultu. Taka interpretacja holenderskich przepisów przeciwko „hate speech” cokolwiek

zawęża ich zastosowanie, to niemniej jednak interpretacja ta bywa – patrząc się na te przepisy tak, jak zostały one napisane – szeroka. Jak była już mowa w tym tekście, artykuły 137 c i 137 d holenderskiego k.k. przewidują kary za takie przestępstwa, jak publiczne znieważanie grupy osób z takich powodów, jak przynależność rasowa, wyznaniowa, orientacja seksualna, przekonania bądź niepełnosprawność, oraz publiczne podżeganie do nienawiści, bądź dyskryminacji albo przemocy przeciwko takiej grupie. Wspomniane tu wypowiedzi mówiące o chęci zniesienia multi-rasowego społeczeństwa, związku między imigracją a przestępczością, czy „multi-rasowym miszmaszu” tym niemniej jednak, zostały one uznane za przestępstwo. Ponadto, choć przepisy holenderskiego kodeksu karnego literalnie rzecz biorąc mówią o znieważaniu grup narodowościowych czy religijnych (i niektórych innych) oraz o podżeganiu przeciwko takim grupom, to na podstawie tych przepisów zapadały w Holandii wyroki skazujące za wypowiedzi, które odnosiły się nie do całych takich grup, lecz do konkretnych, należących do takich grup osób. Rozciągliwa bywa też w Holandii interpretacja takich pojęć, jak „znieważanie”. I tak np. za przestępstwo znieważania Żydów zostało uznane wystawienie swastyki – mimo, że znak swastyki (czegokolwiek by o nim nie sądzić) nie jest obraźliwym stwierdzeniem na temat Żydów jako grupy (aczkolwiek może on oczywiście wywoływać u Żydów – jak zresztą innych ludzi – różne, w tym także poważnie negatywne, uczucia).

15. Jak w swoim artykule [„How censorship crosses borders”](#) pisze Jacob Mchangama tylko w przypadku najbardziej zamkniętych społeczeństw świata dają się znaleźć dowody na to, że poluzowanie cenzury może prowadzić do zaostrzenia konfliktów społecznych. W przypadku reszty świata, istnieje negatywna relacja między stopniem ochrony wolności słowa, a natężeniem konfliktów. W artykule tym Mchangama wspomina o [„kompleksowym studium”](#) na temat skrajnie prawicowego terroryzmu i przemocy w krajach Europy Zachodniej w latach 1990 – 2015. Jak pisze Mchangama, autor tego studium stwierdza, że „Szerokie publiczne represje wobec radykalnie prawicowych aktorów i opinii” są jednym z prawdopodobnych czynników napędzających pravicową ekstremistyczną przemoc w Europie Północnej i podkreśla „paradoks, że środki zaradcze mające na celu ograniczenie radykalnie pravicowej polityki wydają się napędzać skrajnie pravicową przemoc”.
16. Sędzia [Learned Hand](#) w sprawie [Masses Publishing Co. v. Patten](#) (1917).
17. Zob. art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej: *„Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”*.

18. Pomysł zakazu produkcji i używania samochodów najprawdopodobniej jest czymś, co nikomu nie przychodzi do głowy jako jakaś poważna, warta ogłoszenia i rozważania propozycja. Lecz porównując ograniczenia wolności słowa – takie, które teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc mają na celu zapobieganie m.in. przestępstwom i przemocy – do takich ograniczeń swobody wypowiedzi z pewnością można zaliczyć przepisy przewidujące kary za nawoływanie do popełniania przestępstw – i realnie istniejące regulacje, mające na celu zapobieganie takim niosącym często za sobą tragiczne konsekwencje zjawiskom, jak wypadki drogowe, warto porównać ze sobą kary grożące za naruszenie tych regulacji. Jak była już w tym tekście mowa, publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa jest zagrożone w Polsce karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku, publiczne nawoływanie do popełnienia występku albo przestępstwa skarbowego zagrożone jest karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2, za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności, zaś za zarówno publiczne nawoływanie do popełnienia, jak i publiczne pochwalanie popełnienia takich przestępstw, jak np. ludobójstwo czy użycie przemocy (nawet drobnej) lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub konkretnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości grozi nawet 5 lat więzienia. Możliwość skazania za naruszenie któregoś z tych zakazów nie jest uzależniona od stwierdzenia, że konkretna wypowiedź – w świetle okoliczności, w jakich miała ona miejsce – stwarzała bezpośrednie niebezpieczeństwo spowodowania bezprawnego działania, które pochwałała, czy też do którego wzywała. W Polsce może więc – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – na 5 lat trafić za kraty np. internauta, który np. na Twitterze, Facebooku, czy jakimś internetowym forum stwierdzi, że należy zabijać członków jakiejś grupy narodowej, rasowej, wyznaniowej czy politycznej – nawet, gdyby teoretycznie mogące wynikać z takiej wypowiedzi zagrożenie było czymś znajdującym się co najwyżej w sferze jakichś spekulacji i hipotez. Porównajmy teraz zagrożenia karne za nawoływanie do popełniania przestępstwa i pochwalanie ich popełniania (a także – m.in. – za „mowę nienawiści”) sankcjami przewidywanymi przez polskie prawo za zachowania, które – jak się uważa – mogą prowadzić do wypadków drogowych. Jeśli chodzi o takie zachowania, to jest jedna rzecz, za którą można obecnie w Polsce trafić za kraty – jest nią prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem substancji psychoaktywnej. Lecz nie jest przestępstwem – przynajmniej tak długo, jak nie powoduje to jakiegoś bardzo konkretnego zagrożenia (którego przejawem mogłoby być np. zmuszenie kogoś do gwałtownego hamowania, czy ucieczki swym pojazdem poza jezdnię) przekroczenie – nawet drastyczne – dopuszczalnej prędkości na drodze. Oczywiście – to też nie jest legalne – za coś takiego można dostać mandat, stracić na jakiś czas prawo jazdy – niemniej jednak, do więzienia się za coś takiego nie idzie. Rzecz jasna, jazda z nadmierną, nie przystosowaną do warunków panujących na drodze prędkością nie musi prowadzić do wypadku (i spowodowania czyjejś śmierci lub obrażeń) i zapewne w zdecydowanej większości przypadków nie ma ona takiego efektu. Lecz warto jednak zauważyć, że nadmierna – w stosunku do panujących na drodze warunków –

prędkość jest najczęstszą przyczyną wypadków drogowych (w 2020 r. była ona przyczyną 2 734 wypadków, jakie zdarzyły się w Polsce na prostych odcinkach dróg i 749 wypadków ze skutkiem śmiertelnym) – i że w 2020 r. w Polsce tylko 7,9% wypadków drogowych w Polsce zostało spowodowane przez kierowców znajdujących się pod wpływem alkoholu. O nadmiernie szybkiej jeździe samochodem spokojnie można więc powiedzieć, że jest ona czymś niosącym za sobą o wiele większe ryzyko przyczynienia się do czyjejś śmierci czy obrażeń – nie mówiąc o spowodowaniu strat materialnych – niż jakaś wypowiedź nawołująca do popełnienia takiego czy innego przestępstwa (czy też np. nawołująca do nienawiści wobec jakiejś grupy narodowej, rasowej, religijnej itd., znieważająca taką grupę itp.). Jednak nawet za nieodpowiedzialnie szybką jazdę samochodem więzienie nie grozi, podczas gdy za nawet w oczywisty sposób nie powodujące bezpośredniego zagrożenia dla kogokolwiek nawoływanie do popełnienia przestępstwa, czy „mowę nienawiści” (albo np. propagowanie faszyzmu lub innego ustroju totalitarnego) już tak. Jest w tym jakaś logika?

19. Przykładem na to, jak trudna i z konieczności oparta na subiektywnym widzimisię – a przy okazji też arbitralna – może być ocena tego, czy jakaś wypowiedź stanowi znieważenie jakiejś grupy ludności może być rozpatrywana w 2009 r. przez Sąd Najwyższy Holandii sprawa dotycząca członka skrajnie prawicowej organizacji National Alliance, który umieścił w oknie plakat z napisem „Zatrzymać raka zwanego islamem”. Jak można przeczytać w artykule Marloes van Noorloos [„The politicisation of hate speech bans in the twenty-first century Netherlands: Law in a changing context”](#) Sąd Apelacyjny uznał to wyrażenie za znieważające grupę ludzi ze względu na ich wyznanie, gdyż, jak stwierdził „biorąc pod uwagę związek między religią a jej wyznawcami”, to w nieuzasadniony sposób obraźliwe stwierdzenie na temat islamu było również zniesławiające dla muzułmanów. Sąd Najwyższy Holandii uznał jednak, że art. 137 c holenderskiego kodeksu karnego chroni przed zniewagami wyłącznie ludzi (czy raczej ich grupy – z treści art. 137 c, 137 d i 137 e holenderskiego kodeksu karnego wynika, że przestępstwa „mowy nienawiści” nie mogą być w Holandii – inaczej, jak np. w Polsce – popełnione na szkodę pojedynczych osób) a nie samą religię i to rozróżnienie powinno być ściśle przestrzegane. Według Sądu Najwyższego Holandii wyrażenie może mieć charakter przestępczy tylko wtedy, gdy „niezaprzeczalnie dotyczy grupy osób”; krytyka, nawet ujęta w mocne słowa, opinii lub zachowania grupy wykracza poza zakres art. 137c. Odnośnie wspomnianego tu wyroku można powiedzieć – fajnie (z punktu widzenia kogoś opowiadającego się za szerokim zakresem swobody ekspresji) że holenderski Sąd Najwyższy uznał, że takiego, jak wspomniane tu hasła nie powinno uważać się za przestępstwo. Problem, który ja tu widzę jest jednak taki, że wcale nie jest dla mnie oczywiste, że inkryminowane we wspomnianej tu sprawie hasło „Zatrzymać raka zwanego islamem” nie dotyczyło – i to w niezaprzeczalny sposób – grupy osób. To prawda, że w hasle tym była mowa o islamie – religii – a nie np. o muzułmanach – ludziach wyznających tę religię. Lecz oczywiste jest chyba, że religia nie istnieje w praktyce

bez osób, które ją wyznają. Chciałbym też zauważyć, że wspomniane hasło nie było wypowiedzią odnoszącą się krytycznie do jakichś aspektów islamu. Nie była to wypowiedź mówiąca np. o tym, że niektóre treści zawarte w Koranie (mówiące np. o konieczności ucinania rąk złodziejom czy kamienowania za odstępstwo od wiary) są czymś nieludzkim, albo nawet, że islam jest fałszywą religią, czy też religią prowadzącą do zła (w postaci np. terroryzmu) – odnośnie takich wypowiedzi należałoby chyba uznać, że wypowiedzi te – pomimo tego, że mogą być one odbierane przez muzułmanów jako obraźliwe – nie znieważają bezpośrednio ich jako grupy, ponieważ odnoszą się nie wprost do nich, ale do treści zawartych w księdze stanowiącej podstawę ich religii, albo do kwestii prawdziwości ich wiary – która w neutralnym światopoglądowo państwie powinna być traktowana jako rzecz nierozstrzygalna – albo do możliwych, ale w oczywisty sposób niekoniecznych (w odniesieniu do poszczególnych wyznawców) skutków tej wiary – nawet, jeśli islam prowadzi do terroryzmu, to oczywiste jest, że nie wszyscy jego wyznawcy są terrorystami, a w związku z tym oskarżenia islamu o przyczynianie się do terroryzmu nie można uważać za oskarżenie wszystkich muzułmanów o związki z terroryzmem. Lecz we wspomnianym tu wcześniej hasle islam jako taki został nazwany „rakiem” a przecież islam jako coś praktycznie funkcjonującego nie istnieje bez swoich wyznawców, czyli muzułmanów – którzy, dodajmy, mogą mieć różny stosunek do takich czy różnych jego aspektów – na pewno np. nie wszyscy muzułmanie są za ucinaniem rąk sprawcom kradzieży, czy kamienowaniem apostatów i na pewno tylko jakaś drobna część muzułmanów popiera terroryzm. Czy nie można zatem powiedzieć, że przytoczone tu hasło niezaprzeczalnie dotyczyło jednak grupy osób i w związku z użyciem w nim obraźliwego (i można też dodać, że nienawistnego) słowa, o którym nie da się powiedzieć, że nie odnosiło się ono do tej grupy (bo nie istnieje islam bez muzułmanów, rozdzielanie islamu jako takiego w ogóle i jego wyznawców jest czymś całkowicie sztucznym) stanowiło ono znieważanie grupy osób z powodu ich wyznania, co jest przestępstwem określonym w art. 137 c holenderskiego k.k.? Spierać na ten temat można byłoby się w nieskończoność – w kompletnie jałowy, dodajmy sposób. Co w każdym razie jest oczywiste to to, że dokonane przez Sąd Najwyższy Holandii na gruncie wspomnianej tu sprawy rozróżnienie między wypowiedziami odnoszącymi się do jakiejś religii, a wypowiedziami odnoszącymi się do jej wyznawców jest kompletnie arbitralne. Oczywiście, rozumiem doskonale, że Sąd Najwyższy Holandii – który nie może, tak jak np. jego amerykański odpowiednik, badać zgodności prawa z konstytucją – we wspomnianej tu sprawie po prostu interpretował przepis kodeksu karnego – zapewne mając na względzie taką wartość, jak gwarantowana przez konstytucję Holandii wolność słowa – lecz jednocześnie stojąc na stanowisku, że art. 137 c kodeksu karnego jednak obowiązuje i coś w związku z tym musi znaczyć – aczkolwiek dopuszczalna jest jego wąska, może nawet cokolwiek sztucznie zawężona (w tym przynajmniej przypadku) interpretacja. Takie podejście chroni jakiś zakres swobody wypowiedzi pod rządami systemu prawnego, w którym sądy nie mogą uznawać ustawowych ograniczeń tej swobody za sprzeczne z konstytucyjną gwarancją swobody ekspresji. Bo jeśli jest tak, że w Holandii wolno mówić czy pisać co się chce o (np.) wierzeniach, przekonaniach czy zachowaniach

osób czy też grup osób – także takich, jak grupy np. narodowościowe, rasowe, czy religijne – to zgodzić się można, że wolno w sumie dużo. Pozostaje jednak kwestia sensu takiego podejścia. Zadajmy sobie pytania: czy wyrażenie „Zatrzymać raka zwanego islamem” jest cokolwiek choćby mniej obraźliwe dla wyznawców islamu, niż byłoby wyrażenie „Zatrzymać raka zwanego muzułmanami”? Czy pierwsze z tych wyrażen ma mniejszy potencjał, jeśli chodzi o możliwość pobudzania jakichś wrogich emocji wobec muzułmanów, niż miałyby drugie? Na te pytania, na zdrowy rozum, nie da się odpowiedzieć twierdząco. Lecz to wszystko są problemy, jakie w zasadniczo rzecz biorąc szanującym wolność słowa kraju powstają wówczas, gdy kraju tym obowiązuje przepis zabraniający czegoś takiego, jak publiczne znieważenie jakiejś grupy ludzi. Nie istnieją one w kraju, w którym takiego przepisu nie ma.

20. Zob. np. art. 118a § 1 kodeksu karnego: Kto, biorąc udział w masowym zamachu lub choćby w jednym z powtarzających się zamachów skierowanych przeciwko grupie ludności podjętych w celu wykonania lub wsparcia polityki państwa lub organizacji:

- 1) dopuszcza się zabójstwa,
  - 2) powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu człowieka,
  - 3) stwarza dla osób należących do grupy ludności warunki życia grożące ich biologicznej egzystencji, w szczególności przez pozbawienie dostępu do żywności lub opieki medycznej, które są obliczone na ich wyniszczenie,
- podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Warto porównać ten przepis np. z art. 118 § 1 k.k. zgodnie z którym „Kto, w celu wyniszczenia w całości albo w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub grupy o określonym światopoglądzie, dopuszcza się zabójstwa albo powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu osoby należącej do takiej grupy, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności”. Jaka jest (m.in.) różnica między tymi przepisami? Otóż – w interesującym mnie tu akurat zakresie taka, że o ile art. 118 § 1 mówi o grupie narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej, a także o grupie charakteryzującej się jakimś określonym światopoglądem, to art. 118a § 1 mówi po prostu o „grupie ludności”. Różnica ta sugeruje, że o ile przestępstwo z art. 118 § 1 (a także 118 § 2) można popełnić wyłącznie na szkodę grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej, bądź grupy o określonym światopoglądzie, to przestępstwo z art. 118a § 1 (jak również §§ 2 i 3 tego artykułu) można popełnić na szkodę jakiegokolwiek – wyróżniającej się dowolną cechą, czy jakimś zespołem cech – grupy.

21. Sąd Okręgowy będzie w tej sprawie właściwy ze względu na art. 25 § 1 kodeksu postępowania karnego, który ustala właściwość SO jako sądu pierwszej instancji m.in. w sprawach o występki określone w rozdziale XVI k.k. Takim występkiem jest przestępstwo określone w art. 126a k.k.

Mówiąc o art. 126a kodeksu karnego warto odnieść się też do art. 126b. Przepis ten składa się z dwóch paragrafów – według pierwszego z nich „kto, nie dopełniając obowiązku należytej kontroli, dopuszcza do popełnienia czynu określonego w art. 117 § 3, art. 118, 118a, 119 § 1, art. 120–126a przez osobę pozostającą pod jego faktyczną władzą lub kontrolą, podlega karze określonej w tych przepisach” zaś według drugiego „Jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

Odnosnie tego, o czym jest mowa w tym przepisie – w odniesieniu do zakresu, w jakim odnosi się on do dopuszczenia wskutek niedopełnienia obowiązku należytej kontroli do popełnienia takich przestępstw, jak ludobójstwo, prześladowanie grup ludności, wytwarzanie lub stosowanie środków masowej zagłady, czy określonych w art. 122 – 126 k.k. zbrodni wojennych – przepis ten jest, według mnie, ok. Wynika to z dwóch rzeczy: po pierwsze z tego, że w tym akurat zakresie odnosi się on do wyjątkowo ciężkich i strasznych w skutkach przestępstw (może poza przestępstwem samego wytwarzania, czy gromadzenia itp. środków masowej zagłady – które dopiero może prowadzić do jakichś tragicznych skutków – i z prawnego punktu widzenia jest występkiem, a nie zbrodnią), a po drugie z tego, że osobami, które ewentualnie mogłyby popełnić takie przestępstwa są ludzie mający władzę – sprawujący, a przynajmniej mający możliwość sprawowania kontroli nad innymi. Takich zbrodni, jak ludobójstwo nie dokonują działający w oderwaniu od siebie, indywidualni ludzie. Popełniają je grupy – takie, jak wojsko, siły bezpieczeństwa, czy zbrojne bojówki. W przypadku przestępstw określonych w art. 122 – 125 mowa jest o czynach, które ze zdecydowanie największym prawdopodobieństwem mogłyby być popełnione przez żołnierzy – a więc ludzi, którzy komuś podlegają i nad którymi ktoś sprawuje – a przynajmniej powinien sprawować – kontrolę. Fakt wyjątkowo ciężkich skutków wspomnianych przestępstw, a także tego, że zasadniczo rzecz biorąc przestępstwa takie popełniane są przez ludzi, których ktoś kontroluje lub przynajmniej ma możliwość ich kontrolowania usprawiedliwia to, by odpowiedzialności za takie przestępstwa podlegał nie tylko ten, kto te przestępstwa bezpośrednio popełnia – czy też, powiedzmy, kieruje ich popełnianiem, czy podżega do nich, ale także ten, kto dopuszcza do ich popełnienia, nie robiąc czegoś, co mogłoby zapobiec popełnieniu takich przestępstw. Ciężar wspomnianych przestępstw usprawiedliwia nawet karanie za dopuszczanie do ich popełnienia (pod warunkiem możliwości sprawowania kontroli nad ich bezpośrednimi sprawcami) w sposób nieumyślny – pamiętajmy, że czyn popełniony nieumyślnie to nie jest czyn popełniony po prostu czystym przypadkiem, ale czyn wynikający (np.) z naruszenia jakichś obowiązków. Oczywiście jest to, że np. dowódca wojskowy w czasie wojny nie może nie interesować się tym, co robią jego podwładni – musi zatem odpowiadać za przestępcze działania tych podwładnych takie w każdym razie, jak prześladowanie jakichś grup ludności, atakowanie obszarów niebronionych, zabijanie jeńców wojennych, stosowanie tortur, dokonywanie gwałtów czy deportacji, bądź niszczenie dóbr kultury.



Lecz art. 126b – poza tym, że odnosi się do przestępstw wspomnianych powyżej, odnosi się też do dwóch przestępstw czysto słownych: wspomnianego już tu przestępstwa z art. 126a, oraz przestępstwa z art. 117 § 3 zgodnie z którym „Kto publicznie nawołuje do wszczęcia wojny napastniczej lub publicznie pochwała wszczęcie lub prowadzenie takiej wojny, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. I w tym zakresie kwestia odpowiedzialności za dopuszczenie, wskutek niedopełnienia obowiązku należytej kontroli, do popełnienia takich przestępstw, przedstawia się zupełnie inaczej.

Przestępstwa polegające na publicznym nawoływaniu do przemocy przeciwko grupom narodowym, rasowym, wyznaniowym, czy politycznym, czy publicznym nawoływaniu do wszczęcia wojny zaczepnej albo na publicznym pochwalaniu takich czynów w żadnym wypadku nie muszą być popełniane przez członków jakichś zorganizowanych grup (np. żołnierzy czy policjantów) nad którymi ktoś sprawuje, a przynajmniej można spodziewać się tego, że sprawuje kontrolę (tzn. żeby było jasne: pozostałe przestępstwa, do których odwołuje się art. 126b k.k. też mogą być popełniane przez jakieś niezorganizowane, indywidualne osoby. W praktyce jednak odnośnie tych akurat przestępstw – może poza zwykłym stosowaniem przemocy przeciwko jakiejś grupie osób czy też osobie z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej etc. – z największym prawdopodobieństwem można byłoby spodziewać się tego, że jeśli byłyby one (nie daj Boże) popełnione, to przez ludzi, nad którymi ktoś sprawuje jeśli nie umocowane prawnie, to przynajmniej faktyczne dowództwo). Przestępstwa takie jak najbardziej mogą być popełniane przez osoby indywidualne, które albo nie są przez nikogo kontrolowane, bądź takie, w przypadku których zagadnienie istnienia nad nimi jakiejś kontroli jest w najlepszym wypadku mocno problematyczne.

Co to może oznaczać? Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: jakiś nastolatek, korzystając ze stojącego u niego w domu, w którym mieszka wraz z rodzicami komputera umieszcza w Internecie treści nawołujące do przemocy przeciwko jakimś grupom – albo pochwalające taką przemoc, bądź też nawołujące do wszczęcia wojny (przy okazji, zadajmy sobie pytanie, jaka jest realna szkodliwość takich zachowań? Czy jak ktoś napisze gdzieś w Internecie „napadnijmy na Czechy!” to wybuchnie od tego wojna polsko – czeska?). Przypuśćmy dalej, że ktoś taki zostaje wykryty i ustalone zostaje, że jest on autorem wpisów mających znamiona przestępstw z art. 117 § 3 bądź 126a kodeksu karnego.

Ów hipotetyczny nastolatek nie może oczywiście ponieść odpowiedzialności za popełnienie przestępstwa z art. 126b k.k. gdyż przestępstwo to polega na dopuszczeniu, wskutek niezachowania obowiązku należytej kontroli do dokonania m.in. czynów określonych w art. 117 § 3 i 126a k.k. Ale co z jego rodzicami? Czy nie można byłoby im zarzucić, że dopuścili do popełnienia przez ich nieletniego syna, względnie córkę wspomnianego tu przestępstwa poprzez niekontrolowanie tego, co ich pozostające pod władzą rodzicielską dziecko robiło na komputerze? Tu być może wchodziłyby w grę jakieś rozważania na gruncie prawa rodzinnego... nie znam się zbytnio na tym... ale pomyśl, że do czegoś takiego mogłoby dojść niestety przyszedł

mi do głowy. Nie mógłby też do odpowiedzialności za czysto bierne dopuszczenie do popełnienia przestępstwa z art. 117 § 3 czy 126a k.k. zostać pociągnięty np. moderator jakiegoś forum internetowego, którego wina polegałaby na niedostatecznej kontroli tego forum i nie usunięciu z niego uczestnika, który publikuje na nim jakieś przemocowe treści?

Zauważmy ponadto jeszcze jedną rzecz. Z art. 126b kodeksu karnego wynika, że czyn polegający na dopuszczeniu wskutek niezachowania obowiązku odpowiedniej kontroli nad osobą nad którą sprawca tego czynu ma faktyczną władzę lub kontrolę do popełnienia czynu określonego w art. 117 § 3, art. 118, 118a, 119 § 1, oraz art. 120–126a k.k. karalny jest także wówczas, kiedy zostaje popełniony w sposób nieumyślny. Nieumyślne popełnienie takiego czynu zagrożone jest zgodnie z art. 126b § 2 karą więzienia od 3 miesięcy do 5 lat.

W przypadku, gdy przestępstwo dopuszczenia do popełnienia któregoś z czynów wymienionych w art. 126b odnosi się do takiego – przykładowo – czynu, jak ludobójstwo, czy któraś ze zbrodni wojennych określonych w art. 120 – 125 k.k. możliwa kara za dopuszczenie do popełnienia takiego czynu jest zdecydowanie niższa, niż za samo jego popełnienie, a także za celowe, czy też przynajmniej świadome dopuszczenie do jego popełnienia. I jest to całkiem słuszne, bo czymś innym jest sytuacja, w której np., jakiś dowódca wojskowy ma świadomość tego, że podległe mu oddziały dokonują np. czystek etnicznych i nic z tym faktem nie robi, czym innym zaś sytuacja, w której ktoś taki nie orientuje się w pełni w tym, jakie działania prowadzą podlegli mu ludzie, choć mógłby się w tym zorientować i takie działania powstrzymać. Dlatego też niższy wymiar kary grożącej za jedynie nieumyślne dopuszczenie do popełnienia takich czynów (tj. bez choćby godzenia się na ich dokonanie) jak te, o których była tu mowa jest uzasadniony.

Lecz w przypadku takich czynów, jak publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny zaczepnej albo publiczne pochwalanie wszczęcia takiej wojny, czy publiczne nawoływanie do popełnienia takich czynów, jak ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, przemoc bądź groźby bezprawne na tle narodowym, etnicznym, rasowym, politycznym, wyznaniowym albo ze względu na bezwyznaniowość bądź zbrodni wojennych względnie za publiczne pochwalanie ich popełnienia możliwy wymiar kary zarówno za ich bezpośrednie dokonanie (czy też – zgodnie z ogólnymi regułami prawa karnego – za kierowanie ich dokonaniem, podżeganie do ich dokonania czy pomocnictwo w ich dokonaniu), świadome dopuszczenie do ich popełnienia, jak i za dopuszczenie do ich popełnienia w sposób nieumyślny jest identyczny. Za wszystkie te – na zdrowy rozum nie identyczne – przestępstwa grozi trafienie za kraty na czas od 3 miesięcy do 5 lat.

Odnosnie takiego rozwiązania pojawia się pytanie: czy jest ono zgodne podstawowymi zasadami państwa prawa? Jakkolwiek nie jest to bezpośrednio podyktowane jakąś zasadą zapisaną, czy wywiedzioną wprost z konstytucji ogólną normą funkcjonującą w prawie karnym jest to, że przestępstwa nieumyślne podlegają mniejszym karom, niż umyślne. I tak np. za umyślne zabójstwo grozi w Polsce kara od 8 lat więzienia do dożywocia, podczas gdy za nieumyślne spowodowanie śmierci

człowieka od 3 miesięcy do 5 lat. Za umyślne spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu grozi minimum 3 lata odsiadki – za nieumyślne spowodowanie takiego uszczerbku maksimum 3. Za umyślne spowodowanie katastrofy komunikacyjnej od roku do 10 lat w przypadku, gdy nie spowodowała ona śmierci człowieka bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu wielu osób lub od 2 do 12 lat, gdy miała ona któryś z tych skutków – i od 3 miesięcy do 5 lat za nieumyślne spowodowanie katastrofy niemającej skutku w postaci śmierci człowieka bądź ciężkich obrażeń u wielu osób, zaś od 6 miesięcy do 8 lat za nieumyślne spowodowanie katastrofy, która miała jakiś tego rodzaju efekt. Dalej, za umyślne spowodowanie bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy komunikacyjnej przewidziana jest w kodeksie karnym (art. 174 § 1) kara od 6 miesięcy do 8 lat więzienia, podczas gdy za nieumyślne spowodowanie takiego niebezpieczeństwa do 3 lat.

To, co na gruncie polskiego kodeksu karnego można powiedzieć o przestępstwach nieumyślnych, to dwie rzeczy. Pierwszą z nich jest to, że jakkolwiek kary przewidziane za takie przestępstwa bywają wysokie – np. za popełnienie takiego w ostateczności przecież nieumyślnego przestępstwa, jak spowodowanie po pijanemu lub pod wpływem narkotyków śmiertelnego wypadku drogowego grozi od 2 do 12 lat więzienia – to zawsze jednak kary te są niższe od przewidywanych za odpowiadające takim przestępstwom czyny dokonywane umyślnie – tj. takie, które ich sprawcy chcą popełnić bądź takie, na których popełnienie świadomie się oni godzą. Drugą jest to, że karalne są takie dokonywane nieumyślnie czyny, które albo mają skutki tego rodzaju, co śmierć człowieka, ciężki uszczerbek na zdrowiu wielu osób bądź spowodowanie poważnych strat w mieniu albo powodują bezpośrednie niebezpieczeństwo zaistnienia takich skutków. To są, można tak to powiedzieć, pewne generalne reguły polskiego prawa karnego, jeśli chodzi o karalność czynów dokonywanych nieumyślnie.

Lecz żadna z tych reguł nie dotyczy przestępstwa z art. 126b § 2 k.k. w zakresie, w jakim czyn określony w tym przepisie polega na nieumyślnym dopuszczeniu do popełnienia przestępstwa z art. 117 § 3 bądź 126a k.k. Po pierwsze, jak już wspomniałem, kara za nieumyślne dopuszczenie do popełnienia któregoś z tych przestępstw wskutek niedopełnienia obowiązku należytej kontroli nad osobą, nad którą ktoś odpowiadający za przestępstwo z art. 126b k.k. ma faktyczną władzę lub kontrolę jest identyczna jak za bezpośrednie jego popełnienie i jak za umyślne, tj. świadome dopuszczenie do jego popełnienia. Po drugie, czyny określone w art. 117 § 3 i 126a k.k. za nieumyślne dopuszczenie do popełnienia których grozi równie długa odsiadka, jak za (umyślne – odpowiedzialność za nieumyślne popełnienie tych czynów na gruncie zasad polskiego prawa karnego nie wchodzi w grę) popełnienie tych czynów nie są czymś w konieczny sposób groźnym – w odróżnieniu od takich np. czynów, jak nieumyślne narażenie innej osoby na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia, nieumyślne spowodowanie katastrofy komunikacyjnej bądź innej katastrofy (np. pożaru lub eksplozji) czy choćby niebezpieczeństwa takiej katastrofy czy nieumyślne spowodowanie niebezpiecznego dla życia lub zdrowia wielu ludzi albo mienia w wielkich rozmiarach zdarzenia tego rodzaju, co spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego, wprowadzenie do obrotu szkodliwych dla zdrowia

substancji, spowodowanie uszkodzenia lub unieruchomienia urządzenia dostarczającego wodę, światło, ciepło, gaz czy energię, względnie unieruchomienie alarmu pożarowego bądź zamknięcie drzwi ewakuacyjnych, czy choćby nieutrzymywanie w należytym stanie lub nieużywanie wbrew obowiązкови urządzeń zabezpieczających wodę, powietrze lub powierzchnię ziemi przed zanieczyszczeniem lub urządzeń zabezpieczających przed skażeniem promieniotwórczym lub promieniowaniem jonizującym bądź oddanie do użytku lub dopuszczenie wbrew obowiązкови do użytkowania obiektu budowlanego lub zespołu obiektów budowlanych nie mających takich urządzeń (za to ostatnie przestępstwo, jeśli popełnione jest ono nieumyślnie, grozi co najwyżej kara ograniczenia wolności), czy nieumyślne zniszczenie, poważne uszkodzenie lub istotne zmniejszenie wartości przyrodniczej prawnie chronionego terenu lub obiektu (znów, za przestępstwo takie, popełnione nieumyślnie, grozi jedynie grzywna lub kara ograniczenia wolności). Jak już pisałem w tym tekście, karanie za takie czyny, jak ten określony w art. 126a – a także w art. 117 § 3 – kodeksu karnego jest dla mnie w ogóle wątpliwe – poza ewentualnie rzadkimi, hipotetycznymi sytuacjami, w przypadku których np. nawoływanie do użycia przemocy przeciwko jakiejś grupie osób byłoby czymś bezpośrednio niebezpiecznym – które to nawoływanie mogłoby być karalne i bez istnienia takich przepisów i które to sytuacje nie są bynajmniej normą – zauważmy np. że wznoszone podczas demonstracji 11.11. 2021 r. w Kaliszu okrzyki „Śmierć Żydom” nie doprowadziły do żadnych aktów agresji. Karanie za po prostu dopuszczenie – nawet świadome – do popełnienia takich czynów jest jeszcze bardziej wątpliwe, zaś karanie za dopuszczenie do ich popełnienia w sposób nieumyślny wątpliwe w jeszcze większym stopniu. Jest art. 126b k.k. – a szczególnie §2 tego artykułu – zgodny z konstytucją? Na ten temat nie chcę się wypowiadać, nie jestem znawcą orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego – czy to mgr Julii Przyłębskiej czy jakiegokolwiek innego. Coś, co mi się jednak wydaje, to to, że ktoś, kto wymyślił art. 126b kodeksu karnego i zapisał w nim, że odpowiedzialności karnej na podstawie tego przepisu z potencjalnym zagrożeniem do 5 lat pozbawienia wolności podlega ten, kto choćby nieumyślnie dopuszcza do popełnienia takiego przestępstwa, jak publiczne nawoływanie do wojny zaczepnej lub publiczne nawoływanie do stosowania przemocy na tle narodowościowym, rasowym, wyznaniowym, czy politycznym troszeczkę – kolokwialnie mówiąc – się rozpędził.

22. Odnośnie prawdopodobnego procesu i skazania organizatorów nacjonalistycznej demonstracji 11.11. 2021 r. w Kaliszu warto też zadać pytanie, czemu karanie czy to w ogóle za „hate speech” – czy też za konkretny przypadek „hate speech” jakim były wypowiedzi podczas wspomnianej demonstracji miałyby służyć zdaniem tych, którzy są za karaniem za „mowę nienawiści”. Jak już pisałem w tym tekście – a także w niektórych innych swoich publikacjach – praktycznie rzecz biorąc nie ma dowodów na to, by zakazy „nienawistnej mowy” prowadziły do redukcji rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii itd. jako pewnych społecznych zjawisk, a także zapobiegały niebezpiecznym przejawom tych zjawisk – takim np. jak akty przemocy. Zakazy te

mogą natomiast prowadzić do kontrowersyjnie (myślę, że zdaniem nawet wielu zwolenników zakazów „mowy nienawiści” daleko posuniętych represji z tytułu takich czy innych wypowiedzi – np. wspomniany już w tym tekście Jacob Mchangama w artykule „History of laws on hate and abuse” (zob. na <https://futurefreespeech.com/book-a-history-of-laws-on-hate-and-abuse/>) napisał, że w 2016 r. ponad 3300 osób w Wielkiej Brytanii – czyli ok. 9 osób dziennie zostało aresztowanych w ramach policyjnej akcji zwalczania „mowy nienawiści” w mediach społecznościowych. I mogą być też one użyte do represjonowania za wypowiedzi, które raczej trudno byłoby w uczciwy sposób uznać za „hate speech”. Była sędzia Sądu Najwyższego Kanady Beverley MacLachlin w swym *votum separatum* wobec [decyzji](#), w której sąd ten uznał za zgodny z kanadyjską konstytucją przepis kodeksu karnego przewidujący karę do 2 lat więzienia za rozmyślne promowanie nienawiści wobec określonej grupy odnotowała, że o łamanie tego przepisu oskarżano takie dzieła literackie czy filmowe, jak pro syjonistyczną nowelę Leona Urisa „The Haj”, „Szatańskie Wersety” Salmana Rushdiego – które zostały zatrzymane przez kanadyjską służbę celną na tej podstawie, że naruszają one przepis kodeksu karnego o promowaniu nienawiści, czy film o Nelsonie Mandeli, czasowo niedopuszczony do wyświetlenia z tego samego powodu. Wspomniała też ona o aresztowaniu (o ile wiem, krótkim) osób, które rozpowszechniały pamflety zawierające słowa „Yankee Go Home” – co zostało (początkowo przynajmniej) uznane za rozmyślne promowanie nienawiści wobec Amerykanów. Krytycy zakazów „mowy nienawiści” zauważyli też, że szeregu krajach zakazy te stosowane były w pierwszym rzędzie nie przeciwko jakimś rasistom, czy neonazistom, lecz głównie przeciwko członkom mniejszości narodowych, rasowych itd. które zakazy te w założeniu ich zwolenników mają chronić przed potencjalnie możliwym rozpaleniem nienawiści wobec tych mniejszości. Jak we wspomnianej tu już książce wydanej w 1992 r. przez międzynarodową organizację Article 19 pisała Sandra Coliver przepisy przeciwko „mowie nienawiści” w Sri Lance i Republice Południowej Afryki (w okresie apartheidu) były stosowane niemal wyłącznie przeciwko prześladowanym i politycznie najsłabszym społecznościom. Taki sposób stosowania przepisów wymierzonych w „mowę nienawiści” nie ogranicza się bynajmniej do krajów niedemokratycznych i nierespektujących praw człowieka. W odniesieniu do wprowadzonego do brytyjskiego prawa w 1965 r. zakazu „podżegania do nienawiści rasowej” zauważono, że zakaz ten częściej stosowany był wobec wypowiedzi członków mniejszości rasowych, w których atakowali oni białą większość społeczeństwa, niż wobec wypowiedzi białych rasistów.

Lecz zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” (jeśli mówimy przynajmniej o przeciętych zwolennikach takich zakazów – nie musi się to tyczyć jakichś np. profesorów prawa specjalizujących się w zagadnieniach wolności słowa) o takich rzeczach według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wiedzą... i wątpić można nawet w to, że chcieliby o nich słuchać (oczywiście, może niektórzy by chcieli, lecz znaczna część zwolenników takich zakazów niemal na pewno nie). To w każdym razie, co w związku z niesławną kaliską demonstracją można zauważyć u części opinii publicznej to klasyczne „święte oburzenie”. Oczywiście, oburzenie jakimiś zachowaniami jest

czynnikiem motywującym do zakazania jakichś zachowań czy karania za te zachowania. Żadne społeczeństwo nie zakazuje zachowań, które nie wzbudzają niczyjzego sprzeciwu. Ale w kontekście, gdy chodzić może o wolność słowa z oburzeniem mniejszej czy większej części społeczeństwa jako czynnikiem napędzającym chęć karania za takie czy inne akty ekspresji (czy też np. prewencyjne cenzurowanie takich aktów) jest jednak problem. Jeśli prawo do swobodnego wypowiedzenia się cokolwiek znaczy, to musi ono znaczyć co najmniej to, że powodem zakazywania takich czy innych wypowiedzi nie może być wyłącznie to, że wypowiedzi te są drażniące dla mniejszej czy większej grupy ludzi. Wolność takich wypowiedzi, które nie wzbudzają niczyjzego sprzeciwu i nikogo nie denerwują nie potrzebuje jakiegś specjalnej ochrony – mogłaby ona istnieć bez funkcjonowania jakiegś specjalnego - mającego rangę konstytucyjną, czy traktatową – prawa do wolności słowa.

Z jakiego jednak względu zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” chcieliby karania – w tym także więzieniem – za taką „mowę”? Jak już pisałem w tym tekście i niektórych innych swoich publikacjach zwolennicy kryminalizacji „hate speech” uzasadniają konieczność istnienia zakazów „mowy nienawiści” przy użyciu takich argumentów, że „mowa” taka prowadzi do przemocy czy też dyskryminacji przeciwko członkom grup, w które jest ona wymierzona, że wyrządza członkom takich grup krzywdę psychiczną i że „ucisza” takie grupy. Z argumentami tymi miałem już się okazję rozprawiać. Lecz wydaje mi się, że dla polskich zwolenników zakazów „hate speech” – a w każdym razie dla dużej części zwolenników takich zakazów – wspomniane powyżej przesłanki zakazów „mowy nienawiści” (wątpliwe według mnie) nie są głównym powodem, dla którego domagają się oni egzekwowania takich zakazów – i wtrącania np. antysemitów do więzień.

Istotnym powodem, dla którego polscy zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” domagają się prawnego tępienia takiej „mowy” jest przekonanie o tym, że „mowa” taka jest czymś, co przynosi Polsce złą sławę na świecie. Nie jest to argument jakiś totalnie bezpodstawny czy irracjonalny. Jest niewątpliwie faktem, że polskie miasto Kalisz stało się sławne na świecie – a w każdym razie sławniejsze, niż było dotychczas – po wspomnianej tu demonstracji i jest też niewątpliwym faktem, że nie była to sława dobra.

Lecz do tego argumentu warto jest jednak podejść w sposób – moim zdaniem – rozsądny. Jest niewątpliwie faktem to, że „mowa nienawiści” nie przynosi chluby krajowi, czy też miastu, w którym się ona zdarza. Ale czy jest ona czymś, co tak hańbi jakiś kraj, czy jakieś miasto, że zmyć tą hańbę można tylko odpowiednio surowo karząc autorów takiej „mowy” (czyli np. organizatorów kaliskiej demonstracji) i grożąc za taką „mowę” takimi karami, by więcej się ona nie powtórzyła?

Na to pytanie można – jak myślę, odpowiedzieć tyle – bez przesady. I tak np. w Chicago swego czasu mieściła się siedziba takiej organizacji, jak Narodowosocjalistyczna Partia Ameryki. Organizacja ta w 1978 r. urządziła w centrum Chicago demonstrację po tym, jak z powodu kontrdemonstracji jej członkowie nie odważyli się pojawić w zamieszkanym głównie przez Żydów Skokie,

gdzie zgodę na demonstrację NSPA wydał sąd (była to bardzo głośna niegdyś w USA sprawa) lecz nikt chyba poważnie nie twierdzi, że miasto Chicago zostało jakoś „zniesławione” poprzez fakt, że taka organizacja w nim istniała i dawała publicznie wyraz swoim poglądom. Jeśli chodzi o Skokie – kilkudziesięciotysięczne miasto w hrabstwie Cook, koło Chicago, to niewątpliwie wielu ludziom na świecie – w tym także mi, kojarzy się ono głównie jako miejsce planowanej kiedyś w nim demonstracji neonazistów. Lecz swą faktycznie cokolwiek wątpliwą sławę Skokie zdobyło nie dzięki temu, że taka demonstracja się w nim odbyła – jak już wspomniałem, neonaziści się w Skokie nie pojawili – ale dzięki temu, że władze tej miejscowości – zamiast, jak władze innych miasteczek koło Chicago nazistów po prostu zignorować – postanowiły nie dopuścić do tej demonstracji, uchwalając w tym celu przepisy zabraniające (pod karą do 6 miesięcy więzienia – samorządy lokalne w stanie Illinois władne są, zgodnie ze stanową konstytucją, do uchwalania takich przepisów) rozpowszechniania w tej miejscowości materiałów promujących nienawiść wobec osób z powodu ich rasy, pochodzenia narodowego lub religii, zakazujące zgromadzeń, podczas których przedstawiana jest przestępczość, zdeprawowanie, bądź brak cnoty jakiej osoby lub grupy osób z powodu jej przynależności religijnej, rasowej, etnicznej, narodowej lub regionalnej lub podczas których podżega się do przemocy, nienawiści, nadużyć lub wrogości wobec osoby lub grupy osób z takich powodów, a także zabraniające demonstrowania w strojach przypominających mundury wojskowe – przepisy te zostały uznane przez sądy uznane za niezgodne z I Poprawką do amerykańskiej konstytucji (w obronę prawa neonazistów do demonstrowania w zamieszkałym w przeważającej mierze przez Żydów, w tym znaczną grupę ocalałych z Holocaustu Skokie zaangażowała się Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich, tracąc z tego powodu sporą część swoich członków). Argument dotyczący „hańbienia” kraju czy też np. jakiejś miejscowości jest też poza tym potencjalnie wyjątkowo niebezpieczny dla wolności słowa i po prostu absurdalny, w przypadku, gdyby ktoś chciał go zastosować w sposób konsekwentny. Nie było w ostatnim czasie chyba niczego, co bardziej mogłoby hańbić i zniesławiać Polskę na świecie, jak postępowanie jej władz wobec uchodźców na wschodniej granicy. Lecz chyba żaden zwolennik zakazów „mowy nienawiści” nie uzna, że nagłaśnianie wydarzeń, które miały (i nadal mają) miejsce na polsko – białoruskiej granicy – i które, chciałbym zauważyć, nie mogą być przez osoby inne, niż znajdujące się na miejscu tych wydarzeń obserwowane bezpośrednio – powinno być zabronione z tego powodu, że wydarzenia te „hańbią” Polskę poza jej granicami.

Gdy mówimy o takich zjawiskach, jak – przykładowo – „mowa nienawiści” – to warto jest postrzegać te zjawiska w sposób rozsądny i w jakimś kontekście. Z faktu, że w Kaliszu odbyła się antysemitka manifestacja rozsądny człowiek nie wyciągnie wniosku, że wszyscy Polacy – czy, powiedzmy lepiej, jakaś znaczna część Polaków – jest żądnymi krwi Żydów antysemitami. Podobnie, z faktu, że polskie władze posuwały się do nieludzkich działań wobec uchodźców na wschodniej granicy nikt rozsądny nie wywnioskuje tego, że wszyscy Polacy popierają takie działania. Choć... z sondaży opinii publicznej niestety wynikało, że znaczna – powiedzmy, że lekko

przeważająca – część Polaków popierała działania polskich władz wobec uchodźców. Szerzenie wiedzy o takim fakcie może mieć wpływ na postrzeganie Polski i Polaków na świecie. Czy ktokolwiek jednak uważa, że coś takiego powinno być zakazane z tego powodu, że może mieć to pewne negatywne skutki?

Warto też zwrócić uwagę na kontekst, który towarzyszy (np.) „mowie nienawiści” – np. na społeczne reakcje na taką „mowę”. Co w przypadku głośnej ostatnio w Polsce i poza nią kaliskiej demonstracji jest ważne, to to, że po demonstracji tej miały w tym mieście miejsce masowe manifestacje o przeciwnym wobec niej przesłaniu.

W odniesieniu do tych właśnie manifestacji warto zwrócić uwagę na to, co w swym eseju o „mowie nienawiści” napisał swego czasu nieżyjący już amerykański profesor prawa (i specjalista w zakresie wolności słowa) C. Edwin Baker. Stwierdził on w nim mianowicie to, że w każdym minimalnie przyzwoitym społeczeństwie, które prawnie toleruje „hate speech” ekspresja nienawiści prowokuje tych, którzy sprzeciwiają się rasizmowi (czy też antysemityzmowi, homofobii, itd.) do tego, by wyjawić i uzasadnić swoje obiekcje. Jak prof. Baker pisał we wspomnianym tekście, to właśnie taka ekspresyjna działalność może stanowić największe zabezpieczenie przeciwko rasistowskim kulturom i typom polityki.

Odnosnie twierdzenia prof. Bakera można oczywiście powiedzieć, że ekspresyjna działalność antyrasistowska, czy anty-antysemitcka, bądź też np. anty-homofobiczna może istnieć w kraju, w którym „mowa nienawiści” jest prawnie zakazana. Przecież istnieją – i są bardzo aktywne – antyrasistowskie itd. organizacje w Niemczech, we Francji, czy w Wielkiej Brytanii, a więc krajach, w których za „mowę nienawiści” ludzie czasem nawet trafiają do więzienia.

To oczywiście jest, że jedno nie wyklucza drugiego. Lecz to, co stwierdził kiedyś prof. Baker warto jest mimo wszystko mieć na uwadze. Zastanówmy się bowiem nad tym, co w zakresie, do którego prof. Baker się odnosił, dzieje się w kraju, w którym „mowa nienawiści” jest zakazana i w którym można trafić pod sąd za takie czyny, jak np. znieważenie jakiejś grupy narodowej, rasowej czy religijnej bądź nawoływanie do nienawiści przeciwko takiej grupie? Istnienie takich zakazów – i ich egzekwowanie – nie spowoduje oczywiście tego, że w kraju takim nie będzie istniała wspomniana przez prof. Bakera ekspresyjna działalność antyrasistowska, czy (np.) anty-antysemitcka. Lecz zakazy takie mimo wszystko prowokują do tego, by ze zjawiskami typu rasizm, antysemityzm, homofobia, ksenofobia itd. – w tym także czysto werbalnymi przejawami takich zjawisk – przede wszystkim przy użyciu prawa. Weźmy tu, jako przykład, taką organizację, jak „Otwarta Rzeczpospolita”. Jakkolwiek składanie do prokuratury donosów w sprawie o domniemaną „mowę nienawiści”, wymyślanie coraz to lepszych sposobów tępienia takiej „mowy” oraz dążenie do delegalizacji organizacji tego np. rodzaju, co ONR nie jest jedyną działalnością tej organizacji, to niemniej jednak – tak można wywnioskować ze strony internetowej tej organizacji – stanowi znaczną jej część.

Zakazy „mowy nienawiści” nie powodują jednak – jak była już tu mowa – zaniku zjawisk, przeciwko którym zakazy te są skierowane. W Stanach Zjednoczonych nie



ma zakazów „mowy nienawiści” w rodzaju np. art. 256 czy 257 polskiego kodeksu karnego – lecz przestępstw z nienawiści w rodzaju fizycznych ataków na osoby należące do mniejszości rasowych, narodowych czy jeszcze inne bądź na należące do takich osób mienie jest tam (proporcjonalnie do liczby ludności) względnie mniej – czy nawet dużo mniej – niż w krajach europejskich, w których zakazy tego typu obowiązują. Mniej jest antysemitów w USA – gdzie każdy może mówić czy pisać o Żydach co tylko mu ślina na język przyniesie – niż np. w Niemczech, Francji, Belgii, czy w Polsce, gdzie za antysemitckie wypowiedzi można nawet trafić za kraty. Zaś jeśli chodzi o zakazy działania skrajnych organizacji, to zakazy takie mogą, owszem, odstraszać od udziału w nich osób o względnie – jak na członków takich organizacji – umiarkowanych poglądach. Co powoduje to, że w organizacjach takich – zepchniętych do podziemia – pozostają ludzie najbardziej twardzi i fanatyczni – i najprędzej mogący posunąć się do przemocy.

Ponadto, odnośnie „mowy nienawiści” warto zauważyć, że to właśnie taka „mowa” w wielkiej mierze prowokuje społeczny sprzeciw wobec takich zjawisk, jak rasizm, antysemityzm, homofobia, itd. To wykazały chociażby badania prowadzone na początku lat 60 w USA przez walczącą z antysemityzmem organizację Antidefamation League. Badania te pokazały to, że publiczne przejawy rasizmu i antysemityzmu zwiększały świadomość szkód powodowanych przez rasizm oraz antysemityzm i prowadziły do wzmocnienia społecznego sprzeciwu wobec tych zjawisk. Jak zatem widać „mowa nienawiści” może – w sposób pośredni – odgrywać konstruktywną i pożyteczną w ostateczności rolę w społeczeństwie. Warto jest zatem próbować stłumić taką „mowę” przy użyciu groźby represji? Pożytek z tego jest niewielki – można wręcz zaryzykować twierdzenie, że przynosi to efekty odwrotne w stosunku do zamierzonych. Ale kwestia zakazania czy niezakazywania „mowy nienawiści” to ostatecznie jest kwestia wyboru dokonanego przez społeczeństwo i tych, którzy sprawują w nim władzę. Doskonale zdają sobie sprawę z tego że na ewentualny wybór w tej kwestii nie mam raczej większego wpływu.

[Strona główna](#)